



Gina Wilkins



***Narzeczona
milionera***

Tytuł oryginału: The Best Man's Plan



Rozdział 1

- Panno Pennington. Proszę spojrzeć w tę stronę! Błysk.
- Panno Pennington, panie Falcon. Prosimy tutaj. Błysk.
- A teraz jeszcze pocałunek.

Uśmiechając się do obejmującego ją mężczyzny, Grace Pennington syknęła przez zęby:

- Jeśli ośmielisz się mnie pocałować na prośbę tych błaznów, to popamiętasz.

- Kochanie, szepczesz mi do ucha same czułe słówka.

Westchnęła, nie zapominając jednak o uśmiechu. Muszę znieść to wszystko dla Chloe, pomyślała.

Kolejny błysk flesza niemal ją oślepił. Na szczęście zdążyli już podejść z Bryanem do limuzyny. Kierowca od dłuższego czasu cierpliwie stał przy otwartych drzwiczkach. Paparazzi zajęli się następną słynną parą, która właśnie wyszła z teatru.

- Doskonale, mamy ich z głowy - powiedział Bryan, obejrawszy się przez ramię. - Osaczyli Gatesów. Kolej na Billa.

Grace uniosła dół długiej sukni i wsunęła się do wnętrza. Omal nie pisnęła z radości, gdy kierowca zamknął drzwiczki. Nareszcie znów mogła być sobą. Szczęki bolały ją od wymuszonych uśmiechów.

- Nienawidzę tej całej pompy. I nie znoszę ciebie - dodała po chwili, zwracając się do Bryana.

Roześmiał się, ukazując lśniące białe zęby.

- Dałaś mi to wyraźnie do zrozumienia już w dniu naszego pierwszego spotkania. Wiem, że bardzo kochasz swoją siostrę i zrobisz dla niej wszystko.

Bryan mówił prawdę. Gdyby nie siostrzane uczucia, nigdy nie zgodziłaby się na udział w tej imprezie na cele dobroczynne i w ogóle nie uczestniczyłaby w żenującej farsie, w której Bryan Falcon rozpiął dla niej rolę swojej narzeczonej.

Wsunęła dłoń w usztywnione lakierem kasztanowe włosy i zdjęła wysadzaną klejnotami spinkę. Ciężkie pukle opadły na ramiona. Nieznacznie uniósłszy kraj czarnej sukni bez ramiączek, zsunęła niewygodne szpilki na imponująco wysokich obcasach, które tego wieczoru przysporzyły jej wielu cierpień. Na koniec zdjęła ciężkie brylantowe kolczyki i włożyła je do torebki.

Bryan prezentował się niezwykle elegancko w czarnym smokingu. Jego urodziwa twarz ze schludnie zaczesanymi do tyłu włosami często pojawiała się na zdjęciach, zdobiących pierwsze strony tabloidów. Jako kawaler do wzięcia, stanowił jedną z najbardziej pożądanых partii w Ameryce. Z rozbawieniem przyglądał się Grace, która najwyraźniej uparła się, aby zniszczyć swój starannie wypracowany wizerunek.

- Pomóc ci rozpiąć suknię?

Posłała mu wrogie spojrzenie. Dobrze wiedział, że pod spodem ma jedynie skąpą koronkową bieliznę. Z utęsknieniem pomyślała o dzinsach, podkoszulkach i znoszonych tenisówkach.

- Napijesz się szampana? - zapytał, wskazując samochodowy barek. - A może wina?

- Jest tam może dietetyczna cola?

- Zobaczę.

Podał jej puszkę zimnego napoju. Grace zrezygnowała ze szklanki. Z rozkoszą wlała w gardło sztucznie słodzony płyn z niewielką zawartością kofeiny. Przez dzielącą ich szybę widziała tył głowy kierowcy, z trudem znajdującego na ruchliwej ulicy miejsce dla imponującej limuzyny.

- Naprawdę aż tak bardzo nie cierpisz opery? - zapytał Bryan, pozwoliwszy jej przedtem na chwilę oddechu. - Musisz wziąć pod uwagę, że temu przedsięwzięciu przyświecał szlachetny cel.

- Popieram imprezy, z których dochód jest przeznaczony na cel dobroczynny, ale większość z tych wystrojonych anorektycznych gości, straszących piórka przed paparazzi i poklepujących się po chudych ramionach, mogłaby się bardziej postarać. Gdyby nie poprzestali na kupnie biletów, a na przykład przekazali na cel dobroczynny parę błyskotek, zdobiących ich wymizerowane ciała...

Bryan nie dał się zbić z tropu.

- A co sądzisz o programie?

- Nie przepadam za operami. Wydaje mi się, że wykonawcy bardzo się starali, ale nie powiem, żeby całość mi się spodobała. Nie rozumiałam słów i trudno było mi się zorientować, o co chodzi. Ogarnął mnie nastrój przygnębienia. To było smutne przedstawienie, a na końcu wszyscy umarli.

- Celne spostrzeżenie - przyznał, jednak Grace była pewna, że opera mu się podobała.

- Wiem, że jestem niesprawiedliwa. Po prostu nie mogę zaakceptować mojej w tym roli, tego, że wszyscy nas obserwują i plotkują na nasz temat oraz nie oszczędzają Chloe i Donovan. Poza tym nie znoszę ochroniarzy. Czy nie moglibyśmy...?

- Rozmawialiśmy już o tym. Musimy mieć ochronę. Nie mogę narażać cię na niebezpieczeństwo.

- Chyba nie sądzisz, że ktoś znów planuje porwanie? Ostatnia próba nie powiodła się, trzech porywacze trafili do więzienia, a herszt bandy musi ukrywać się po tym, jak nie stawił się w sądzie mimo wpłacenia kaucji.

- Jestem niemal pewny, że Childers uciekł z kraju. Doniesiono mi, że widziano go w Meksyku i że najprawdopodobniej przebywa w Ameryce Południowej. Jednak dopóki się nie dowiem, gdzie ten drań się ukrywa, nie zaznam spokoju, podobnie jak Donovan. Nie dopuszczę do tego, żebyś znalazła się w niebezpieczeństwie tylko dlatego, że komuś może przyjść do głowy, aby dobrać się do moich pieniędzy, grożąc komuś, na kim mi zależy. Dopóki jesteśmy razem... nawet jeśli tylko udajemy, żeby dać pożywkę brukowcom, musisz pogodzić się z obecnością ochroniarzy.

Pomyślała, że Bryan jest przyzwyczajony do wydawania rozkazów. Właściciel ogromnej firmy, miał rozległe znajomości i wpływy. Oczekiwał posłuszeństwa. Nie powinna wpadać w irytację z

powodu jego władczygo tonu, choć nie mogła się do niego przyzwyczaić.

- Dobrze, będę tolerować ochroniarzy, ale tylko do wesela Chloe
- oznajmiła ponurym tonem. - I nie każ mi ich lubić.
- Aż tak wiele od ciebie nie wymagam.

Limuzyna podskoczyła na nierówności terenu; Grace na chwilę straciła równowagę. Bryan szybko ją podtrzymał, kładąc rękę na jej nagim ramieniu. Za każdym razem, gdy jej dotykał, była mile zaskoczona ciepłem i siłą męskiej dłoni. Podejrzewała, że maska, którą pokazuje światu, ma na celu wprowadzenie przeciwników w błąd.

Z pewnością wielu nieraz żałowało powierzchownej oceny Bryana.

Limuzyna zajechała pod hotel Manhattan, w którym mieli spędzić noc. Grace westchnęła ciężko na myśl o tym, że będzie musiała wbić obolałe stopy w ciasne szpilki.

- Do diabła - mruknęła, unosząc buty za delikatne paski - poniosę je.

Bryan uśmiechnął się, doprowadzając ją tym do gniewu. Postanowiła zadbać o to, żeby pewnego dnia zedrzeć ten uprzejmy uśmiech z jego twarzy. Nie zamierzała dostarczać mu powodów do rozbawienia.

Kierowca otworzył drzwiczki i podał jej dłoń. Nie przyjęła pomocy. Jedną ręką chwyciła buty, drugą narzutkę na suknię. Zdenerwowana, dmuchnięciem odgoniła lok, który opadł jej na twarz.

Popatrzyła na nienagannie prezentującego się Bryana. Mimo że miał w dłoni wieczorową damską torebkę, o której zapomniała, stanowił uosobienie męskości.

- Co cię znów tak bawi? - zapytała, zauważywszy, że przygląda się jej z wesołym błyskiem w oku.

- Wyglądasz tak, jakbyśmy przeżyli... bardzo interesującą podróż limuzyną - szepnął w odpowiedzi.

Zaczerwieniła się aż po korzonki włosów, uzmysłowiwszy sobie, że stoi na ulicy boso, z potarganymi włosami. Rumieniec mógł jedynie potwierdzać domysły, że mają za sobą rozkoszne baraszkowanie na tylnym siedzeniu luksusowego samochodu.

Zauważyła, że jakiś stojący w hotelowym foyer mężczyzna unosi brwi ze zdumienia, a potem uśmiecha się domyślnie.

- Cholera - mruknęła.

Mimo że zgodziła się, aby odgrywali parę zakochanych, przerażała ją myśl o tym, że wszyscy zastanawiają się, co zaszło między nimi w limuzynie i co będzie się działo w luksusowym apartamencie hotelu Manhattan. Zdecydowanym krokiem ruszyła ku windom, lecz Bryan ją powstrzymał, otaczając ramieniem w pasie i mocno przyciągając do siebie.

- Nie możemy sprawiać wrażenia skłóconej pary - szepnął Grace do ucha. Obserwujący ich gapie odnieśli zapewne wrażenie, że to jakieś czułe słówka. - Graj swoją rolę - dodał po chwili.

Wiedziała, że nie ma wyboru. Zgodziła się na tę farsę i nawet Bryan musiał przyznać, że doskonale jej to wychodziło. Musnąwszy jego policzek wargami, powiedziała cicho:

- Co by sobie pomyśleli, gdybym tak wymierzyła ci potężnego kuksańca?

Zachichotał.

- Że chcesz pokazać, kto tu rządzi. A może przyszłoby im do głowy, że jesteś sadystką?

- Nie jestem, ale bardzo chętnie sięgnęłabym po bat, żeby wymierzyć ci parę razów.

Nieoczekiwanie pocałował ją w usta, po czym oznajmił:

- Zapamiętam to sobie.

Zacisnęła dłoń w pięść, aby wymierzyć mu cios, jednak w porę ją powstrzymał, uniósł jej rękę do warg i złożył na niej pocałunek. Jego ruchy były tak szybkie, że zapewne nikt się nie zorientował, co Grace zamierza. Tak czy owak zrobili z siebie widowisko.

Ledwie zamknęły się za nimi drzwi windy, Grace odsunęła się od Bryana. Pomyślała ze złością, że ten okropny mężczyzna bezbłędnie odczytuje jej zamiary. Czując się bezradna, posłała mu niechętne spojrzenie.

- Musisz tak na mnie patrzeć? - zapytał. - Mam wrażenie, że twój płonący wzrok przypala mi brwi.

- Ten pocałunek był zupełnie zbędny.

- Myślałem, że sprawię ci przyjemność. - Wyglądał na niezmiernie zadowolonego z siebie. Strzepnął nieistniejący pyłek ze

smokinga. - Poza tym teraz wszyscy będą mieli temat na najbliższe parę dni.

- Mógłbyś zamilknąć?

- Ranisz mnie tym ciągłym dawaniem mi do zrozumienia, że najchętniej uwolniłabyś się od mojego towarzystwa.

- Mógłbyś przestać gadać jak bohater romansu? Roześmiał się, wskazując otwarte drzwi windy.

- Wybacz. Najwyraźniej za bardzo wczułem się w rolę oszalałego z miłości zalotnika.

- Naprawdę? - Dumnie uniosła podbródek i pierwsza wyszła na korytarz, potykając się w długiej sukni, co niestety zepsuło zamierzony efekt.

Bryan zarezerwował apartament z dwiema sypialniami. Uczynił to bez żadnych sugestii ze strony Grace, wiedząc, że należałoby na takie rozwiązanie. Nie zamierzała przejmować się ewentualnymi plotkami na ten temat. Skierowała się w stronę swej sypialni.

- Do zobaczenia rano.

- Nie dasz mi całusa na dobranoc? Cisnęła w niego pantofelkiem. Chwytał go jedną ręką i roześmiał się.

- Życzę miłych snów, Grace.

Była pewna, że tej nocy nie zmruży oka.

W nagłym odruchu buntu, mając świadomość, że przesadza z ostrożnością, zamknęła drzwi pokoju przed nosem Bryana i przekręciła klucz w zamku.

Grace przebrała się w obszerny podkoszulek i kraciaste spodnie od pizamy, starannie zmyła z twarzy makijaż i długo płukała włosy, by zeszły z nich resztki lakieru. Dopiero wtedy znów poczuła się sobą. Gdyby tak jeszcze mogła być w swoim domu...

Popatrzyła na stojący na nocnym stoliku zegar. Minęła północ, jednak w Little Rock było o godzinę wcześniej. Miała nadzieję, że Chloe jeszcze nie śpi. Odczuwała wielką potrzebę usłyszenia głosu siostry choćby po to, aby uzmysłwić sobie, z jakiego powodu się tu znalazła.

Chloe odezwała się już przy drugim sygnale.

- Słucham?
- Cześć, tu Grace. Mam nadzieję, że cię nie obudziłam.
- Nie. Porządkuję papiery. Donovan mi pomaga.

Grace była pewna, że „pomoc” Donovana wydłuży pracę, jednak zachowała to przekonanie dla siebie.

- Właśnie wróciliśmy z oficjalnego przedstawienia operowego, z którego dochód został przeznaczony na cel dobroczynny.

- Miło spędziłaś czas?

Grace miała ochotę wyzalić się przed siostrą, powiedziała jednak tylko:

- Ludzie zwracali na nas uwagę.
- Musisz się do tego przyzwyczaić. Gdziekolwiek pojawisz się z Bryanem Falconem, wzbudzicie powszechne zainteresowanie. Nawet gdybyście znaleźli się w jakimś miejscu, w którym nikt go nie zna, a

trudno o taki zakątek, jest w tym facecie coś, co natychmiast przyciąga wzrok.

Grace doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Często zastanawiała się, czy ludzie przyglądają się Bryanowi dlatego, że jest niezwykle przystojny, czy też przyciąga ich otaczająca go aura władzy. Niezależnie od powodu doprowadzało ją to do szału.

- A co poza tym? Widziałaś sławnych ludzi i piękne stroje? Podobało ci się przedstawienie?

Jako że cała farsa z Bryanem rozgrywała się tylko po to, by uszczęśliwić Chloe, Grace nie zamierzała uzalać się nad sobą. Wyładowuje złość na Bryanie, który zasługiwał na karę już choćby dlatego, że to właśnie on wymyślił ten idiotyczny plan, a poza tym do zwady wystarczył jej już sam fakt, że Bryan... jest Bryanem.

- Owszem. Widziałam całe mnóstwo sław. Z pewnością by ci się tu podobało, chociaż nie wiem, jak to wszystko zniósłby Donovan.

- Nie byłby zachwycony, ale na pewno poszedłby ze mną, gdyby czuł, że mi na tym zależy.

Grace nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Donovan Chance wprost psuł jej siostrę. Silny mężczyzna, nieskory do uzewnętrzniania uczuć, wyraźnie postanowił zadbać o związek, pierwszy, na którym naprawdę mu zależało. Donovan był niezwykle oddany tym, których uważał za prawdziwych przyjaciół. Ich krótką listę otwierali Chloe i Bryan, jego pracodawca i najlepszy przyjaciel od czasów szkolnych.

Jako że dobro siostry bardzo leżało jej na sercu, Grace była szczęśliwa z wyboru Chloe. Miała diametralnie inne odczucia, gdy Chloe rozważała możliwość małżeństwa z Bryanem Falconem.

Siostry rozmawiały jeszcze kilkanaście minut, po czym Grace się pożegnała. Podeszła do okna i zapatrzyła się na rozświetlone tysiącami barw miasto, tak odmienne od jej rodzinnej miejscowości. Zdała sobie sprawę, że ostatnio w głosie Chloe słychać było niezwykle zadowolenie. Grace w pewien sposób przyczyniała się do radosnego nastroju bliźniaczki, a choć cieszyło ją, że może pomóc siostrze, czuła się jak złapana w pułapkę.

W ostatnich latach takie uczucie towarzyszyło jej stanowczo zbyt często.

Cóż, może istotnie nie był to jego najszcześniejszy pomysł. Niełatwo przyszło mu przekonać Grace, aby zgodziła się udawać, że łączy ich uczucie, a teraz sprawy zaczynały się komplikować. Grace wyraźnie go nie znosiła.

Leżąc na hotelowym łóżku z pilotem od telewizora w jednej dłoni i szklanką soku pomarańczowego w drugiej, Bryan przypominał sobie wszystkie afronty i ataki, które spotkały go tego wieczoru. Z trudem udało mu się je odeprzeć. Grace naprawdę zamierzała uderzyć go pięścią w brzuch. Gdyby w porę nie zapobiegł niebezpieczeństwu, padłby jak długi. Oczywiście to także zostałoby opisane na pierwszych stronach tabloidów.

Nie powinien był poddawać się impulsowi i całować Grace Pennington, ale, prawdę mówiąc, nie zamierzał walczyć ze swymi

chęciami. Już od kilku tygodni marzył o tym, by to zrobić. Był zaskoczony własnym zachowaniem.

Poznał Grace sześć miesięcy temu i wciąż nie miał pojęcia, czym wzbudził w niej tak wielką niechęć. Jej siostra bliźniaczka polubiła go już przy pierwszym przypadkowym spotkaniu w „Lustrzanych Odbiciach”, salonie wyposażenia wnętrz w Little Rock, którego właścicielkami były Chloe i Grace. Tak dobrze rozmawiało mu się z Chloe, że poszli potem na kawę, a następnie odbyli kilka wizyt w restauracjach.

Mniej więcej po miesiącu znajomości Bryan poruszył temat małżeństwa. Nie udawał, że jest zakochany. Owszem, bardzo lubił Chloe, podziwiał ją i darzył szacunkiem. Wydawała mu się atrakcyjna, lecz potrafił odróżnić zwykłą fascynację od romantycznej miłości opiewanej przez poetów. Obserwując nieliczne udane małżeństwa znajomych, doszedł do wniosku, że gwarancją udanego związku jest przyjaźń.

Zdażył wypróbować wiele metod zabiegania o względy płci pięknej, kierując się głosem serca i popędami. W ten sposób nawiązał liczne przelotne znajomości z pięknymi, utalentowanymi, sławnymi i skupionymi wyłącznie na sobie aktorkami i modelkami. Wydawało mu się, że kobiety przyzwyczajone do grzania się w blasku sławy i do życia w luksusie będą lubiły go za to, kim jest naprawdę, a nie dla pieniędzy. Bardzo się pomylił.

Przeżył wiele rozczarowań i kłopotliwych sytuacji. Tabloidy zaczęły śledzić jego życie osobiste z pasją równą chyba tylko tej, z

jaką próbowały się dowiedzieć, skąd bierze się wrodzony talent Bryana do zdobywania i mnożenia pieniędzy.

- Podszedłem do tego od złej strony - zwierzył się Donovanowi podczas ostatniego Święta Dziękczynienia. -Nigdy nie kieruję się emocjami w interesach. Wszystko starannie rozważam, aby odnieść sukces. W taki sam sposób muszę podejść do sprawy ożenku. Znajdę kobietę, którą polubię i będę szanował i która odwzajemni te uczucia. Powinna mieć taki sam system wartości, a także podobne zainteresowania, cele i marzenia. Chciałbym natrafić na kogoś, kto pragnie założyć rodzinę równie mocno jak ja i kto przedłoży jej dobro nad wszystko inne.

- A miłość? - zapytał wtedy Donovan. - Namiętność? Romantyczne uczucia? Nie żebym zamierzał to przeżyć, ale...

Oczywiście Donovan wypowiedział te słowa przed poznaniem Chloe, przekonany, że zostanie kawalerem na resztę życia. Bryan pierwszy, tuż przed trzydziestymi dziewiątymi urodzinami, postanowił się ożenić. Pragnął mieć rodzinę, dom. Poznawszy Chloe, uwierzył, że znalazł idealną partnerkę.

Chloe spełniała niemal wszystkie jego wymagania, a w dodatku zwierzyła mu się, że już niejedną raz przeżyła rozczarowanie. Choć była niemal o dziesięć lat młodsza od Bryana, zaczynała się zastanawiać, czy zdąży jeszcze urodzić tak upragnione dzieci.

Bryan miał wrażenie, że stworzą idealne małżeństwo z rozsądku. Dawał sobie osiemdziesiąt procent szans na sukces, podczas gdy przeciętne małżeństwa miały szanse pół na pół. Nie był jednak w

stanie przewidzieć, że Chloe zakocha się po uszy - i to z wzajemnością - w jego zastępcy, niweczając starannie obmyślony plan.

Trzask, który dobiegł go z sąsiedniego pokoju, sprawił, że Bryan zerwał się na nogi i w trzech długich susach znalazł się pod drzwiami, przygotowując się w duchu na stoczenie walki.

RS

Rozdział 2

Kiedy Bryan jak burza wpadł do salonu, zobaczył, że Grace przykucnęła przy mokrym stoliku barowym i zbiera odłamki szkła z dywanu. Gdyby nie знаła go tak dobrze, bez wątpienia zaskoczyłaby ją jego nagła przemiana z czarującego towarzysza w czujnego obrońcę. Bryan wyglądał dokładnie tak jak w dniu, w którym porwano Chloe i Donovaną, albo wtedy, gdy stanął twarzą w twarz ze sprawcą.

- Upuściłam szklanke - powiedziała szybko, domyśliwszy się, co było powodem nagłego wtargnięcia do jej pokoju. - Miałam nadzieję, że cię nie obudziłam.

- Nie spałem. - Był boso i miał zmierzwione włosy. - Skaleczyłaś się?

- Nic mi nie jest.

Wstała i wrzuciła odłamki szkła do metalowego kosza na śmieci, wymoszczonego torbą z plastiku. Ostrożnie stąpając w niebieskich pantofelkach, ostrzegła:

- Chyba zebrałam wszystkie kawałki, ale uważaj. Miał teraz na sobie podkoszulek i szare bawełniane spodnie od dresu. Mimo to prezentował się równie wspaniale jak poprzednio w doskonale skrojonym smokingu.

Zdażyła się już przyzwyczać do uczucia niepokoju, jakie niezmiennie ogarniało ją na widok Bryana. Niezależnie od ubioru Bryan Falcon bez wątpienia prezentował się niezwykle przystojnie. Zazwyczaj starała się nie zwracać uwagi na swe odczucia jego

dotyczące, jednak teraz, późną nocą, w zacisznym wnętrzu, było jej znacznie trudniej je zlekceważyć.

Bryan oparł się o barek.

- Chciałaś się odprężyć?

Wzruszyła ramionami i sięgnęła po drugą szklankę.

- Po prostu chciało mi się pić.

- W lodówce jest dzbanek ze świeżym sokiem pomarańczowym.

Lubię napić się soku przed snem.

- Czy mam to rozumieć jako prośbę? - spytała, otwierając niewielką lodówkę wbudowaną w ścianę.

- Tak.

- Pewnie miło jest mieć wszystko na wyciągnięcie ręki.

- Owszem - przyznał, najwyraźniej nie zamierzając zwracać uwagi na jej zaczepny ton.

Napełniła szklankę i podała ją Bryanowi.

Usiadł na kanapie. Po chwili wahania Grace zdecydowała się przysiąść na stojącym w pobliżu krześle. Pomyślała, że ich swobodne stroje nie pasują do eleganckiego, utrzymanego w złocistokremowych barwach wystroju wnętrza, jednak Bryan najwidoczniej czuł się doskonale w każdej sytuacji. Opadł na poduszki i położył nogi na mahoniowym stoliku.

- Idziemy jutro na ten wystawny lunch czy wolisz pojechać do domu?

Zastanawiała się, czy Bryan zdaje sobie sprawę, jak bardzo chciałaby uciec przed narzuconymi obowiązkami.

- Mówiłeś, że powinniśmy bywać razem w mieście, aby wszyscy utwierdzili się w przekonaniu, że jesteśmy parą. Przecież po to tu przyjechaliśmy.

- Myślisz, że uda ci się przetrwać posiłek, nie rzucając we mnie talerzem pełnym jedzenia?

- A czy ty zdołasz przetrwać posiłek, nie doprowadzając mnie do ostateczności?

Uśmiechnął się.

- Będę bardzo się starał.

- W takim razie ja też - odparła Grace i odwzajemniła uśmiech.

Niezwykłe rzadko się do siebie uśmiechali. Zorientowawszy się, że Bryan wpatruje się w jej usta, natychmiast ściągnęła wargi.

- Co cię tak we mnie denerwuje? - zapytał. - Chciałbym to wiedzieć, żebyś jutro, jak wspomniałem, nie rzuciła we mnie talerzem.

Zapatrzyła się w szklanekę soku.

- Obiecuję, że jutro do niczego takiego nie dojdzie. Wiem, że musimy za wszelką cenę odwrócić uwagę mediów od Chloe i Donovana, żeby w spokoju mogli przygotowywać się do wesela.

- Rzut talerzem byłby doskonałym sposobem na zwrócenie na siebie uwagi.

- Nie o takie zainteresowanie nam chodzi. Wzruszył ramionami, nie odrywając wzroku od jej twarzy.

- Zadałem ci poważne pytanie, Grace. Czego tak we mnie nie lubisz? Wiem, że nie byłaś zadowolona, kiedy starałem się o rękę

twojej siostry, ale to już przeszłość. Czy chodzi ci o coś, co powiedziałem lub zrobiłem? Nie podoba ci się, w jaki sposób się poruszam? Jak mówię? Jak pachnę?

Nie potrafiła powstrzymać się od uśmiechu.

- Pachniesz bardzo ładnie. Wytwornie. Z niedowierzaniem uniósł brwi.

- To Old Spice. Moja gospodyni kupuje go w Wal-Marcie, razem ze środkami czystości i żywnością. Mój dziadek pachniał Old Spiceem i zawsze bardzo mi się to podobało.

- Aha.

- Widzę, że jesteś zaskoczona.

- Nie jestem zaskoczona tym, że masz gospodynię. Jestem pewna masz po jednej w każdym ze swoich domów.

- To moje pieniądze tak cię niepokoją. Poruszyła się na krześle.

- Powiedzmy, że nie jestem przyzwyczajona do bogactwa i władzy.

- Wolałabyś, żebym wszystko rozdał? Pokręciła głową.

- Nie... chodziło mi o to, że...

- A więc to nie tylko pieniądze. Po prostu mnie nie lubisz i już. Westchnęła.

- Nigdy tego nie powiedziałam.

- Powiedziałaś, że mnie nie cierpisz, wręcz nienawidzisz.

Zgromiła go wzrokiem.

- Wiesz, że to nieprawda. Muszę tylko jakoś odreagować te okropne przyjęcia.

- To znaczy, że mnie lubisz?

Grace odstawiła pustą szklankę na stół.

- Przecież prawie w ogóle cię nie znam, Bryan. Wtargnąłeś w życie mojej siostry i omal nie zawarłeś z nią małżeństwa z rozsądku. Nie podobało mi się to. Zawsze uważałam, że Chloe zasługuje na więcej... na szczęście, które znalazła u boku Donovanana.

- Poznała Donovanana dzięki mnie - przypomniał.

- Również dzięki tobie została porwana i przeżyła cztery potworne dni - wytknęła mu Grace. - A teraz wszyscy zastanawiają się, czy to możliwe, żeby Chloe odtrąciła jednego z najbogatszych, najbardziej wpływowych mężczyzn w kraju, człowieka, który jeszcze rok temu był na czołówkach tabloidów po zerwaniu z jedną z najpiękniejszych gwiazd filmowych. W dodatku Chloe wychodzi za mąż za twojego najlepszego przyjaciela i partnera w interesach. Te oszczercze plotki, że odbił ci narzeczoną, przerażały Donovanana, który jest tak obsesyjnie lojalny wobec ciebie, że omal nie złamał serca Chloe, obawiając się, że w pewien sposób zdradza z nią ciebie. Z kolei Chloe tak bardzo martwi się kłopotami Donovanana, że psuje jej to przyjemność przygotowań do wesela.

- Zdaję sobie sprawę, że znajomość ze mną stała się dla Chloe źródłem wielu problemów - przyznał Bryan. - To właśnie dlatego chciałem odciągnąć od niej uwagę plotkarskich pisemek. Spotykaliśmy się krótko, zachowując przy tym dyskrecję. Media nie były nawet pewne, która z sióstr Pennington wpadła mi w oko. Teraz, kiedy Chloe zaręczyła się z Donovanem, a my udajemy parę,

plotkarze z tabloidów zastanawiają się, czy aby od początku się nie mylili. Nie wiedzą, czy Chloe i Donovan poznali się i zakochali już po tym, kiedy my zaczęliśmy się spotykać, czy wcześniej.

- Liczę na to, że wierzą w tę pierwszą wersję - powiedziała Grace, mając nadzieję, że jej trud nie idzie na marne.

- W niektórych gazetach można już przeczytać o tym, że kiedy dwóch najlepszych przyjaciół zaczyna umawiać się z podobnymi do siebie jak dwie krople wody bliźniaczkami, może powstać niezłe zamieszanie. Przypuszczają, że Wallace Childers doprowadził do porwania, myśląc, że będę gotów zapłacić każdą sumę za bezpieczeństwo najlepszego przyjaciela i mojej narzeczonej.

- Jednak nie docenił ani ciebie, ani Donovana. Nie przypuszczał, że Donovanowi uda się tak szybko zbiec z Chloe i że dzięki twoim kontaktom błyskawicznie będzie można ustalić tożsamość porywaczy.

- Już dawno temu doszedłem do wniosku, że bogactwo naraża mnie na ataki ze strony ludzi, którzy chcieliby uszczknąć co nieco z mojego majątku. To dlatego tak dbam o sprawy bezpieczeństwa.

- Wiem - powiedziała cicho, myśląc o czuwających nad nimi z ukrycia ochroniarzach.

- Głowa do góry. Wesele odbędzie się za miesiąc. Potem coraz rzadziej będziemy pokazywać się publicznie, aż w końcu zaniechamy spotkań. Damy do zrozumienia, że postanowiliśmy się rozstać, chociaż oczywiście pozostaniemy przyjaciółmi... przecież i tak będziemy się widywać u Chloe i Donovana.

- Kiedy skończymy z tą farsą, nie będziemy musieli dłużej zachowywać się wobec siebie przyjaźnie.

- Nie będziemy musieli - powtórzył jak echo.

Znów udało jej się go rozbawić. Powinna była się do tego przyzwyczaić. Podniosła się z krzesła.

- Robi się późno. Powinniśmy iść spać.

- Masz rację. - Wstał i sięgnął po puste szklanki. - Włożę je do zlewu.

Była już przy drzwiach swej sypialni, kiedy usłyszała cichy jęk Bryana. Natychmiast domyśliła się, co się stało.

- Stąpnałeś na odłamek szkła?

Uniósł prawą stopę, zostawiając czerwoną plamkę na kremowym dywanie.

- Obawiam się, że tak.

Bryan. spodziewał się, że Grace złąje go za nieostrożność, tymczasem podeszła do niego z wyrazem szczerego zatroskania na twarzy.

- Pokaż.

- To nic takiego.

Lekko pchnęła go w stronę jednego ze stołków przy barze.

Zaskoczony jej nieustępliwością, pozwolił na oględziny skaleczonej stopy. Gwałtownie zaczerpnął tchu, gdy ostrożnie dotknęła ostrego kawałka szkła wystającego z rany.

Cofnęła rękę.

- Mam w pokoju apteczkę. Zaraz przyniosę.

- Jestem pewien, że dam sobie...
- Nie ruszaj się - poleciła, wycelowawszy palec w jego stronę.
- Tak jest.

Po niedługim czasie Grace wróciła z niewielkim plastikowym pudełkiem w dłoniach. Postawiła je na ladzie barowej. Gdy je otworzyła, Bryan zobaczył, że w środku znajduje się termometr, tabletki przeciwbólowe i przeciwgorączkowe, krem antybakteryjny, spirytus, pinceta, nożyczki, bandaż i plastry różnych rozmiarów.

- Jesteś bardzo zapobiegliwa. Ujęła jego stopę w dłonie.
- Chcę być na wszystko przygotowana. Uważaj, może piec, kiedy będę wyciągała odłamek.
- Jakoś to przeżyję.

Nawet nie drgnął, gdy wyjęła kawałek szkła z jego stopy. Był zaskoczony zręcznością i delikatnością Grace. Zważywszy na poprzednie doświadczenia, mógł spodziewać się gorszego potraktowania. Nawet gdy Grace przemywała ranę spirytusem, zadbała o to, by żartami odwrócić uwagę Bryana od przykrego uczucia pieczenia.

- Całkiem dobrze ci to idzie - pochwalił.
- Mam duże doświadczenie - odparła, sięgając po bandaż. - Mój były narzeczony brał udział w licznych rodeo. Wydawało mu się, że jest prawdziwym kowbojem. Potem musiałam opatrywać mu... -
Urwała w pół zdania, zdając sobie sprawę, że powiedziała coś niestosownego. - No dobrze - odezwała się po chwili szorstkim tonem.

- Mam nadzieję, że nie zachlapiesz krwią tego pięknego dywanu.

Rana nie była głęboka. Nie powinieneś cierpieć z jej powodu.

Zaczekał, aż zamknęła apteczkę.

- Narzeczony? - zapytał.

- Były narzeczony. Nie chcę rozmawiać na ten temat.

- Rozumiem.

- Możesz iść samodzielnie?

Wstał, starając się nie zwracać uwagi na lekki ból.

Zaintrygowany, patrzył na zaczerwienioną twarz Grace.

- Bez trudu. Otrzymałem przecież fachową pomoc medyczną.

- Nie wyobrażaj sobie, że będę twoją pielęgniarką. Czuję się winna, bo to ja rozbiłam szklankę.

Kiwnął głową, lekko rozbawiony burkliwym tonem głosu Grace.

Była urocza, kiedy coś wprawiało ją w zakłopotanie, chociaż nie zamierzał jej tego mówić. Uwaga w podobnym stylu wywołałaby burzę.

- A może miałabyś ochotę na pocałunek? Od razu poczułabyś się lepiej. - Chyba jednak mam naturę ryzykanta i lubię niebezpieczne życie, uznał Bryan.

Uniosła brwi i zmierzyła go chłodnym spojrzeniem.

- Sugerujesz, że powinnam ucałować twoją stopę? Zachichotał.

- Kochanie, możesz całować każdą część mojego ciała. Dumnie uniosła podbródek.

- Zachowaj ten tekst dla tabloidów, Falcon.

Z uśmiechem patrzył, jak Grace szybko zamyka drzwi swej sypialni.

Jest urocza, pomyślał. Będzie musiał jej to powiedzieć, nawet jeśli zostałyby skarcony.

Wczesnym sobotnim popołudniem pojechali na lunch do restauracji, w której często posilali się sławni ludzie, marzący o wzbudzeniu zainteresowania, choć udawali, że pragną przebywać tam incognito. Właściciel i szef kuchni w jednej osobie był gospodarzem programu telewizyjnego i w krótkim czasie stał się równie sławny jak bywalcy jego lokalu. Liczni dziennikarze brukowców mieli tu swe stoliki, przy których podsłuchiwali rozmowy rozmaitych znakomitości.

Bryan znakomicie wczuł się w rolę zakochanego i zachowywał się tak, jakby lada chwila gotów był wyrecytować sonet. Otoczywszy Grace ramieniem, poprowadził ją do niewielkiego stolika, usiadł obok i niemal nie odrywał od niej wzroku. Usiłowała odwzajemnić miłosne spojrzenia, czuła się jednak skrępowana.

- Doskonale sobie radzisz - szepnął Bryan podczas posiłku, jakby wyczuwając jej nastrój. Na chwilę nakrył jej dłoń swoją i lekko uścisnął. - Z pewnością nikt się nie domyśla, ile kubłów lodowatej wody wylałaś już na moją biedną głowę.

Uśmiechnęła się.

- W takim razie jestem lepszą aktorką, niż skłonna byłabym przypuszczać.

Bryan był jednak jeszcze zręczniejszy w aktorskiej sztuce. Bawiąc się jej palcami gestem osoby doskonale znającej tajemnice jej ciała, powiedział:

- Kochanie, jestem pewien, że doskonale sprawdzasz się w każdej sytuacji.

Nienawidziła siebie za skłonność do rumienienia się. Czuła lekkie mrowienie dłoni w miejscu, po którym leniwie toczył kółka kciukiem.

Był aż za dobry w swojej roli. Gdyby nie wrodzona ostrożność, gotowa była uwierzyć w to, że istotnie uważa ją za kobietę niezmiernie atrakcyjną.

Wysunęła dłoń spod jego ręki i drżącymi palcami sięgnęła po kieliszek.

- Byłoby lepiej, gdybyś...

- Pan Falcon! Co za niespodzianka!

Mężczyzna, który zatrzymał się przy ich stoliku, był wysoki, szczupły i ubrany zgodnie z wymogami najnowszej mody. Jego rozjaśnione, ułożone za pomocą pianki włosy zaczesane były do tyłu, odsłaniając opaloną w solarium, starannie wymodelowaną przez chirurga plastycznego twarz o oczach niewiarygodnie błękitnych dzięki szkłom kontaktowym i śnieżnobiałych zębach. Grace widziała go kilka razy w programach telewizyjnych, kiedy z lubością omawiał najświeższe plotki z życia gwiazd i krytykował ich gust.

Twarz Bryana rozjaśniła się w jednym z firmowych uśmiechów. Grace doszła do wniosku, że jej towarzysz nie potrzebuje sztucznych

upiększeń, by prezentować się wspaniale. Otrzymał hojne dary od natury: jedwabiste czarne włosy, naturalnie niebieskie oczy i twarz, na widok której nawet najpiękniejszym kobietom miękły kolana. Grace także doświadczała tego uczucia, mimo że nie lubiła Bryana, o czym często musiała przypominać sobie w myślach.

Wymieniwszy zwyczajowe uprzejmości z dziennikarzem, Bryan zwrócił się do Grace.

-Pozwolą państwo, że dokonam prezentacji. Grace Pennington, Terence Bishop.

- Widziałam pana w telewizji - oznajmiła, podając mu dłoń.

Uścisnął ją słabo koniuszkami zimnych palców. W tym momencie doceniła ciepły, pewny uścisk dłoni Bryana. Bishop wydawał się zadowolony, że go rozpoznała.

- Cieszę się, że mogę panią poznać, panno Pennington. Podoba się pani nasze miasto?

- O tak, bardzo.

Widziała, jak taksuje wzrokiem jej proste uczesanie i szmaragdową bluzkę o niewyszukanym kroju oraz szare lniane spodnie. Również jej południowy akcent nie uszedł jego uwagi.

- Pochodzi pani z Arkansas? - zapytał tonem zdziwienia, że ktoś może przebywać tam z wyboru.

- Mieszkam w Little Rock - potwierdziła. - Zna pan te strony?

- Och, nie. - Wydawał się rozbawiony taką możliwością. - Latam z jednego końca Stanów w drugi, rzadko zatrzymując się po drodze.

- W takim razie nie widział pan wielu wspaniałych miejsc, a szkoda - wtrącił Bryan. - Jak zapewne pan wie, wychowałem się w Little Rock i wciąż mam tam dom, chociaż nie mogę bywać w nim tak często, jak bym chciał.

Bishop przeniósł badawczy wzrok z Bryana na Grace.

- Chodzą słuchy, że ostatnio spędzają państwo razem dużo czasu.

Bryan obdarzył Grace ciepłym uśmiechem.

- Każdą wolną chwilę - powiedział.

- Sprawiał pan dziennikarzom niemały kłopot. - Bishop żartobliwie pogroził Bryanowi palcem. - Wszyscy próbowali się domyślić, z którą z uroczych bliźniaczek pan się spotyka.

Bryan rozłożył ręce.

- Mam prawo chronić swoją prywatność. Niestety, większość podążyła fałszywym tropem. A pan był wśród tych, którzy donieśli, że jestem zaręczony z siostrą Grace, prawda?

Dziennikarz nieznacznie się zaczerwienił, po czym odchrząknął.

- Nie da się ukryć, lecz pan nie zrobił niczego, aby wyprowadzić mnie z błędu, a nawet potwierdził pan, że spotyka się z Zoe...

- Chloe - poprawiła go Grace.

-Tak, tak. Musi pan jednak przyznać, że wszystko wskazywało na to, że pański przyjaciel zabrał panu narzeczoną. Swoją drogą to niezwykle przypadek, że zapalali panowie uczuciem do sióstr bliźniaczek.

Bryan uśmiechnął się szeroko.

- Ten miłosny trójkąt to tylko jeszcze jedna plotka wymyślona przez dziennikarzy - powiedział - Pan uniknął wpadnięcia w tę pułapkę.

- Owszem. W porę przypomniałem sobie, że lubi pan bawić się z przedstawicielami mediów w kotka i myszkę. To pańskie poczucie humoru któregoś dnia sprawi, że wpakuje się pan w niezłą kabałę, panie Falcon.

- Wezmę sobie pańskie słowa do serca. Na szczęście w czasie, gdy media próbowały ustalić, kto bierze udział w grze, mieliśmy z Grace trochę czasu dla siebie, prawda, kochanie?

Uśmiechnęła się zalotnie, gdy znów ujął jej dłoń.

- Czy w takim razie wkrótce możemy spodziewać się kolejnego ślubu w rodzinie? - zapytał odważnie Bishop.

- Jeden ślub na razie wystarczy - odpowiedziała Grace. - Bryan i ja jesteśmy bardzo zadowoleni z obecnej sytuacji, prawda, kochanie?

Ucałował jej dłoń.

- Jesteśmy wręcz szczęśliwi.

Ich spojrzenia się spotkały. Grace bezwiednie zacisnęła palce na dłoni Bryana. Bishop chrząknął.

- W takim razie zostawiam was, gruchające gołąbeczki.

Zapewne niedługo znów się zobaczymy.

- Jestem tego pewien.

- Proszę mi obiecać, że powiadomi mnie pan o zaręczynach.

- Dowie się pan o nich pierwszy - odparł z rozbijającą nieszczerością Bryan.

Bishop oddalił się, lekko nadąsany.

- Dobrze się spisaliśmy, nie sądzisz? - zwrócił się Bryan do Grace.

Zaskoczona jego nagłą przemianą z zakochanego adoratora w sprytnego spiskowca, zamrugła powiekami.

- Polizales moją dłoń, zbrojeńcu.

Roześmiał się.

- Cudownie smakujesz... tak jak się tego spodziewałem.

Przysunęła się ku niemu. Natychmiast przeniósł wzrok na jej dekolt.

- Bryan? Kiedy to wszystko się skończy...

-Tak?

Wyprostowała się.

- Zabiję cię.

Zaśmiał się i sięgnął po kieliszek.

- Dobrze jest mieć jakiś cel w życiu.

Tego wieczoru Chloe i Donovan powitali Grace i Bryana na lotnisku w Little Rock. Chloe wybiegła im na spotkanie; Donovan ruszył za nią nieco wolniejszym krokiem.

Grace nie po raz pierwszy w ciągu minionych kilku miesięcy przeżyła zaskoczenie na widok krótkiej, modnej fryzurki siostry. W przeszłości prezentowały bardzo podobny styl i zazwyczaj to Grace próbowała nowych rozwiązań. Już w szkole podstawowej przestały się identycznie ubierać i od lat mieszkały osobno, jednak wciąż czuły

silną siostrzaną więź. Grace zdawała sobie sprawę, że wiele zmieni się po ślubie Chloe z Donovanem.

Siostra wyściskała ją serdecznie, po czym cofnęła się o krok, aby przyjrzeć się jej uważnie, jakby nie widziały się całe wieki, gdy tymczasem rozłąka trwała zaledwie kilka dni.

- Dobrze bawiłaś się w Nowym Jorku?

- Tak - odpowiedziała bez mrugnięcia okiem Grace. Chloe zniżyła głos do szeptu.

- Osiągnęłaś swój cel? To znaczy... czy udało się wam skomplikować życie plotkarzom?

Grace uśmiechnęła się. Siostra mogła zawsze liczyć na jej cierpliwość i wyrozumiałość.

- Dobrze wiem, jaki był cel naszej wyprawy. Myślę, że możemy uznać ją za sukces.

Bryan i Donovan pokleпали się po plecach na powitanie. Grace była skłonna przypuszczać, że taka forma przywitania jest męską odmianą kobiecych uścisków. Następnie Bryan ujął dłoń Chloe obiema rękami i pocałował ją w policzek.

Założywszy niesforny kosmyk za ucho, Grace obserwowała Bryana i siostrę, starając się wyczytać prawdziwe uczucia z jego twarzy. Zaledwie kilka miesięcy temu

Bryan poprosił Chloe o rękę i chociaż teraz wydawał się akceptować jej związek z Donovanem, Grace zastanawiała się, co czuł w głębi serca. Musiał darzyć Chloe ciepłymi uczuciami, skoro

zamierzał spędzić z nią resztę życia i mieć z nią dzieci. Prawdę mówiąc, Grace nie wyobrażała sobie, by ktoś mógł nie kochać Chloe.

Jednak Bryan miał już za sobą wiele związków i zmieniał partnerki jak rękawiczki, jeśli wierzyć plotkarskim pismom.

Udawali, że nie zauważają zainteresowania, które wzbudzili na lotnisku. Kiedy Bryan położył dłoń na ramieniu Grace i przyciągnął ją do siebie, a potem udał się za Chloe i Donovanem w stronę wyjścia, wiedziała, że kolejny raz zadbał o to, aby potwierdzić, że stanowią parę.

Poszli na obiad do restauracji znanej na tyle, że mogli liczyć na to, iż zostaną rozpoznani, a zarazem przytulnej, zapewniającej miłą atmosferę do rozmowy. Tematem stał się oczywiście pobyt Grace i Bryana w Nowym Jorku, wszyscy uważali jednak, by nawet nie napomknąć o prawdziwym celu tej podróży, bojąc się, że ktoś może ich podsłuchać.

Grace zastanawiała się, jak Bryan radzi sobie z popularnością. Wprawdzie nawet bogaty biznesmen mógł liczyć na odrobinę prywatności, jednak Bryan, urodziwy i wpływowy, niezwykle popularny wśród przyjaciół i partnerów w interesach, pod każdym względem wybijał się ponad przeciętność. Było w nim coś, co przyciągało uwagę mediów od chwili, kiedy jako potomek zamożnej rodziny, od lat prowadzącej liczne interesy, usamodzielniał się, osiągając sukcesy finansowe w bardzo młodym wieku. Jego osiągnięcia mogły uchodzić za niezwykle nawet w czasach, gdy dwudziestolatki dorabiały się fortuny. Upodobanie do pięknych kobiet

sprawiło zaś, że natychmiast zainteresowały się nim tabloidy, chociaż kiedyś wyznał Chloe, że okres fascynacji pięknosciami już dawno ma za sobą.

Mimo wszystko mężczyzna tak urodziwy, bogaty i obracający się w najlepszym towarzystwie rozbudzał wyobraźnię mas. Bryan nie próbował uciekać przed przedstawicielami mediów, nie szukał odosobnienia. Nauczył się zrećtnie manipulować dziennikarzami, tak jak czynił to teraz z pomocą Grace. Oczywiście doświadczał nieprzyjemnych stron popularności, co zaowocowało obsesyjną dbałością o bezpieczeństwo, jednak wydawał się zadowolony ze swego życia.

Grace zastanawiała się, czy przestał już szukać dla siebie idealnej życiowej partnerki, czy też zamierzał wyruszyć na łowy zaraz po ślubie Chloe i Donovan.

Wmawiała sobie, że nic a nic nie obchodzi jej przyszłość Bryana.

- Zjesz deser, kochanie? - zapytał Bryan, gdy przy stoliku pojawił się kelner. - Mają tu wspaniałe serniki truskawkowe.

Marzyła o dniu, w którym .-kończy się cała ta farsa i nie będzie musiała słuchać podobnych propozycji.

- Nie, dziękuję - odpowiedziała z uśmiechem.

Figlarny błysk w jego oczach mówił jej, że potrafi czytać w jej myślach. Nic w tym dziwnego, uznała. Ostatnio spędzali ze sobą mnóstwo czasu.

Spostrzegła, że Chloe uważnie im się przygląda. Czasami Grace musiała bardzo się starać, by siostra nie przejrzała jej na wylot. Pragnęła ukryć niektóre myśli nawet przed Chloe. Choć bardzo ją kochała, bywały chwile, że wręcz drażniło ją tak wielkie podobieństwo do siostry bliźniaczki i buntowała się w duchu, pragnąc zachować cząstkę swej osobowości wyłącznie dla siebie.

- Nie zapomnij o jutrzejszej przymiarce - powiedziała Chloe, gdy zmierzali do wyjścia.

Grace skrzywiła się.

- Nie wiem, dlaczego mam dobrowolnie dać się kłuć szpilkami. Najlepiej będzie, jeśli zmierzysz moją suknię. Jeśli będzie pasować na ciebie, z pewnością i na mnie będzie leżała doskonale.

Chloe westchnęła.

- Wiem, że nie cierpisz przymiarek, ale to potrwa zaledwie chwilę. Powinnaś zmierzyć tę suknię. Przecież nawet jej nie widziałaś. Co będzie, jeśli ci się nie spodoba?

- To i tak nie ma znaczenia. To twoje wesele i masz prawo wyboru stroju dla druhny.

- Widzicie, co ja muszę znosić? - uzaliła się Chloe. Bryan i Donovan wymienili spojrzenia.

- Dlaczego tak mówisz? - zdziwił się Bryan. - Przecież Grace pozwala ci na podejmowanie decyzji. Mam wrażenie, że stara się ułatwić ci życie.

- Teraz to ty sprawiasz mi kłopot - stwierdziła Chloe. Bryan popatrzył na Grace.

- Typowe humory panny młodej - podsumowała ze wzruszeniem ramion.

Sprawiał wrażenie zadowolonego z tego wyjaśnienia.

RS

Rozdział 3

Grace czuła zmęczenie po długim, ciężkim dniu i bez oporów zgodziła się, żeby Bryan odwiózł ją do domu samochodem, który dziwnym trafem natychmiast udostępniono mu w restauracji. Zdołała już przywyknąć do tego, że niemal na wyciągnięcie ręki Bryan ma wszystko, czego w danej chwili potrzebuje.

Gdy dotarli na miejsce, zaczekał przed jej apartamentem, aż otworzy drzwi. Uprzejmość nakazywała zaprosić go na drinka, jednak Grace zdecydowanie nie była w towarzyskim nastroju. Zapragnęła samotności.

Bryan musiał wyczuć jej stan ducha, bo powiedział:

- Powinnaś teraz odpocząć. Do zobaczenia jutro.

Z wdzięcznością skinęła głową i nacisnęła klamkę. Byłby to pożądany przez Grace koniec tego wspólnego wieczoru, gdyby w tym właśnie momencie w końcu korytarza nie otworzyły się drzwi i nie rozległ się śmiech i odgłos prowadzonych wesołym głosem rozmów. Działając instynktownie, Bryan natychmiast chwycił Grace w ramiona i nakrył jej usta swoimi, zanim zdołała zaprotestować.

Być może była zbyt zaskoczona, by mu się oprzeć, a może od protestu powstrzymała ją obecność gapiów i świadomość, że podjęła się swego zadania, by chronić siostrę. Bryan po raz kolejny znakomicie odgrywał swą rolę.

Niestety, trudno jej było zachować spokój, mając świadomość, że to tylko komedia na użytek gawiedzi. Bryan Falcon potrafił

doprowadzić niejedną skądinąd rozsądną kobietę do całkowitej utraty kontroli.

Gdy pogłębił pocałunek, odniosła wrażenie, że dookoła zapanowała idealna cisza. Nie wiedziała, czy rzeczywiście rozmowy ustały, czy też bez reszty dała się ponieść nastrojowi chwili. Była w stanie myśleć jedynie o ciepłe jego warg oraz sile otaczających ją męskich ramion. Kurczowo chwyciła się jego koszuli, mając wrażenie, że jeśli tego nie zrobi, osunie się na podłogę. Musiała być bardziej zmęczona, niż jej się wydawało.

Powoli uniosła wzrok. Bryan odchylił się i wpatrywał się w nią z niezwykłą intensywnością. Zamrugła powiekami, a potem rozejrzała się po pustym już korytarzu. Wciąż otaczał ją ramionami.

- No cóż, to już chyba koniec przedstawienia na dzisiaj.

Uśmiechnął się nieznacznie.

- A co byś powiedziała na bis?

Szybko otworzyła drzwi i cofnęła się o kolejny krok.

- Przykro mi, ale nie. Kurtyna.

- Dobranoc, Grace.

Weszła do mieszkania i zamknęła drzwi, po czym oparła się o nie, słuchając oddalających się kroków Bryana i łoskotu windy.

- Nareszcie - mruknęła, starając się pokryć zmieszanie odrobiną ironii.

Wciąż czuła smak pocałunku. Nie przeżywała takich emocji od ponad roku, od czasu zerwania zaręczyn z Kirkiem. Niewykluczone,

że kiedy skończy się to udawanie z Bryanem, poszuka nowych wrażeń.

- Stój spokojnie. Utrudniasz pracę pani O'Neill.

- Szpilka kłuje mnie w pośladek - poskarżyła się Grace. Zbita z tropu siwowłosa krawcowa, klęcząca obok swej klientki, pośpiesznie dokonała poprawek.

- Teraz lepiej?

- Lepiej.

- To dlaczego pani wciąż się kręci?

Grace starała się stać nieruchomo, mimo że czuła się jak nakłuwana lalka wudu.

- Nie powiedziałaś mi jeszcze, czy suknia ci się podoba - zwróciła się do siostry Chloe.

Przyjrząwszy się sobie w wielkim lustrze w przymierzalni salonu sukien ślubnych, Grace wzdygnęła się, poruszając misternie upięte szpilki. Pani O'Neill wymamrotała coś pod nosem.

- Jest piękna - przyznała Grace.

Prezentowała się wspaniale w jedwabnej kreacji w kolorze lawendy, ze stanikiem ozdobionym sztucznymi brylancikami. Chociaż na pewno nie wybrałaby tej sukni dla siebie, postanowiła zdać się na gust Chloe. Nie chciała i nie mogła kwestionować dotyczących wesela decyzji siostry.

Na szczęście mogła ponarzekać na drobne niedogodności.

- Auu! - zawołała, gdy kolejna szpilka ukłuła ją boleśnie, tym razem w okolicy biodra.

Pani O'Neill westchnęła wymownie, a uprzejmy uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Nigdy nie kłuję moich klientek, ale rzadko mam do czynienia z osobą, która tak się wierci i kręci.

- Proszę, stój spokojnie - zwróciła się do siostry Chloe.

Grace ciężko westchnęła, dotykając stanika bez ramiączek.

- Czy w dzisiejszych czasach nikt już nie nosi rękawów?

Uzbroiwszy się w cierpliwość, pani O'Neill wsunęła kolejną szpilkę w tkaninę sukni. Grace odniosła wrażenie, że krawcowa lada chwila ją ukłuje - tym razem celowo.

- Proszę stać spokojnie.

- Przecież się nie ruszam. - Zastygła we wdzięcznej pozie przed lustrem.

Pani O'Neill szybko przystąpiła do działania, korzystając z okazji.

Tego dnia Grace upięła włosy z tyłu, by podkreślić długość szyi i wyeksponować nagie ramiona. Przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze. Szczupła kobieta w wymyślnej lawendowej sukni w niczym nie przypominała Grace. Wyglądała jak Chloe.

- To już wszystko? - zapytała. Miała szczerą ochotę zedrzeć z siebie suknię i uciec stąd jak najszybciej, choćby nago.

- Tak. - W głosie pani O'Neill pobrzmiwała wyraźna ulga. - Może się pani przebrać. Siostra pomoże pani zdjąć suknię. Muszę zająć się następną klientką.

- Wystawiłaś cierpliwość pani O'Neill na ciężką próbę - zauważyła Chloe, ułatwiając siostrze pozbycie się sukni.

- A ona moją. Te cholerne szpilki! Czuję, że jeśli teraz napiłabym się wody, wyciekłaby ze mnie dziurkami po szpilkach.

- Przestań marudzić. Już po wszystkim. Wspaniale wyglądasz w tej sukni.

Grace włożyła podkoszulek i džinsy oraz wyjęła klamerkę z włosów, a potem jeszcze raz przejrzała się w lustrze, chcąc zyskać pewność, że znów przypomina samą siebie.

Chloe powiesiła suknię Grace na wieszaku, tuż obok swej białej, koronkowej kreacji ślubnej. Ich matka miała ją na sobie przed trzydziestoma dwoma laty. Chloe i Grace były o kilka cali wyższe od matki, co spowodowało konieczność dodania pasma koronki u dołu spódnicy. Chloe nie życzyła sobie żadnych dodatkowych akcentów w tej prostej, wdzięcznej sukni.

Zapowiada się urocze, bezpretensjonalne, sympatyczne wesele, pomyślała Grace, akurat w stylu Chloe.

Chloe zajęła miejsce na pufie, by włożyć pantofelki. Grace usiadła na podłodze i zapięła ciężkie sandały.

- Jak ci się układa z Bryanem? - zapytała pozornie obojętnym tonem Chloe.

Zerknąwszy na zamknięte drzwi przymierzami, Grace wzruszyła ramionami.

- Doskonale gra swoją rolę - szepnęła, myśląc o wieczornym pocałunku.

- Wciąż nie jestem przekonana, czy to naprawdę konieczne.
Mam wrażenie, że sprawiliśmy wam mnóstwo kłopotu.

- To nic takiego - skłamała Grace. - Bryanowi chyba się to podoba.

- On ma specyficzne poczucie humoru.

- Nie żartuj sobie. W każdym razie już dawno nie słyszałam plotek, że Donovan ukradł narzeczoną swemu najlepszemu przyjacielowi.

Chloe skinęła głową.

- Tak. Pod tym względem panuje spokój. Naprawdę bardzo nam pomogliście. Nawet ci, którzy podejrzewali, że jednak coś łączyło mnie z Bryanem, boją się o tym otwarcie mówić, bo czują się głupio, kiedy zaprzeczamy i uznajemy temat za zakończony. Gazety rozpisują się o tobie jako o „stałej towarzyszce” Bryana, co świadczy o tym, że często widywano was razem.

- Gotowa jestem ucztować i pić wino jeszcze przez kilka tygodni, ale potem wszystko musi wrócić do normy. -Mówiąc to, Grace wiedziała, że w jej życiu nic już nie będzie takie samo. Chloe poślubi mężczyznę, który będzie musiał wiele podróżować i pełnić liczne obowiązki towarzyskie. Lepiej nie myśleć, co czekałoby Chloe w roli żony Bryana! Grace przypuszczała, że będzie musiała przejąć większość obowiązków w sklepie.

Odchyliła dekolt podkoszulka.

- Strasznie tu gorąco. Nie ma czym oddychać.

- Już kończę.

Chloe zerknęła na zegarek, stanęła przed lustrem i przeczesła palcami krótką, zmierzwioną fryzurkę. W spodniach koloru khaki i sweterku w zielono-beżowe pasy wyglądała tak świeżo, jakby przed chwilą wzięła kąpiel. Grace poczuła się jak brzydka siostra. Ostatnio dość często odnosiła podobne wrażenie. Westchnęła zniecierpliwiona, gdy siostra poprawiła kredką wargi.

- Idziemy do twojego mieszkania, a nie do teatru. Pośpiesz się.

Chloe uśmiechnęła się.

- Staram się, ponieważ przyjedzie po nas Donovan. Wiem, że nie zwraca uwagi na to, czy jestem umalowana, czy nie, bo zakochał się we mnie, kiedy zgubiliśmy się w lesie i byliśmy podrapani i umazani błotem. Jednak lubię się dla niego stroić.

Grace próbowała się uśmiechnąć, jednak wspomnienia tego, co Chloe i Donovan przeżyli w rękach porywaczy były zbyt żywe. Wtedy od początku miała złe przeczucia i usiłowała namówić siostrę do pozostania w domu. Chloe zgodziła się spędzić z Bryanem tydzień w jego luksusowym letnim domku w południowym Missouri, aby omówić zawarcie małżeństwa z rozsądku. Grace zdecydowanie sprzeciwiała się tym zamiarom, życząc siostrze lepszego losu.

Wiedziała, że zegar biologiczny Chloe daje o sobie znać od dłuższego czasu, a Bryanowi spieszno do założenia rodziny. Uważała jednak, że zbliżone cele i marzenia nie wystarczą do podjęcia decyzji o związaniu się na całe życie. Poza tym była przekonana, że Bryan nie jest odpowiednim kandydatem do ręki Chloe.

Kiedy interesy zatrzymały go w Nowym Jorku, poprosił swojego zastępcę, Donovana Chance'a, żeby odwiózł Chloe do Missouri. Zamierzał jak najszybciej do nich dołączyć, jednak zanim to nastąpiło, Chloe i Donovan zostali uprowadzeni przez trzech porywaczy i przewiezieni do ustronnej leśnej chaty, gdzie byli przetrzymywani dla okupu. Na szczęście Donovanowi udało się obmyślić plan ucieczki przez las. Nie sprzyjała im pogoda; burze i deszczowe nawałnice sprawiły, że posuwali się naprzód w ślimaczym tempie. Przez cztery dni Grace nie wiedziała, gdzie jest jej siostra, nie miała pojęcia, czy Chloe jeszcze żyje.

Aż wzdrygnęła się na wspomnienie tego koszmaru. Musiała przyznać, że Bryan bardzo jej pomógł. Uspokajał, cierpliwie znosił jej gniew i rozgoryczenie. Był zdecydowany na wszystko, aby uratować swych bliskich i dać nauczkę porywaczom. Kiedy odkrył, że jeden z jego konkurentów w interesach, Wallace Childers, był organizatorem porwania, osobiście stawił mu czoło.

Grace przekonała się wtedy, jak bardzo groźny potrafi być Bryan, gdy opada z niego maska opanowania, którą prezentuje na co dzień. Childers, który w końcu do wszystkiego się przyznał, bał się o własne życie.

Na szczęście Chloe jest już bezpieczna, pomyślała, patrząc na promieniejącą szczęściem twarz bliźniaczki. Chloe zrezygnowała z nie najszcześniejszego pomysłu wyjścia za mąż z rozsądku i poszła za głosem serca. Grace była gotowa na wiele poświęceń, by pomóc siostrze.

Wychodząc za Chloe z przymierzami, przewiesiła dużą skórzaną torbę przez ramię.

- Myślę, że Donovan nie musiał po nas przyjeżdżać. Doskonale dałybyśmy sobie radę same - powiedziała.

- Ale on bardzo chciał nam pomóc. Owszem, jest trochę nadopiekuńczy, ale to się na pewno zmieni po ślubie. Obawiam się, że jeszcze będę za tym tęsknić.

Grace była pewna, że ona sama szybko znudziłaby się ciągłą adoracją. Już teraz czuła się zniewolona; opiekuńczość, jaką wykazywał Donovan w stosunku do Chloe, doprowadzałaby ją do szału.

To zapewne dlatego wciąż jest samotna. Potrzebowała wolności jak powietrza. Dowiedziała się tego o sobie w trudnym związku z samozwańczym kowbojem o imieniu Kirk.

We wtorek przed południem ulicami dzielnicy River Market w Little Rock przelewał się ludzki tłum, gdy Bryan zmierzał do sklepu sióstr Pennington. Jak zawsze w letnie wtorki i soboty panował tu największy ruch. Sprzedawcy uliczni oferowali najrozmaitsze towary: pieczywo, zioła, kwiaty. W tle za straganami skrzyła się w czerwcowym słońcu rzeka Arkansas. Mieszkańcy Little Rock i liczni turyści krążyli po handlowej dzielnicy. Niektórzy nieśli wypchane torby z owocami i warzywami, inni poprzestawali na oglądaniu wystaw.

Grupka dzieci w pomarańczowych podkoszulkach z logo domu dziennej opieki biegła w stronę znajdującego się na końcu кварталу

muzeum. Bryan przezornie ustąpił im miejsca, ze zrozumieniem kiwając głową w stronę dorosłych opiekunów, próbujących okiełznać rozwrzeszczaną gromadkę.

Przystanął, aby przyjrzeć się obrazom wystawionym w pobliżu pawilonu handlowego, w którym mieściły się stoiska z żywnością, restauracje i sklepy z pamiątkami. Prezentująca je artystka, atrakcyjna Murzynka w luźnej sukni i ogromnym słomkowym kapeluszu, tworzyła malowidła w żywych kolorach, przedstawiające sceny z egzotycznych bazarów i wiosek rybackich. Przez dłuższą chwilę Bryan podziwiał jej prace. Jego uwagę przyciągnął jeden z obrazów, przywodzący mu na myśl tętniący życiem ulubiony bazar na Jamajce. Miał wrażenie, że słyszy głosy przekupniów i muzykę ulicznych grajków w tle.

Kilkanaście minut później ruszył w drogę, polecając artystce, żeby zakupiony przez niego obraz został doręczony do jego biura w Little Rock. Rzadko zdarzało mu się dokonywać zakupu pod wpływem impulsu, jednak nie miał kłopotu z decyzją, gdy coś natychmiast przypadło mu do gustu. Na szczęście stać go było na spełnianie zachcianek.

Był jednak świadom, że żadne pieniądze nie są w stanie pomóc mu w wyborze życiowej partnerki. Jego majątek stanowił wręcz przeszkodę. Wiele kobiet przywiązywało nadmierną wagę do jego stanu posiadania, tak że nie mógł być pewien motywów, jakimi się kierowały, okazując mu zainteresowanie.

Skarcił się w myślach za te rozważania w tak pięknym, słonecznym dniu i skierował się w stronę salonu „Lustrzane Odbicia”. W ogromnych witrynach sklepowych po obu stronach drzwi można było podziwiać zwierciadła o niezwykłych kształtach, najrozmaitsze obrazy w fantazyjnych ramach, oryginalne świeczniki i inne artykuły wyposażenia wnętrza. Salon cieszył się powodzeniem kupujących; mimo dość wczesnej pory we wnętrzu było już kilku klientów. Na dźwięk dzwoneczka u drzwi pojawiła się Chloe.

- Dzień dobry, Bryan - powitała go z uśmiechem.

Odkąd Chloe ścięła włosy, znacznie łatwiej było odróżnić bliźniaczki, choć, prawdę mówiąc, Bryanowi nigdy nie sprawiało to kłopotu. Siostry miały tak odmienne osobowości, że rozpoznawał je po samym wyrazie twarzy. Ujął wyciągniętą na powitanie dłoń Chloe.

- Dzień dobry. Pięknie wyglądasz... jak zawsze.

- A ty jak zawsze jesteś skory do pochlebstw - odpowiedziała, wyraźnie jednak zadowolona z komplementu. - Co słysząc?

- Mam trochę wolnego czasu i pomyślałem, że złożę wam wizytę. Oczywiście nie chciałbym przeszkadzać w pracy.

- Nie przeszkadzasz ani trochę. Justin mnie zastąpi -zapewniła Chloe, dając znak sprzedawcy. - Zawoła mnie, jeśli będę potrzebna. Napijmy się mrożonej herbaty.

Świadom zainteresowania, jakie wzbudził swym nadejściem, Bryan natychmiast przyjął propozycję.

- Z miłą chęcią.

Niewielki gabinet, który Chloe dzieliła z siostrą, niezmiennie wywoływał uśmiech na twarzy Bryana. Część Chloe była utrzymana w nienagannym porządku, podczas gdy na biurku Grace walały się niezliczone papierzyska. Trudno było uwierzyć w to, że w tym bałaganie potrafi coś znaleźć. Nad biurkiem Chloe wisiał oprawny w ramy plakat z obrazem Moneta, przedstawiającym lilie wodne. Plakat nad biurkiem Grace przedstawiał ogniście czerwony kabriolet. Kiedyś zwierzyła mu się, że marzy o takim samochodzie. Bryan natychmiast zaproponował, że sprezentuje jej takie auto w zamian za niedogodności związane z realizacją planu, mającego na celu odciążenie zainteresowania mediów od Chloe i Donovan. Grace bez ogródek powiedziała mu wtedy, że choć bardzo mu dziękuje za troskę, lubi sama spełniać swoje marzenia.

- Gdzie jest Grace? - zapytał jakby od niechcena.

- Dzisiaj jest jej dzień na załatwianie spraw w banku, na poczcie, w hurtowni.

Bryan nie mógł dać po sobie poznać, że czuje rozczarowanie z powodu nieobecności Grace. Wystarczająco zdziwiło go to, że przyszedł tu, aby się z nią zobaczyć.

- Jak Grace to wszystko znosi? - zapytał. - Chodzi mi o to przedstawienie dla mediów, które razem odgrywamy.

Chloe wyjęła z lodówki dzbanek z herbatą.

- Trochę marudzi, ale Grace zawsze musi sobie ponarzekać.

- Zdążyłem zauważyć.

- Poza tym nie jest zachwycona tym, że twoi ludzie chodzą za nią po mieście.

- Rozumiem ją, ale narzekania są nie na miejscu, gdy chodzi o bezpieczeństwo.

Chloe nalala zimną herbatę do dwóch szklanek.

- Tata nazywał nas Sissy i Sassy. Oczywiście ja byłam mimozą, Sissy, a Grace była tą „pyskatą”.

- Rozumiem.

- W każdym razie przestał tak się do nas zwracać, kiedy skończyłyśmy dwanaście lat. Grace zagroziła mu ucieczką z domu.

- Znając ją, gotowa byłaby spełnić groźbę.

- Tata też chyba doszedł do tego wniosku, bo zrezygnował z przydomku.

Z początku Bryana irytował wybuchowy temperament Grace, jednak im lepiej ją poznawał, tym bardziej cieszyło go jej towarzystwo. Uznał, że skoro w dzieciństwie uchodziła za „trudniejszą” z bliźniaczek, nic dziwnego, że ze wszystkich sił starała się zasłużyć na to określenie. Było też w Grace coś tajemniczego.

- A jak ty to znosisz? - zapytała Chloe, podając Bryanowi szklankę mrożonej herbaty. - Nie znudziłeś się jeszcze tą grą? W każdej chwili możecie ją przerwać, jeśli stanie się zbyt uciążliwa. Przecież udało się położyć kres wielu plotkom, które tak martwiły Donovana.

- To prawda, ale nie powinniśmy ryzykować pojawienia się nowych domysłów przed waszym ślubem. Poza tym doskonale się bawię, wodząc dziennikarskie hieny za nos.

- Wiem, że lubisz wyprowadzać w pole pismaków z tabloidów, ale jesteś zmuszony spędzać dużo czasu z moją siostrą, która, jak dobrze wiesz, nie przepadała dawniej za tobą i nie kryła się ze swymi odczuciami.

- Lubię spędzać czas z Grace. Nie sposób się z nią nudzić.

Chloe roześmiała się.

- To prawda. Trzeba jej to oddać. Człowiek rzadko nudzi się w jej towarzystwie.

- Nigdy się nie nudzi - poprawił z uśmiechem.

- Coś mi się wydaje, że zaczynasz lubić moją siostrę - zauważyła Chloe.

- Lubię twoją siostrę. Zawsze ją lubiłem, nawet gdy planowała zatrudnić osiłka o imieniu Vinnie, który miał się postarać, bym zniknął z twojego życia.

Chloe zachichotała.

- Po prostu bała się, że działamy pochopnie w tak poważnej sprawie, jaką jest małżeństwo... i okazało się, że miała rację. Dobrze wiesz, że gdybym nie zmieniła zdania, ty byś to zrobił. Zapewne przestraszyłeś się konsekwencji propozycji małżeńskiej, jaką mi złożyłeś, jednak byłeś na tyle uprzejmy, że pozwoliłeś mi zerwać pierwszej.

Bryan wiele razy zadawał sobie pytanie, czy rzeczywiście ożeniłby się z Chloe, gdyby nie zakochała się w Donovanie. Małżeństwo wydawało mu się dobrym pomysłem: oboje mieli, już serdecznie dość samotności i marzyli o dzieciach. Wmówił sobie, że małżeństwo z rozsądku, a nie z miłości, jest doskonałym rozwiązaniem i być może stać go tylko na tyle.

Związek jego rodziców był typowym małżeństwem z rozsądku, zawartym w celu połączenia fortun dwóch potężnych przemysłowych rodów. Spełniwszy swój obowiązek w postaci wydania na świat dziedzica, żyli każde według własnych upodobań. Nigdy nie brali pod uwagę rozwodu: skoro nie wchodzili sobie w drogę, nie czuli potrzeby rozstania. Małżeństwo było wygodne dla obu stron, jako że nie myśleli o wejściu w powtórne związki. Bryan dorastał ze świadomością, że rodzice kochają go na swój sposób i tolerują własną obecność, spełniając towarzyskie obowiązki.

Zadzwonił stojący na biurku telefon, wyrrywając Bryana z głębokiego zamyślenia. Chloe odpowiedziała z zawodową uprzejmością, jednak po chwili jej głos przybrał cieplejszy ton. Bryan natychmiast się domyślił, kto telefonuje. Chloe reagowała w ten sposób jedynie na Donovaną. Nigdy nie była tak promienna w mojej obecności, pomyślał.

- Wyjdę, jak tylko wróci Grace - mówiła do słuchawki. - Myślę, że za jakieś pół godziny.

Bryan wstał, chcąc, by dokończyła rozmowę w samotności, jednak zatrzymała go ruchem ręki.

- Do zobaczenia za pół godziny - powiedziała narzeczonemu i odłożyła słuchawkę. - Donovan pytał, czy możemy zjeść razem lunch - wyjaśniła Bryanowi.

- Zająłem ci sporo czasu. Chciałem tylko wpaść, dowiedzieć się, co słyhać. Dziękuję za herbatę.

Podeszła do niego z uśmiechem.

- Cieszę się, że zajrzałeś. Zawsze uważałam cię za prawdziwego przyjaciela. Jestem bardzo zadowolona, że udało nam się uratować naszą przyjaźń.

- Zawsze możesz na nią liczyć - zadeklarował bez wahania. - A ponieważ twój przyszły mąż jest dla mnie jak brat, jesteśmy jedną wielką rodziną.

- Ładnie to powiedziałaś.

Pocałował Chloe w policzek, mając wrażenie, że przypieczętowuje nowy etap ich znajomości.

- Przepraszam. Przeszkadzam?

Chłodnym tonem zadane pytanie sprawiło, że spojrzeli w stronę uchylonych drzwi, w których stała Grace. Bryan cofnął się o krok.

- Cześć. Co słyhać?

- Wszystko w porządku. Chloe, jesteś potrzebna Justinowi.

Chodzi o zamówienie dla pani Crothers.

- Już idę. Wszystko wypiszę jeszcze przed lunchem z Donovanem.

Patrząc na Bryana tak, jakby spodziewała się, że powinien paść jej do stóp i błagać o przebaczenie, Grace przepuściła w drzwiach

siostrę, zaraz potem zastąpiła jednak drogę zamierzającemu wyjść Bryanowi.

- Co tu robisz?

- Miło cię widzieć. Wyglądasz wspaniale. Bardzo podobasz mi się w zielonym.

Popatrzyła na niego nieufnie.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Mam trochę wolnego czasu. Prawdę mówiąc, nie poszedłem na spotkanie biznesowe, które, moim zdaniem, niczego by nie dało. Nie chciałem sobie psuć tak pięknego dnia. Przeszedłem się po dzielnicy handlowej i w końcu zajrzałem tutaj. Chloe poczęstowała mnie herbatą, trochę porozmawialiśmy. Mam ci przedstawić zapis naszej rozmowy?

Nie zareagowała na ten żart.

- Nie uważasz całowania mojej siostry za niestosowne, skoro jest zaręczona z innym?

- Czyżbyś była zazdrosna?

Zarumieniła się, co wydało mu się intrygujące.

- Nie wygłupiaj się, Bryan. Pomyśl tylko, co napiszą brukowce, jeśli ktoś doniesie, że całowałeś Chloe w jej biurze. Czyżbyś zapomniał że odgrywamy swoje role tylko po to, żeby uciszyć plotki?

- To był przyjacielski pocałunek w policzek, nic więcej. Nikt poza tobą nas nie widział, a chyba nie zamierzasz biec z tą wiadomością do prasy? Poza tym mam serdecznie dość tłumaczenia się. Przepraszam, ale muszę iść.

Powoli zrobiła mu przejście.

- Chciałam tylko...

Nie zamierzał słuchać kolejnego wykładu.

- Do zobaczenia, Grace - rzucił. Niespodziewanie zatrzymał się tuż przed nią i wsunął palce w jej włosy, po czym pocałował ją w usta, zanim zdążyła odgadnąć jego zamiary.

- Nie omieszkaj donieść o tym dziennikarzom - powiedział cicho, po czym odwrócił się i szybko wyszedł.

RS

Rozdział 4

W czwartkowy wieczór Grace mogłaby szorować podłogi albo sprawdzać faktury. Nawet mycie łazienki wydawało jej się zajęciem atrakcyjniejszym od przebywania w towarzystwie bogatych snobów, marzących o sławie.

Tym razem w ekskluzywnym klubie w Little Rock organizowano przyjęcie połączone ze zbiórką na cel charytatywny. Imprezę miał zaszczyścić swą obecnością gubernator, a także inni politycy oraz czołowi przedsiębiorcy, znani sportowcy, kilka sław pochodzących z Arkansas i paru wojskowych dygnitarzy. Grace pomyślała, że absolutnie nie pasuje do tego towarzystwa, jednak skoro podjęła zobowiązanie, nie może się wycofać.

Pomyślała też, że jeśli będzie uczestniczyć w przyjęciach z dotychczasową częstotliwością, wkrótce będzie musiała uzupełnić garderobę. Na ten wieczór wybrała czarną jedwabną suknię bez ramiączek. Bryan był w żartobliwym nastroju, próbował się droczyć, podczas gdy Grace wciąż miała mu za złe scenkę, którą zaobserwowała we wtorek w biurze pomiędzy nim a Chloe. Żałowała, że nie wymierzyła mu wtedy kopniaka. Nie pomagała jej świadomość, że Bryan domyśla się powodu jej nadąsania.

W sali prowadzono rozmowy ściszonymi głosami, z rzadka rozlegał się wybuch śmiechu. Orkiestra cicho grała spokojne melodie, na stołach umieszczono trudne do rozpoznania, lecz zapewne

niezwykle wykwintne przekąski oraz świece i rzeźby lodowe, co Grace uznała za wyjątkowo niefortunne zestawienie.

Wszyscy obecni, nie wyłączając gubernatora, byli na ty z Bryanem. Powoli okrążali pomieszczenie, wymieniali pozdrowienia i nic nieznaczące uprzejmości, czasami okraszając je starymi dowcipami.

- Możesz już przestać się uśmiechać - powiedział cicho Bryan, gdy przystanęli w skąpo oświetlonym rogu sali. - Nikt na nas nie patrzy.

- Moja twarz już na dobre zastygła w głupim uśmiechu. Nawet leżąc w trumnie, będę bezmyślnie uśmiechać się do żałobników.

Bryan położył Grace dłoń na ramieniu.

- Nie martw się, kochanie. Postaram się zrobić coś takiego, żeby odechciało ci się śmiać.

- Pilnuj swojej ręki. Przestań mnie gładzić - burknęła.

- A nie mówiłem?

- Czy możemy wyjść?

- Kochanie, przecież dopiero przyszliśmy.

- Czuję się tak, jakbym spędziła tu już tydzień. A poza tym czy naprawdę musisz co chwila zwracać się do mnie „kochanie”?

- Oczywiście, że nie, najdroższa.

Nie mogła wymierzyć mu teraz ciosu w żołądek, chociaż miała na to wielką ochotę. Wcześniej przyrzekła sobie, że tego wieczoru będzie zachowywać się nienagannie. Zauważyła, że wyraz twarzy Bryana gwałtownie się zmienia; uśmiech zamarł mu na wargach.

- Cholera!
- Co się stało? - zapytała.
- Właśnie weszli moi rodzice.

Idąc za jego wzrokiem, zauważyła parę nowo przybyłych. Nigdy dotąd nie spotkała rodziców Bryana, a on sam niezwykle rzadko o nich mówił, przynajmniej w jej obecności.

- Nie spodziewałeś się ich tu zobaczyć?
- Myślałem, że ojciec pojechał na ryby do Belize.

Nie sprawiał wrażenia zachwyconego zmianą planów ojca.

- Wasze stosunki nie układają się najlepiej?

- Powiedziałbym, że są poprawne. Chociaż ojciec wciąż trochę boczy się na mnie, że prowadzę własne interesy, zamiast pracować w rodzinnej firmie, ale jest zadowolony z moich sukcesów. Z kolei matkę niezmiernie fascynują sławni ludzie, więc często prosi, żebym ją przedstawił jakimś gwiazdom filmowym czy modelkom, nawet tym, których nigdy nie spotkałem. Oczywiście obraca się w odpowiednio wysokich kręgach towarzyskich, ale zawsze marzyła o możliwości poznania hollywoodzkich gwiazd. Ojca zupełnie to nie obchodzi.

- Być może powinieneś przyjść tu dzisiaj z którąś ze swoich przyjaciółek aktorek... ze względu na mamę.
- Tak się składa, że ostatnio żadna nie nawinęła mi się pod rękę.
- Jestem pewna, że wystarczyłoby zadzwonić.

Dostrzegła ostrzegawczy błysk w jego spojrzeniu, jednak zwrócił się do niej z uśmiechem:

- Dlaczego miałbym zapraszać inną, skoro mam ciebie, kochanie?

Zanim Grace zdążyła odpowiedzieć, usłyszeli kobiecy głos.

- O, jesteś, Bryan. Nie byłam pewna, czy cię zastaniemy.

Grace z zaciekawieniem przyjrzała się jego rodzicom, Richardowi i Judith Falconom. Stanowili przystojną parę, jak można było się tego spodziewać, zważywszy na Bryana. Oceniła ich wiek na sześćdziesiąt kilka lat, przyznając w duchu, że wyglądają doskonale. Richard był wysoki, dumnie wyprostowany, o opalonej, wyrazistej twarzy, z siwiejącymi włosami zaczesanymi do tyłu. Bryan odziedziczył po ojcu sylwetkę i przenikliwe spojrzenie ciemnoniebieskich oczu, a uroczy uśmiech - po matce.

Szczupła, niemal koścista i nieco wyższa od Grace, Judith miała kasztanowe włosy, okalające twarz starannie ufryzowanymi falami. Nosila mocny makijaż, maskujący nieliczne zmarszczki. Grace podejrzewała, że matka Bryana ma za sobą niejedną wizytę u chirurga plastycznego, musiała jednak przyznać, że efekt był olśniewający. Judith w żadnym razie nie wyglądała na kobietę mającą dobiegającego czterdziestki syna.

- Prawdę mówiąc, jestem zaskoczony, widząc was tutaj - rzekł Bryan w odpowiedzi na powitanie matki. - Tato, myślałem, że jesteś w Belize. A ty, mamó, wybierałaś się z przyjaciółkami do Francji, prawda?

- Wyprawa na ryby nie doszła do skutku - wyjaśnił Richard. - Bob Wheatley w zeszłym tygodniu miał zawał, a że rezerwacja była

na jego nazwisko, Steve i ja doszliśmy do wniosku, że lepiej będzie, jeśli odwołamy wyjazd. Mielibyśmy trochę kłopotów, gdybyśmy starali się wszystko przepisać na nasze nazwiska.

Grace odniosła wrażenie, że ojciec Bryana bardziej martwi się fiaskiem wyprawy niż chorobą przyjaciela. Zapewne Bryanowi przyszła do głowy podobna myśl.

-Przykro mi słyszeć, że twój przyjaciel zachorował. Mam nadzieję, że czuje się lepiej.

- Nic mu nie będzie. Wszczepili mu kilka bypassów i za parę dni wypiszą go do domu.

- A co z twoją podróżą do Francji, mammo?

- Została przełożona na następny miesiąc z powodu jakichś problemów z przewodnikami. - Najwyraźniej tracąc zainteresowanie rozmową, Judith popatrzyła na Grace. -Ależ jesteśmy nieuprzejmi! Domyślam się, że mam przed sobą Chloe.

Bryan westchnął.

- To jest Grace, mammo. Chloe jest jej siostrą, narzeczoną Donovaną.

- Ach tak, oczywiście. - Judith w najmniejszym nawet stopniu nie okazała zakłopotania z powodu popełnionej gafy. Podała Grace koniuszki palców. - Trudno się dziwić, że mogłam popełnić błąd. Przez kilka miesięcy dziennikarze rozpisywali się o twojej znajomości z Chloe, a ty nie raczyłeś wyprowadzić ich z błędu i powiedzieć, z którą z bliźniaczek naprawdę się spotykasz.

- Ostrzegałem, żebyś nie wierzyła w to, co na mój temat piszą tabloidy.

- A skąd mam czerpać prawdziwe wiadomości? Przecież nigdy mi się nie zwierzasz.

- Zapewne uważa, że tak samo jak ci wszyscy wścibscy dziennikarze nie masz prawa wtrącać się do jego prywatnego życia - skwitował krótko jej wypowiedź Richard, po czym skłonił głowę w stronę Grace. - Miło mi panią poznać, a teraz proszę mi wybaczyć, muszę zamienić słówko z senatorem.

Grace zorientowała się, że Bryan czuje się znacznie swobodniej wśród swych współpracowników niż w towarzystwie rodziców. Zastanawiała się, czy jego rozmowom z nimi zawsze towarzyszy napięcie.

Po odejściu męża, który nawet nie spojrzał w jej stronę, Judith zwróciła się do syna:

- Spotykasz się z tą uroczą aktoreczką, Bryan? Tą, która dostała Oscara? Wydaje się bardzo miła.

Przyciągnął Grace do siebie.

- Nie dostała Oscara, mamó, była tylko nominowana, a ja nie spotykam się z nią... ani z żadną inną, odkąd poznałem Grace.

- Rozumiem. - Zmierzyła Grace badawczym spojrzeniem. - Pochodzi pani z Little Rock? Czy znam pani rodzinę?

- Wychowałam się w Searcy. Moi rodzice wciąż tam mieszkają.

- O! Kim są z zawodu?

- Mama jest nauczycielką, a ojciec agentem ubezpieczeniowym.

- Aha. - Na twarzy Judith odmalowało się wyraźne rozczarowanie.

Bryan mocniej przytulił Grace.

- Grace i jej siostra są właścicielkami salonu wyposażenia wnętrz w dzielnicy River Market. Sklep cieszy się dużą popularnością; można tam dostać niezwykle lustra i inne unikatowe przedmioty. Z pewnością by ci się spodobały gdybyś je zobaczyła.

- Nazwałyśmy nasz sklep „Lustrzane Odbicia” - dodała Grace, chcąc pomóc Bryanowi w podtrzymaniu konwersacji.

- Będę musiała tam kiedyś zajrzeć.

- Będzie mi bardzo miło panią gościć.

- O, widzę żonę gubernatora. Co za suknia... ależ okropny kolor. Zechcą mi państwo wybaczyć, muszę zamienić z kilka słów z tą panią. Będzie jej przykro, jeśli do niej nie podejść.

- Coś mi się wydaje, że biedaczka poczułaby raczej ulgę - wyszeptał Bryan do ucha Grace. - Moja matka jest straszną snobką, ale nie jest aż tak okropna, jak mogłabyś sądzić po pierwszym spotkaniu.

- Coś mi się wydaje, że byłaby miłsza, gdybym miała Oscara - odpowiedziała.

- Jest nadąsana, bo jej nie wyjawiałem, z kim się spotykam, i nie jest na bieżąco z plotkami. Nigdy nie rozmawiałem z nią o Chloe. Chciałem z tym poczekać, aż dobrze się z Chloe poznamy.

Grace doszła do wniosku, że Bryan nie chciał wspominać matce o Chloe do czasu podjęcia decyzji o ślubie.

- Więc twoja matka nie wie, że spotykałeś się z Chloe, zanim poznała Donovana?

- Nie - odparł, rozejrzawszy się wcześniej czujnie w obawie, że ktoś może podsłuchać ich rozmowę. - Nikt o tym nie będzie wiedział, chyba że zamierzasz dzisiaj to ogłosić.

Grace westchnęła.

- Przypuszczam, że nie powiedziałaś rodzicom, z jakiego powodu ze mną się spotykasz?

- Nie widziałem takiej potrzeby.

- W takim razie zapewne wierzą w to, co piszą tabloidy: że traktujesz ten związek poważnie.

Stał tak blisko niej, że niemal szeptała mu do ucha. Bez wątpienia sprawiali wrażenie pary pogrążonej w intymnej rozmowie. Mimo wszystko Bryan wyraźnie dał jej do zrozumienia, że nie chce w tych warunkach omawiać ich związku.

- Masz ochotę zatańczyć?

-Nie.

- To doskonale. W takim razie zatańczymy.

Ciężko westchnąwszy, Grace pozwoliła poprowadzić się na parkiet.

Ku jej zaskoczeniu, Bryan okazał się doskonałym tancerzem. Grace uwielbiała tańczyć, a nie miała po temu zbyt wielu okazji. Przyjemnie było znaleźć partnera, który dorównuje jej umiejętnościami.

Przetańczyli ze sobą cały wieczór. Pomyślała, że najprawdopodobniej Bryan tak długo pozostawał w jej towarzystwie, aby uniknąć kolejnej rozmowy z rodzicami i oszczędzić również jej tej wątpliwej przyjemności. A może po prostu cieszył się z odkrycia wspólnej pasji i możliwości miłego spędzenia czasu bez zwykle towarzyszącego im napięcia. Kilka razy zaśmiali się oboje, próbując trudniejszego układu kroków. A kiedy ich ciała stykały się w tańcu... Cóż, to również było bardzo miłe.

Grace obawiała się nawet, że dała się ponieść emocjom.

Musiała cały czas napominać się w myślach, że nie wolno jej mylić gry pozorów z rzeczywistością.

- Nie przyznałaś się, że tak świetnie tańczysz - powiedział Bryan, gdy orkiestra grała kolejną romantyczną melodię.

- Powinnam była uwzględnić umiejętności taneczne w swoim życiorysie pisanym na twoje potrzeby?

- Coś mi się wydaje, że ten życiorys byłby miejscami bardzo ciekawy.

- Wątpię, czy choćby w połowie tak ciekawy jak twój.

- Któregoś dnia musimy je porównać.

Zbyła tę propozycję milczeniem i obejrzała się przez ramię.

- Twój ojciec tańczy z żoną senatora. -Tak?

- Dziwi cię to?

- Nie. Ojciec zawsze lubił chełpić się tym, że utrzymuje przyjacielskie stosunki ze swymi „eks”. Szkoda, że nie

odziedziczyłem po nim tego talentu. Moje znajomości z kobietami kończą się burzliwie i zostaje po nich tylko popiół.

- Przecież jesteście dobrymi przyjaciółmi z Chloe.

- Tak, ale Chloe i ja nigdy nie byliśmy parą - przypomniał jej szeptem.

- Twój ojciec spotykał się z żoną senatora przed ślubem z twoją matką?

- Dziwi mnie twoja naiwność. Kiedy moi rodzice brali ślub, ta dama była jeszcze uczennicą.

- Och. - Popatrzyła na atrakcyjną blondynkę, tańczącą z Richardem Falconem, żalując, że w porę nie domyśliła się prawdy.

- Moi rodzice preferują tolerancyjny model małżeństwa - wyjaśnił beznamiętnym tonem Bryan. - Małe urozmaicenia są dozwolone, a nawet pożądane dopóty, dopóki wszystko odbywa się dyskretnie.

- Jeśli twoja rodzina uważa, że tak powinno wyglądać małżeństwo, to jestem niezmiernie rada, że Chloe spotkała Donovana.

- Mówiłem o moich rodzicach, nie o sobie.

Grace powróciła myślami do tej rozmowy, gdy muzyka umilkła i zeszli z parkietu. Bryan nie krył, że bardziej odpowiada mu tradycyjne małżeństwo, a mimo to nigdy nie udawał, że jest zakochany w Chloe, nawet gdy się jej oświadczał. Jego zdaniem, małżeństwo powinno opierać się na przyjaźni, szacunku, chęci posiadania dzieci. Nie łączył go z miłością.

Poznawszy jego rodziców, Grace zrozumiała, dlaczego Bryan nie wie, jak powinien wyglądać udany związek. Pomyślała o swoich rodzicach, którzy niedawno obchodzili trzydziestą rocznicę ślubu. Pobrali się z miłości i dochowali złożonych sobie przysięg zarówno w szczęśliwych, jak i w trudnych chwilach. Przy tym wszystkim pozostawali wspaniałymi przyjaciółmi.

Takiego właśnie małżeństwa życzyła Grace swojej siostrze bliźniacze i Donovanowi. Sama miała nadzieję, że stworzy udany związek, gdy zaręczyła się z Kirkiem. Jednak po bardzo niedługim czasie okazało się, że Kirk chętnie widziałby ją w roli żony, dyskretnie kibicującej jego poczynaniom, gotowej wciąż spełniać każdą jego zachciankę; stojącej na głowie, by go zadowolić. Grace nie umiałaby stać się tak bezkrytyczną wielbicielką ukochanego mężczyzny.

- Chce mi się pić po tych wszystkich tańcach - powiedział Bryan. - Przyniosę szampana.

- Dobrze. Pójdę się odświeżyć. Zaraz wrócę. Niespodziewanie uniósł jej dłoń do warg.

- Będę niecierpliwie odliczał minuty do naszego ponownego spotkania. Pośpiesz się, kochanie.

- Odwal się, Falcon.

Odchodząc, usłyszała za sobą jego śmiech.

Staneła przed oprawnym we wspaniałe złoczone ramy lustrem w pełnej kryształów i marmuru łazience i sięgnęła po szminkę, gdy podeszła do niej ładna wysoka brunetka.

- Jest tu pani z Bryanem Falconem? Grace schowała szminkę do torebki. -Tak.

- Nazywam się Katherine Stanley.

- Grace Pennington. Jest pani przyjaciółką Bryana?

- Och, nie, nie obracam się w tych kręgach. Jestem dziennikarką z działu gospodarczego państwowego dziennika. Napisałam już wiele artykułów na temat zawodowej działalności pana Falcona, a raz spotkałam go na seminarium, ale wątpię, żeby mnie pamiętał.

- Mogłaby pani przeżyć zaskoczenie. Bryan ma fenomenalną pamięć do nazwisk i twarzy. - Zwłaszcza jeśli są urodziwe, dodała w duchu Grace.

Katherine nieznacznie wzruszyła ramionami.

- To możliwe, ale... Jak się czuje kobieta, pozostająca w bliskim związku z mężczyzną takim jak Bryan Falcon?

Grace wpatrzyła się w zapięcie torebki. -Hm...

- Nie szukam sensacji. Nie prowadzę kroniki towarzyskiej. Obawiam się, że moja ciekawość sprawiła, że zapomniałam o dobrych manierach. Grace uśmiechnęła się nieznacznie.

- Zaczynam się do tego przyzwyczajać. Bryan wszędzie budzi wielkie zainteresowanie.

Katherine ze zrozumieniem pokiwała głową.

- Musi pani przyznać, że jest wspaniały.

- Przyznaję.

- Zapewne to dla pani trudne... Wszyscy się panią interesują, tabloidy piszą o tym, że Bryan spotykał się wcześniej z pani siostrą...

- Owszem, to męczące. - Spojrzawszy po raz ostatni w lustro, Grace ruszyła ku drzwiom. - Miło było panią poznać, Katherine.

- Może pani wspomnieć panu Falconowi, że pani ze mną rozmawiała. Chciałabym jeszcze kiedyś przeprowadzić z nim wywiad dla działu ekonomicznego. Żadnych plotek, tylko sprawy biznesu.

Grace chwyciła gałkę u drzwi.

- Proszę zwrócić się z tym bezpośrednio do niego. Dziennikarka odchrząknęła nerwowo.

- Teraz?

- On jest tutaj i pani jest tutaj. Dlaczego by nie teraz?

- Tak... to znaczy...

- Proszę niczego się nie obawiać. Jestem przekonana, że chętnie z panią porozmawia.

Grace była pewna, że Bryan nienagannie zachowa się w sytuacji towarzyskiej. Nawet jeśli nie będzie miał ochoty na wywiad dla gazety Katherine, potrafi uprzejmie odmówić. Może być zaskoczony, że Grace postanowiła pomóc dziennikarce, chociaż usiłowała unikać przedstawicieli jej profesji, jednak Katherine nie była dziennikarską hieną, spragnioną sensacji. Grace poczuła do niej sympatię.

Bryan siedział przy stoliku, na którym stały dwa kieliszki szampana i talerz z truskawkami w sosie czekoladowym, przysmakiem Grace. Wstał, widząc nadchodzącą kobietę.

- Bryan, to jest Katherine Stanley, dziennikarka działu gospodarczego - przedstawiła Grace.

Bryan uśmiechnął się i ujął dłoń Katherine.

- Pamiętam panią. Spotkaliśmy się na seminarium dla inwestorów w Arkansas tej wiosny.

Młoda kobieta nie kryła zaskoczenia.

- Tak, mój naczelny przedstawił nas sobie.

- Napije się pani szampana?

- Nie, dziękuję. Muszę wracać do przyjaciół. Spotkałam panią Pennington w łazience, a kiedy wspomniałam, że chciałabym przeprowadzić z panem wywiad na temat ostatnich osiągnięć, była uprzejma zaprosić mnie do stolika.

Bryan popatrzył na Grace, która pałaszowała truskawkę, udając, że nie słucha jego rozmowy z dziennikarką.

- Jestem jak zwykle bardzo zajęty, ale na pewno znajdę dla pani czas na krótki wywiad. Proszę zadzwonić do mojej firmy w przyszłym tygodniu. Powiem sekretarce, żeby mnie z panią umówiła.

Katherine podziękowała, najwyraźniej zachwycona, po czym wyraziła wdzięczność Grace.

- Było mi niezmiernie miło państwa poznać. Stanowicie wspaniałą parę - dodała szczerze i odeszła.

Bryan uniósł kieliszek szampana.

- Wznieśmy toast za nas... za wspaniałą parę.

- Za zgodną parę - poprawiła. - Przynajmniej w tej chwili.

Pijąc szampana, wmawiała sobie, że po ślubie siostry będzie bardzo zadowolona, nie musząc dłużej utrzymywać znajomości z Bryanem. Niestety, coraz trudniej było jej w to uwierzyć.

Rozdział 5

Bryan dobrze pamiętał, co zaszło między nim a Grace, gdy ostatnim razem ją odprowadził. Wracał myślami do tego pocałunku, zastanawiając się, co do niego doprowadziło. Owszem, udawali parę, ilekroć w pobliżu pojawiali się gapie. Sąsiedzi Grace z pewnością mieli prawo się spodziewać, że pocałuje ukochaną na dobranoc. Jednak on wiedział, że skorzystał z nadarzającej się okazji.

Znów miał ochotę na pocałunek.

- Dziękuję za uroczy wieczór - powiedział, gdy jechali windą na piętro, na którym mieszkała Grace.

Zamrugła powiekami, wyrwana z zadumy.

- Co mówiłeś?

Zastanawiając się, co tak pochłaniało jej myśli, powtórzył swe słowa.

- Nie było tak źle, jak się spodziewałam. Miło mi się z tobą tańczyło.

- Byłem zaskoczony, że przyprowadziłaś dziennikarkę do naszego stolika.

- Poczułam do niej sympatię. Poza tym jest dziennikarką, a nie hieną z tabloidów. Dobrze byłoby, gdyby media zajęły się twoją karierą zawodową, a przestały interesować się życiem prywatnym.

- Masz rację. To szaleństwo zaczęło się w zeszłym roku po ukazaniu się artykułu „Najbardziej pożądani kawalerowie Ameryki”. To wtedy puszczono w obieg plotkę, że spotykam się z kobietą z

Little Rock i poważnie myślę o małżeństwie. Teraz wielu pismaków czuje się głupio. Nie wiedzą, z którą z was umawiałem się wcześniej. Boją się poruszać ten temat.

- To świetnie - powiedziała Grace, gdy otwierały się drzwi windy. - W takim razie osiągnęliśmy cel.

Ruszył za nią korytarzem.

- To prawda, ale przecież nie możemy nagle przestać się widywać, na pewno nie przed ślubem Chloe i Donovana. Znów by się zaczęło.

- Obawiam się, że masz rację - przyznała niechętnie.

- Zastanawiałaś się, gdzie moglibyśmy pokazać się razem?

- Nie - odparła, przekręcając klucz w zamku.

- Nie powiedziałaś mi nic o swoim życiu osobistym. Nie wiem, na przykład, co lubisz oprócz tańca.

- Dobranoc, Bryan.

Szybko wśliznęła się do mieszkania i gotowa była zamknąć mu drzwi przed nosem, lecz w porę je zablokował.

- Chętnie napiłbym się kawy, jeśli nie sprawię ci tym zbyt wielkiego kłopotu.

-Zamierzałam...

- Musimy omówić plan na następne tygodnie, i to bez świadków.

Niechętnie wpuściła go do środka.

- Podoba mi się tutaj - stwierdził Bryan, wyraźnie zadowolony, że Grace pozwoliła mu wejść.

Przeszedł przez korytarz do salonu i stanął przy zajmującym prawie całą ścianę oknie, z którego roztaczał się rozległy widok na Little Rock. Księżyc i światła miasta odbijały się migotliwie w wodach rzeki Arkansas. Skromny apartament składał się z salonu, kuchni, sypialni i łazienki.

- Dziękuję. Lubię swoje mieszkanie. Chloe woli przedmieście, ale mnie zdecydowanie bardziej odpowiada centrum. Bardzo zmieniło się na przestrzeni lat. Dawniej było tu dużo różnych zaniedbanych magazynów, a teraz wszędzie są sklepy, galerie, muzea, restauracje i puby. Mam blisko do głównej biblioteki i do teatru, a tuż za rzeką znajduje się Alltel Arena, gdzie często bywam na koncertach i meczach hokejowych i futbolowych.

Jako mieszkaniec Little Rock, Bryan doskonale znał miasto i Grace dobrze o tym wiedziała. Zapewne mówiła to wszystko, żeby ukryć zdenerwowanie z powodu jego wizyty.

- Zaparzę kawę - oznajmiła i pośpieszyła do kuchni. Usiadł na kanapie. Jego uwagę przyciągnęły gliniane naczynia i figurki, umieszczone na szklanym blacie stolika. Pragnąc poznać upodobania Grace, rozejrzał się po pełnym kolorów pokoju. Na dłużej zatrzymał wzrok na wbudowanych w ścianę półkach wypełnionych powieściami w miękkiej oprawie i filmami DVD. Czyżby spędzała samotne godziny, czytając książki i oglądając filmy? Nie pasowało to do jej osobowości.

Wiedział, że Chloe ma różne zainteresowania poza pracą: udzielała się w rozmaitych organizacjach społecznych i uczyła się

garncarstwa w centrum sztuki w Arkansas. Lubiła też łowić ryby i podróżować, co Bryan uznał za dowód, że są dla siebie stworzeni.

Tymczasem Grace wciąż pozostawała dla niego tajemnicą. Dopiero tego wieczoru dowiedział się, że uwielbia tańczyć. Zastanawiał się, skąd bierze się ta powściągliwość. Czy uznała, że nie warto mu o niczym mówić, bo ich drogi rozejdą się po ślubie Chloe i Donovan, czy też nie lubiła go tak bardzo, że nie chciała, by cokolwiek o niej wiedział?

Jeśli w grę wchodziła druga ewentualność, to będzie musiał zmienić nastawienie Grace. Był przyzwyczajony do tego, że wszyscy go lubią i darzą szacunkiem. Zepsuty popularnością szczerze się dziwił, że Grace za nim nie przepada. Przecież jest miłym, atrakcyjnym towarzyszem, a do tego okazał się doskonałym partnerem w tańcu. Nie zamierzał jej uwodzić, miał jednak nadzieję, że staną się przyjaciółmi.

Grace wniosła dwa kubki kawy, po czym usiadła na krześle i popatrzyła na Bryana.

- O czym chcesz rozmawiać?

Czekało go ciężkie zadanie, gdyż ona wyraźnie mu nie ufała. Będzie musiał zmierzyć się z tym problemem, jeśli marzy mu się przyjaźń.

- Do wesela pozostało trzy tygodnie. Uważam, że do tego czasu powinniśmy pokazać się razem jeszcze ze dwa, trzy razy, i jeszcze kilka razy potem. Zgadzasz się ze mną?

- Sądzę, że masz rację.

Wolałby, żeby okazała większy entuzjazm, jednak musiał zadowolić się tym, co usłyszał.

- Do tej pory bywaliśmy razem jedynie na imprezach, tak czy inaczej związanych z moją pracą zawodową. Nie uważasz, że jeśli chcemy uchodzić za parę, powinnaś przedstawić mnie swoim znajomym? Nikt nie zaprosił cię na jakieś przyjęcie albo na partyjkę kręgli?

-Kręgli?

- Tak tylko powiedziałem.

- Nie grywam w kręgle.

-I nie wybierasz się na żadne przyjęcie albo na spotkanie klubowe?

Uporczywie wpatrywała się w kubek z kawą.

- Nie. Czekam na twoje propozycje co do możliwości spędzenia wolnego czasu.

Tysiące pomysłów przychodziło mu do głowy, miał jednak wątpliwości co do tego, czy zyskają uznanie Grace. Najwyraźniej nie chciała przedstawiać go znajomym.

- Co lubisz robić w wolnym czasie? Wiem już, że nie grasz w kręgle.

-Nic szczególnego.

Była prawdziwą mistrzynią w udzielaniu wymijających odpowiedzi.

- Wiem, że pracujesz w soboty, ale czy jesteś wolna w niedzielę?

- Może być niedziela.

- W takim razie przyjadę po ciebie w niedzielę około dziesiątej.
Ubierz się zwyczajnie, tak żebyś dobrze się czuła.

- Dokąd mnie zabierzesz?

Nie miał pojęcia, był jednak pewien, że coś wymyśli.

- To będzie niespodzianka. Sprawiała wrażenie zaniepokojonej.

Uśmiechnął się.

- Przecież chyba mi ufasz?

- Właśnie tego nie jestem pewna. Odstawił pusty kubek.

- Robi się późno. Pójdę już.

Zerwała się na nogi i szybko podeszła do drzwi, jakby od dawna czekała na tę chwilę.

- W takim razie do zobaczenia w niedzielę.

- Powinnaś postarać się wykazać choć trochę więcej entuzjazmu.

- Przecież powiedziałam, że ci pomogę. Uważasz, że powinniśmy jeszcze kilka razy pokazać się razem przed ślubem Chloe i Donovana, a ja się z tobą zgadzam. Coś jest nie tak?

- Widzę, że to wszystko wymaga niezwykłego poświęcenia z twojej strony.

Zarumieniła się nieznacznie.

- Nie musisz ze mnie kpić.

- Tylko żartowałem. - Poglądził ją po zaróżowionym policzku. -

Chloe dopisało szczęście, że ma taką siostrę.

Rumieniec na jej twarzy się pogłębił.

- Bez wahania zrobiłaby to samo dla mnie.

- Wiem. Dobrze, że macie siebie.

- Przecież robisz to wszystko także dla Donovana -uzmysłowiła mu.

- Oczywiście, ale nie wiedziałem, ile będę miał z tobą kłopotu. Mimo wszystko nie żałuję.

Ten zawołany komplement wprowadził ją w zakłopotanie.

- Eee... dziękuję. Westchnął.

- Nie żałuje nawet w chwilach, kiedy chłosisz moje ego.

- Nie umawialiśmy się na prawienie sobie komplementów.

- To prawda, ale nie dziw się, że mężczyzna rad byłby je słyszeć.

- Dobranoc, Bryan.

Położył jej rękę na karku i pochylił głowę. Tym razem nie udało mu się zaskoczyć Grace. Odskoczyła od niego jak oparzona.

- Nikt nas nie widzi. To niepotrzebne.

- Nie chcę wyjść z wprawy.

- Nie potrzebujesz ćwiczeń. Masz to we krwi. Uśmiechnął się z rezygnacją.

- Przyjmuję to jako dowód uznania. Dzięki. Otworzyła drzwi.

- Idź już, Bryan. Przyprawiasz mnie o ból głowy.

- W takim razie powinnaś zgromadzić zapas aspiryny, bo jeszcze przez jakiś czas będziesz skazana na moje towarzystwo.

Wydawało mu się, że zamknąwszy za nim drzwi, powiedziała jeszcze:

- Tego właśnie się obawiam

W dobrym nastroju wsiadł do windy, nie mogąc doczekać się niedzieli.

- ..myślałam, że mama dostanie bezdechu, kiedy pani Cochran oznajmiła, że fotograf nie ma wolnego terminu w dniu naszego ślubu. Mama zachowywała się tak, jakby to ona była panną młodą. Powiedziałam: „Mamo, spokojnie. Jest mnóstwo innych fotografów”, a ona na to: „Tak, ale ten jest najlepszy, a musimy mieć najlepszego”. Więc... Grace, czy ty mnie słuchasz?

Dźwięk własnego imienia wyrwał Grace z zadumy. Zdała sobie sprawę, że od dłuższego czasu stoi nieruchomo z lusterkiem w ręku, i odłożyła je na półkę.

- Słucham - powiedziała. - Mówiłaś, że nie chcesz skorzystać z usług fotografa, którego wybrałaś.

Chloe potrząsnęła głową.

- Właśnie miałam ci o tym powiedzieć. Wszystko udało się załatwić i fotograf się zgodził.

- To wspaniale.

- Nie słyszę entuzjazmu w twoim głosie. - Chloe odłożyła ściereczkę do kurzu na ladę i popatrzyła Grace prosto w oczy. - Co się z tobą dzieje?

-Nic.

- Nie uda ci się mnie oszukać. Widzę, że coś cię gryzie. Jak udał się wczorajszy wieczór z Bryanem? Coś się wydarzyło?

Upewniwszy się, że sklep jest zamknięty na klucz, Grace odpowiedziała:

- O, tak. Spędziliśmy bardzo miły wieczór. Dużo tańczyliśmy. Wiesz, że kocham taniec.

- Wiem, a Bryan jest wspaniałym tancerzem.
- Tańczyłaś z nim? - zapytała Grace.
- Kilka razy poprosił mnie do tańca, kiedy... no wiesz.
- Kiedy randkowaliście.
- Gdy spędzaliśmy wspólnie czas - poprawiła siostrę Chloe. -

Oczywiście to było, zanim zakochałam się w Donovanie.

Siostra nie musiała przypominać Grace, że głównym powodem, dla którego Chloe i Bryan przestali „wspólnie spędzać czas” było uczucie, którym Chloe obdarzyła Donovana. Bryan prawdopodobnie byłby szczęśliwy, mogąc nadal tańczyć z Chloe.

Grace zdawała sobie sprawę, że jest jedynie jego chwilową pocieszycielką. Po ślubie siostry Grace i Bryan pójdą każde w swoją stronę i będą się spotykać jedynie dzięki powiązaniom z Chloe i Donovanem. Bryan wkrótce znajdzie sobie nową partnerkę do tańca, kobietę, którą obsadzi w roli żony i matki, tak jak to sobie wymarzył. A ona...

Odciągnęła kołnierzyk bluzki, mając wrażenie, że jest za ciasno zapięty. Z pewnością dam sobie radę, pomyślała. Ma swoje życie. Być może powinnam częściej sobie o tym przypominać i nie trwonić czasu na niepotrzebne rozmyślenia.

Chloe wciąż przyglądała się jej uważnie.

- Słyszałam, że poznałaś wczoraj rodziców Bryana.
- Kto ci o tym powiedział? - zapytała Grace. Czyżby „narzeczony” złożył kolejną wizytę w sklepie pod jej nieobecność?

- Donovan. Bryan poinformował go, że na przyjęciu niespodziewanie pojawili się jego rodzice. Donovan zapytał, czy coś mi o tym mówiłaś.

- To spotkanie uciekło mi z pamięci.

- Jacy oni są?

Grace przeszła do biura; Chloe udała się za nią.

- Dość mili.

- Donovan nie mówił mi o nich zbyt wiele, ale wyczuwam, że niezbyt ich lubi. Chyba woli panią Falcon od pana Falcona.

- Pan Falcon wydaje się trochę... wyniosły. - Z wyjątkiem chwil, kiedy tańczy z cudzą żoną, dodała w myślach Grace.

- Jak zachował się Bryan? Był zadowolony?

- Trudno powiedzieć. Wygląda na to, że ich stosunki są poprawne, choć dość chłodne, niemal oficjalne. Jego rodzice są zupełnie inni niż nasi.

- Donovan bardzo wcześnie stracił ojca i matkę. Uznał Bryana za brata, ale nie traktował Falconów jak rodziców. Nigdy tego nie mówił wprost, ale odniosłam wrażenie, że dawali mu do zrozumienia, iż nie dorównuje im pozycją społeczną. Odnoszą się do niego jak do pracownika Bryana, a nie jak do najlepszego przyjaciela syna.

Widząc, jak Falconowie starali się obracać w kręgach najbogatszych i najbardziej wpływowych osób obecnych na przyjęciu dobroczynnym, Grace nie miała wątpliwości, że są okropnymi snobami.

- Na szczęście nie będzie miał takich zmartwień przy naszych rodzicach. Mama i tata po prostu go uwielbiają.

- A on ich. Z początku był zaskoczony tym, że traktują go jak ukochanego syna, ale pomału zaczyna się do tego przyzwyczajać. Nawet sądzę, że zanadto go rozpieszczają. Donovan chyba nie wiedział, jak bardzo brakowało mu rodziny.

Oczywiście Chloe była zachwycona wszystkim, co robił narzeczony. Grace musiała jednak przyznać, że sama niejedną raz wzruszyła się, widząc powściągliwego dotąd w wyrażaniu swych uczuć Donovana wyraźnie szczęśliwego w gronie jej rodziny. Było jej żal Bryana, jedynaka, którego rodzice akceptowali swoje dyskretne skoki w bok, a brak rodzicielskiej troski próbowali zrekompensować hojnymi prezentami.

Grace potrząsnęła głową, chcąc odegnąć niewygodne myśli. Dlaczego przejmowała się losem Bryana Falcona, mężczyzny, który miał wszystko - bogactwo, urodę, inteligencję, urok osobisty, wpływy? Wprawdzie nie udało mu się dotychczas znaleźć odpowiedniej kandydatki na żonę, była jednak przekonana, że to kwestia czasu. Bryan jest w stanie zdobyć każdą kobietę... oprócz sióstr Pennington, poprawiła się szybko w myślach.

Z pewnością bez trudu znajdzie taką, która da mu wszystko, czego pragnie, za przywilej bycia panią Bryanową Falcon.

- Masz niewygodną bluzkę? - zapytała Chloe. - Ciągle odciągasz kołnierzyk.

- Mam wrażenie, że skurczyła się po ostatnim praniu. Ciśnię mnie.

- Nie wygląda mi na przyciasną. Ale... czy zechciałabyś pójść dzisiaj ze mną i z Donovanem na obiad i do kina? Donovan chce na chwilę zapomnieć o przygotowaniach do wesela. Przyjedzie tu po mnie.

Grace nie miała ochoty na spędzanie wieczoru w roli piątego koła u wozu

- Dziękuję, ale mam inne plany na wieczór.

- O? Umówiłaś się z Bryanem?

- Nie, spotkamy się jutro. To znaczy on ma jakiś plan, a ja powinnam go zaakceptować.

- Pamiętaj, że w każdej chwili możesz zrezygnować, wyłączyć się z gry.

- Nie musisz mi o tym przypominać.

Przez następne kilka minut Chloe robiła porządek na swym idealnie wysprzątanym biurku. Grace poszła za jej przykładem, lecz efekt jej działań był bardzo mizerny. W końcu przyjechał Donovan i Chloe wyszła, przyjąwszy zapewnienia siostry, że zamknie sklep i włączy alarm.

Mając wrażenie, że Donovan waha się, czy powinni zostawić ją samą, Grace uzmysłowiła mu dość oschłym tonem, że ostatnio rzadko może rozkoszować się chwilami samotności. Chociaż nie widziała ochroniarzy Bryana, zdawała sobie sprawę, że śledzą niemal każdy jej krok. Być może nie była objęta całodobową obserwacją, jednak z

pewnością ktoś pilnował, żeby bezpiecznie dotarła do domu. Pomału przyzwyczajała się do tego, jednak wcale jej to nie cieszyło.

Jej plany na dzisiejszy wieczór nie przewidywały obecności ochroniarza.

W drodze do domu wstąpiła do sklepu ze sprzętem i filmami wideo oraz kupiła jedzenie na wynos w chińskiej restauracji. Chciała sprawiać wrażenie kobiety, która zamierza spędzić sobotni wieczór samotnie, jedząc sajgonki i oglądając film z Antoniem Banderasem.

Znalazłszy się w domu, zjadła sajgonki, popiła je dietetyczną colą, po czym przebrała się w kusy podkoszulek z owalnym dekoltem i dzinsy. Za pomocą okrągłej szczotki i lokówki rozwichrzyła włosy jak młoda dziewczyna, a potem zrobiła sobie starannie bardzo mocny makijaż, zmieniając swój wygląd niemal nie do poznania.

Zadowolona, że w niczym nie przypomina odpowiedzialnej, praktycznej bizneswoman, codziennie stawiającej się o oznaczonej godzinie w miejscu pracy, opuściła mieszkanie. Doskonale знаła rozkład budynku: były w nim wyjścia, przez które mogła wymknąć się niezauważona przez tych, którym wydawało się, że znają jej tryb życia.

Czasami Grace musiała wyfrunąć z klatki, w której tkwiła już od dłuższego czasu.

Rozdział 6

Kilka miesięcy temu, gdy Chloe i Donovan zostali porwani, Bryan wprost szalał z niepokoju. Wydawało mu się wtedy, że godziny wloką się w nieskończoność, kiedy nadaremnie czekał na jakąkolwiek wiadomość. Tego wieczoru, nerwowo przechadzając się po mieszkaniu Grace i zastanawiając się, dokąd poszła, również odnosił wrażenie, że czas stanął w miejscu.

Zadzwoił do Chloe, powiadamiając o zniknięciu Grace i prosząc o wskazówki, gdzie jej szukać. Chloe zbagatelizowała całą sprawę i starała się uspokoić Bryana. Zapewniała go, że od czasu ukończenia collegeu siostra lubi zniknąć na kilka godzin, a nawet dni. Po powrocie nie wyjawiała, gdzie się podziewała, natomiast mówiła, że musiała „wyrwać się z klatki”, cokolwiek by to miało oznaczać.

Te informacje ani trochę nie zmniejszyły zdenerwowania Bryana.

- Sądysz, że celowo wymknęła się ochronie? Mimo że dobrze wiedziała, dlaczego podjąłem specjalne środki ostrożności?

- Myślę, że właśnie tak postąpiła - odparła zrezygnowanym tonem Chloe. - Pamiętam, że kiedy zapytałam, czy ma ochotę spędzić wieczór z Donovanem i ze mną; odparła wymijająco. Była bardzo tajemnicza. Powinnam była się domyślić, że coś knuje.

- Może wiesz chociaż, gdzie powinienem jej szukać?

- Nie mam pojęcia. Poza tym będzie wściekła, jeśli ją osaczymy wtedy, gdy chce być sama.

- Nie zamierzam przejmować się jej nastrojami. Martwię się o jej bezpieczeństwo.

- Jestem przekonana, że nic jej się nie stało. Zapewne chciała mieć odrobinę czasu dla siebie. Minione tygodnie nie były dla niej łatwe.

Mimo tych zapewnień Bryan usłyszał nutę niepokoju w głosie Chloe. Doskonale wiedziała, na jakie ryzyko naraża się kobieta, wiążąca się z multimilionerem. Najbogatsi musieli zadbać o własne bezpieczeństwo, a teraz, gdy kierujący poprzednim porwaniem pozostawał na wolności, Grace powinna zachować, zdaniem Bryana, szczególną ostrożność. Trudno było wprawdzie uwierzyć w to, by Childers zaatakował po raz kolejny w ten sam sposób, jednak należało mieć się na baczności. Grace w żadnym razie nie powinna samotnie wychodzić późnym wieczorem z domu, w dodatku nie powiadamiając o tym nikogo, nawet siostry.

- Zaczekam w jej mieszkaniu, a Jason i jego ludzie będą jej szukać - zdecydował Bryan.

Chloe nie kryła wątpliwości.

- Jestem pewna, że Grace się to nie spodoba.

Bryan szedł w stronę drzwi, trzymając kluczyki do samochodu w jednej, a telefon komórkowy w drugiej ręce.

- Trudno. Zadzwoń do ciebie, jak ją znajdziemy?

- Bardzo proszę, niezależnie od godziny. Chociaż jestem pewna, że nic się nie stało.

Jeśli okaże się, że Grace celowo wywiodła w pole ochroniarzy, będzie musiała gęsto się tłumaczyć, uznał Bryan. Taki postępek nie ujdzie jej płazem!

Dwie godziny później wciąż nerwowo krążył po mieszkaniu Grace. Było już po pierwszej w nocy. Gdzie, do diabła, mogła się podziewać, a przede wszystkim, kto jej towarzyszył?

Usiłując za wszelką cenę znaleźć sobie jakieś zajęcie, nacisnął klawisz telefonu i połączył się z numerem, który poprzednio wybrał zaledwie dwadzieścia minut wcześniej. Jason Colby, szef ochrony, zgłosił się po pierwszym sygnale.

- Jeszcze jej nie znalazłem - powiedział, nie czekając na pytanie.

Bryan wyczuł, że Jason jest zniecierpliwiony. Odwołał go od innego zadania, gdy tylko dowiedział się, że Grace zniknęła. Ochroniarz zaproponował, żeby poszukiwaniem nieposłusznej narzeczonej zajęli się jego podwładni, jednak w odpowiedzi usłyszał, że jeśli osobiście nie zajmie się sprawą, może rozglądać się za nową posadą. W rezultacie Jason zajął się odnalezieniem Grace bez dalszych protestów.

Po wysłuchaniu relacji z poszukiwań Bryan rozłączył się i podjął wędrowkę po mieszkaniu. Miał ochotę poprosić o pomoc lokalne władze, zdawał sobie jednak sprawę, że jest na to za wcześnie. Grace zniknęła zaledwie przed kilkoma godzinami, a w dodatku można było podejrzewać, że po prostu wybrała się na przejażdżkę.

Korciło go, żeby samemu wyruszyć na poszukiwania, musiał jednak tkwić na miejscu, koordynując całą akcję. Chciał powitać tu

Grace, gdy wróci. Ze złością cisnął telefon na kanapę. Gdy zadzwonił pół godziny później, chwycił go natychmiast.

- Słucham?

- Właśnie wjeżdża na swoje miejsce parkingowe -oznajmił krótko Jason.

- Gdzie była?

- Nie wiem. Zobaczyłem jej samochód kilka kwartałów stąd i pojechałem za nim. Mam jej towarzyszyć na górę?

- Nie. Bądź w pobliżu, póki nie wsiądzie do windy, a potem odpocznij. Wyślij chłopaków do domu. Niech, ochroniarz przyjdzie tu o ustalonej porze rano. Tej nocy nigdzie już nie wyjdzie.

- Rozumiem. W takim razie porozmawiamy później.. Szefie...

-Tak?

- Proszę zachować ostrożność. Chyba nie chciałby pan skończyć w areszcie za zakłócanie ciszy nocnej - ośmielił się doradzić Jason.

- Nie będę krzyczał - odparł chłodnym tonem Bryan. Doskonale umiał wyrazić niezadowolenie, nie podnosząc głosu.

Kilka minut później usłyszał zgrzytanie klucza w zamku. Czekał na Grace na środku pokoju, na lekko rozstawionych nogach, z rękami skrzyżowanymi na piersi i ponurą, zaciętą miną. Dziewczyna zauważyła go tuż po wejściu do mieszkania.

Z wrażenia upuściła torebkę i klucze, które z brzękiem upadły na podłogę.

- Bryan, omal nie dostałam zawału. Co robisz w moim mieszkaniu? - zapytała przestraszona. - Czy coś się stało Chloe?

- Ma się doskonale - zapewnił, uważnie jej się przyglądając. Wyglądała inaczej niż zwykle. Ze zmierzwionymi włosami, mocnym makijażem, w obcisłym podkoszulku, kończącym się parę cali nad linią biodrówek...

- Twoja siostra czuje się doskonale - zapewnił ponownie. - A gdzie ty się podziewałaś?

- Co za ulga! Kiedy cię tu zobaczyłam, pomyślałam, że coś się musiało...

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie - wpadł jej w słowo. - Gdzie byłaś?

- To ty nie odpowiedziałeś na moje. Co robisz w moim mieszkaniu? Jak tu wszedłeś?

- Możemy stać tu przez całą noc, choć niewiele już z niej zostało, zadając sobie te same pytania, ale wiedz, że nie wyjdę stąd, nie doczekawszy się odpowiedzi. Chcę się dowiedzieć, czy celowo wyprowadziłaś w pole ochronę, a jeśli tak, to dlaczego.

- Miałam swoje plany na ten wieczór. Jeśli ochroniarz nie zauważył, jak wychodzę z domu, to jego problem.

- Uważam, że twój, jeśli niepostrzeżenie wymknęłaś się z domu. Nie skorzystałaś z głównego wyjścia.

Grace schyliła się po torebkę i klucze, ciesząc się, że przez chwilę nie musi patrzeć Bryanowi w oczy.

- Jak długo czekasz?

- Zbyt długo. - Sięgnął po komórkę i wybrał numer Chloe. - Dzwonię do twojej siostry. Szaleje z niepokoju.

Grace popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Powiedziałam siostrze, że mam plany na ten wieczór. Jeśli naprawdę szaleje z niepokoju, to tylko dlatego, że udzielił jej się twój nastrój.

- Chloe dobrze wie, dlaczego przydzieliłem ci ochronę. Telefon odebrał Donovan.

- Znalazłeś ją?

- Tak. Właśnie weszła. - Bryan patrzył, jak Grace kładzie torebkę na stole, po czym idzie do kuchni i nalewa wody do szklanki.

- Wszystko w porządku?

- W tej chwili tak. Donovan roześmiał się.

- Nie karć jej zbyt surowo. Przecież Chloe mówiła ci że na pewno nic się nie stało. Powiem jej, że Grace wróciła.

- Dzięki. - Bryan zakończył rozmowę, po czym wszedł do kuchni. - Wiesz, że jest druga w nocy?

- Wyobraź sobie, że znam się na zegarze - odparła z przekąsem Grace. - Mam nadzieję, że nie obudziłeś Chloe i Donovana.

- Nie mogli spać, ponieważ się denerwowali! - Zdał sobie sprawę z tego, że krzyczy. Był zły, że ona nie odpowiadała na jego pytania i nie rozumiała, że podłożem jego gniewu jest szczerza troska.

Grace popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Denerwowali się?

Chloe na pewno powie jej, że wcale się o nią nie martwiła, pomyślał Bryan.

- Miałem prawo tak przypuszczać. O tej porze wszystko może przytrafić się samotnej kobiecie.

- Już od dawna mieszkam sama i potrafię o siebie zadbać.

- Celowo wyprowadziłaś ochronę w pole? - Zależało mu na tym, żeby się przyznała.

Wzruszyła ramionami, co uznał za odpowiedź twierdzącą.

- Dlaczego to zrobiłaś? - pytał dalej. - Przecież możesz sobie chodzić, dokąd chcesz, o dowolnej porze. Ochroniarz ma trzymać się na uboczu, chyba że będziesz potrzebowała pomocy.

- Cały czas mam ich na karku! Nienawidzę tego! Jesteś powiadamiany o każdym moim kroku.

- Nieprawda, nikt nie zdaje mi raportów. Grace, nie obchodzi mnie, co robisz, dopóki jesteś bezpieczna. Chłopcy z ochrony meldują mi się wtedy, kiedy obejmują straż i gdy schodzą ze służby, mają też obowiązek powiadomienia mnie w przypadku, gdyby zbliżył się do ciebie ktoś podejrzany.

- Więc skąd się tu wzięłeś? Jeśli nikt nie widział, jak wychodziłam z budynku, to w jaki sposób się dowiedziałeś, że nie ma mnie w mieszkaniu?

- W czasie ostatniego obchodu strażnik spostrzegł, że na parkingu brak twojego samochodu. Widział go tam wcześniej, a nie zauważył, jak wychodzisz z domu. Domyślił się, że skorzystałaś z wejścia służbowego, którego nie pilnowano, bo nic nie wskazywało na to, że masz ochotę na nocną wycieczkę po mieście. Skontaktował

się ze mną, a ponieważ nie przyszło mi do głowy, że możesz być aż tak lekkomyślna, doszedłem do wniosku, że coś musiało się stać.

- Co za przesada.

- Do diabła, Grace. - Chwycił ją za ramiona, w ostatniej chwili powstrzymując chęć potrząśnięcia nią z całej siły. - Martwiłem się o ciebie. Przecież wiesz, że Wallace Childers przebywa na wolności i że nienawidzi mnie za to, że go zdemaskowałem.

- Byłeś pewny, że Childers wyjechał za granicę.

- Owszem, mówiłem, że najprawdopodobniej tak jest, ale nie mogę być pewien w stu procentach, stąd te wzmożone środki bezpieczeństwa.

- Jak widzisz, jestem cała i zdrowa. Przypuszczam, że zadbasz o to, aby drugi raz nie udało mi się niepostrzeżenie wymknąć z domu.

- To nie potrwa długo. Za parę tygodni wszystko wróci do normy.

- Jak zauważyłeś, zrobiło się bardzo późno, a ja jestem zmęczona. Przykro mi, że niepokoiłeś się z mojego powodu. Potrzebowałam kilku godzin dla siebie.

Chciał zapytać ją, gdzie była, jednak w porę ugryzł się w język. Nie miał prawa ingerować w jej prywatność. Zapewnił jej ochronę, jednak mogła robić, na co miała ochotę i spotykać się, z kim tylko zapragnęła.

- Jeśli rzeczywiście tak to wszystko odbierasz, znajdziemy sposób, żeby zakończyć ten spektakl dla mediów. Pokłócimy się publicznie czy coś w tym rodzaju.

- Umówiliśmy się na tak zwane zerwanie po ślubie Chloe i Donovana i nie powinniśmy przedtem niepotrzebnie wzbudzać dodatkowego zainteresowania.

- Ale skoro...

- Ja się nie wycofuję. Chyba że ty masz dość.

- Nie, nie - zapewnił pośpiesznie.

- Świetnie. A teraz idź już sobie i pozwól mi odpocząć.

- Nie planujesz żadnych wycieczek dzisiaj w nocy?

- Minęła druga. Wybieram się prosto do łóżka.

- Może potrzebujesz towarzystwa...

- Zmykaj, Bryan.

Uśmiechnął się blado. Oczywiście pomyślała, że żartował. Tymczasem wystarczyłaby najmniejsza zachęta z jej strony, a kochałby się z nią do utraty tchu. Być może chciał rozładować emocje minionych kilku godzin, przypuszczał jednak, że od dłuższego czasu podświadomie pragnął Grace Pennington, a teraz zyskał pewność.

Niestety, Grace go nie chciała. Ruszył do wyjścia.

- Zamknij za mną drzwi na klucz.

- Wcześniej zamknięte drzwi cię nie powstrzymały. Obejrzał się przez ramię. Grace westchnęła i podeszła bliżej. Przyjrzał się jej uważnie; miała podkrążone oczy i lekko przygarbiła ramiona.

- Naprawdę się o ciebie martwiłem. Zwilżyła wargi czubkiem języka.

- Uhm, dziękuję za troskę. Niepotrzebnie się niepokoiłeś.

Miał ochotę ją pocałować, wątpił jednak, by wyraziła na to zgodę. Pocięzył się myślą, że spędzą razem nadchodzący dzień.

- Do zobaczenia jutro o dziesiątej.

- Dobranoc, Bryan.

Wsiadając do windy, z satysfakcją przypomniał sobie, jak mówiła, że niełatwo się go pozbyć.

Mimo zmęczenia Grace nie spała dobrze tej nocy, wciąż od nowa przeżywając ostatnią rozmowę z Bryanem. Była na niego zła, że zabrania jej wychodzić z domu bez eskorty. Musiała jednak przyznać, że jego troska była prawdziwa.

Postanowiła nie robić sobie płonnych nadziei. Bryan był niezwykle odpowiedzialny i skoro obiecał, że nie stanie się jej żadna krzywda, gotów był stanąć na głowie, by dotrzymać słowa. Postąpiłby identycznie w stosunku do każdego.

Podobnie należało traktować jego zaloty - pocałunki, przeciągłe spojrzenia, a nawet niespodziewaną propozycję towarzyszenia jej w sypialni, która mogła, ale wcale nie musiała być żartem. Uwodzenie kobiet było dla niego czymś naturalnym; widziała, jak roztaczał swe uroki nawet przed sędziwymi staruszkami.

Bryan musi się przekonać, że Grace nie jest kobietą, jakiej szuka. Jeśli wydaje mu się, że ona mogłaby zastąpić łagodną, zrównoważoną Chloe w roli żony majątnego, wpływowego człowieka interesu, popełnia duży błąd. Do siostry jest podobna jedynie z urody. Znacznie różnią się charakterami, a ona nie zamierza zmieniać się dla żadnego mężczyzny.

O wpół do dziewiątej obudził ją dzwonek telefonu. Niewyspana, ziewnęła przeciągle.

- Halo?

- Zbudziłam cię? - zapytała Chloe.

Grace usiadła na łóżku i odgarnęła włosy z twarzy. -I tak niedługo musiałabym wstać.

- Domyślam się, że jesteś cała i zdrowa?

- Jak najbardziej. Przykro mi, że Bryan zawracał wam wczoraj głowę.

- Może jednak powinnaś była mu powiedzieć, że zamierzasz wyjść z domu?

- Wysłuchałam na ten temat wykładu Bryana. Błagam cię, nie zaczynaj.

- Był wściekły, co?

Przypomniała sobie Bryana, stojącego na środku salonu w pozie wojownika przed bitwą.

- Można to tak określić.

- Pamiętaj, że nie tak dawno przeżył koszmar, gdy porwano mnie i Donovana. Domyślam się, że umówiłaś się z przyjaciółmi, ale Bryan nie zna cię tak dobrze jak ja. Brał pod uwagę możliwość, że Wallace Childers porwał cię dla okupu albo z zemsty.

- Przesadził. Obiecuję, że postaram się więcej go nie denerwować.

- Zgadzasz się na ochronę?

- W rozsądnych granicach.

- To zwiastuje kolejną burzę, ale radźcie sobie sami. Spotykasz się z nim dzisiaj?

- Przyjedzie po mnie o dziesiątej.

- Wczoraj bardzo się o ciebie martwił. Naprawdę bał się, że coś ci się stało.

- Jak już mówiłam, to była gruba przesada.

- Mam wrażenie, że on zaczyna cię lubić. Chętnie spędza z tobą czas.

- Łączy nas wiadomy układ do twojego i Donovanego wesela, to wszystko.

- Pasujecie mi do siebie. Bryan uwielbia wyzwania, a ty mu je stawiasz.

- Uważam, że patrzysz na świat przez pryzmat własnego szczęścia i dlatego jesteś w niezwykle romantycznym nastroju.

-Ale...

- Przestań, Chloe. Nie próbuj bawić się w swatkę. Zapewniam cię, że to strata czasu.

- Przecież to ty i Bryan doprowadziliście do mojego spotkania z Donovanem po porwaniu - zwróciła siostrze uwagę Chloe. - Wysłaliście nas do letniego domku rodziców, żeby Donovan mógł wyjawić mi swe uczucia.

- To co innego. Widać było, że jesteście zakochani. Potrzebowaliście lekkiego szturchańca.

- Może tobie też by się przydał?

- Nic podobnego - zaprzeczyła zdecydowanie Grace. -Bryan i ja jesteśmy tylko stronnikami w spisku. Luźnymi znajomymi, których łączy wspólna sprawa. Obiecuj mi, że nie będziesz się wtrącać.

- Ja tylko...

- Chloe - przerwała siostrze surowym tonem Grace -przrzeknij.

- No dobrze. Nie będę się w to mieszać.

- Umowa stoi?

- Mówię za siebie, ale Bryan nie potrzebuje mojej pomocy i nie boi się okazywać uczuć.

Grace zbyła tę uwagę milczeniem.

- Muszę się szykować do wyjścia. Dzięki za telefon.

- Do zobaczenia. Zadzwoń, jeśli będziesz chciała pogadać.

Po zakończeniu rozmowy Grace miała ochotę naciągnąć kołdrę na głowę i zapaść w sen, zmusiła się jednak do wstania. Wzięła prysznic, zjadła lekkie, składające się z grzanki i dietetycznej coli śniadanie i ubrała się w różowy pulower, szorty w kolorze khaki i solidne sandały, zgodnie z sugestią Bryana, żeby wybrała swobodny strój.

Zapowiadał się słoneczny, lecz parny dzień. Związała włosy w koński ogon, nie zważając na wymykające się niesforne pasemka. Nałożyła lekki makijaż, rezygnując z biżuterii. Wzięła tylko swój ulubiony srebrny zegarek.

W niczym nie przypominała teraz eleganckiej, zadbanej kobiety, która towarzyszyła Bryanowi na przyjęciach w ciągu kilku minionych tygodni. Dopiero dzisiaj była prawdziwą Grace Pennington. Nie miała

na sobie sukienek od słynnych projektantów mody, kosztownej biżuterii ani eleganckich, lecz niewygodnych butów na wysokim obcasie. Jeśli Bryan chciał odbyć wycieczkę z jakąś lalą, powinien odnowić znajomość z którąś z supermodelek, uznała Grace.

Gotowa do wyjścia, zaczęła przechadzać się nerwowo po mieszkaniu w oczekiwaniu na Bryana. Zastanawiała się, jak powinna się zachowywać w czasie spotkania. Nie chciała zepsuć mu dnia, postanowiła więc być miłą, lecz w żadnym wypadku nie potulna. Jeśli zacznie z nią flirtować, a była tego niemal pewna, z miejsca go osadzi.

Chętnie porozmawia z nim o zbliżającym się ślubie Chloe, a także na inne tematy, z wyjątkiem wydarzeń minionej nocy. Da mu wyraźnie do zrozumienia, że jej prywatne życie nie powinno go obchodzić. Zamierzała spędzić dzień w towarzystwie Bryana po to, żeby tabloidy miały o czym się rozpisywać, a potem w spokoju prowadzić własne życie aż do następnego publicznego występu.

Gdy rozległ się dzwonek u drzwi, nerwowo wygładziła szorty i przybrała obojętny wyraz twarzy.

- Dzień dobry, Bryan.

Ubrany w zieloną koszulkę polo i spłowiałe džinsy, był ledwie widoczny zza ogromnego bukietu róż.

- Dzień dobry, Grace.

Róże były długie i miały niezwykłą barwę zachodzącego słońca. Bryan nie mógł wybrać lepiej. Kwiaty w tradycyjnym odcieniu różu, białe czy nawet czerwone nie wywarłyby na niej takiego wrażenia.

- Są piękne.

- Przywiodzą mi na myśl ciebie. - Wręczył jej bukiet. -Zachciej je przyjąć na przeprosiny. Wczoraj cię skrzyczałem. Wprawdzie nadal uważam, że nie powinnaś była wychodzić z domu sama o tak późnej porze, ale rzeczywiście zachowałem się niewłaściwie.

Najwyraźniej nie tylko ona postanowiła miło spędzić dzień.

- Wstawię je do wody - powiedziała i skierowała się do kuchni.

- Ładne szorty! - zawołał za nią.

Nadszedł czas na osadzenie go lodowatym spojrzeniem, Grace jednak nie zrobiła tego, a tylko się zarumieniła. Będzie musiała nad sobą popracować, uznała. Wstawiła róże do szklanego wazonu i zaniósła je do pokoju, gdzie umieściła je na samym środku stolika.

- Zdecydowałeś już, dokąd pojedziemy? Przypuszczam, że chcesz, by widziano nas razem.

- Oczywiście. Pomyślałem, że warto by spędzić dzień w Hot Springs, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- W Hot Springs?

- A gdzie, jeśli nie w miasteczku pełnym turystów najbardziej będziemy rzucać się w oczy?

Musiła przyznać mu rację. Odległe o godzinę jazdy od Little Rock Hot Springs w weekendy zapełniało się tłumem turystów.

Doszła do wniosku, że zapowiada się sympatyczny dzień. Miała nadzieję, że skruszony Bryan okaże się miłym towarzyszem.

Wystarczyło tylko, żeby dobrze odegrała swoją rolę.

Rozdział 7

Graca niezmiennie dziwiło, chociaż na dobrą sprawę nie powinno, że Bryan w każdej sytuacji natychmiast przyciąga uwagę przedstawicieli mediów. Po zjedzeniu smacznego posiłku w hotelowej restauracji wybrali się na spacer. Odwiedziwszy niewielką galerię, rozmawiali o pracach artysty, które bardzo spodobały się Grace, jednak Bryan uznał je za mało oryginalne.

- Co dalej? - zapytał. - Idziemy do łaźni czy do muzeum figur woskowych? A może wynajmiemy łódkę i popływamy na jeziorze Ouachita, albo...

- Magie Springs - przerwała mu Grace, nie czekając, aż Bryan wymieni inne możliwości.

- Wolisz wesołe miasteczko?

- Chcę zjeść hot doga i przejechać się kolejką górską.

- W tej kolejności? To trochę ryzykowne.

- Tylko dla osób o wrażliwym żołądku.

- Dobrze, skoro chcesz najpierw zjeść, a potem przeżyć emocje jazdy kolejką, bardzo proszę. Nie mów tylko potem, że cię nie ostrze...

Końcówka jego wypowiedzi utonęła w trzasku tak głośnym, że Grace aż podskoczyła, Bryan rzucił się w stronę, z której dobiegł upiorny dźwięk. Z przerażeniem patrzyła na stos metalu, piętrzący się na czteropasmowym skrzyżowaniu. Dżip przejechał skrzyżowanie na

czerwonym świetle i zderzył się z niewielkim samochodem. W powietrzu unosił się zapach benzyny i dymu.

Bryan już był przy szczątkach wozów. Ledwie Grace do niego dobiegła, wepchnął jej w ramiona płaczącego chłopczyka.

-Zabierz go stąd! - zawołał, starając się przekrzyczeć zgiełk.

Ktoś ją odepchnął; dwaj mężczyźni pośpieszyli na pomoc Bryanowi. Większość jednak trzymała się w bezpiecznej odległości, bojąc się, że lada chwila może dojść do wybuchu.

- Nic się nie bój, kochanie, wszystko będzie dobrze. -Grace uspokajała chłopczyka, kurczowo ściskającego ją za szyję. Widziała, jak Bryan wyciągnął go z lewej strony samochodu. Teraz znów zanurkował do wnętrza wozu. Wokół unosił się coraz gęstszy dym. Gapie rzucali najrozmaitsze uwagi.

- Zaraz wybuchnie!

- Wezwałem pogotowie.

- Zadzwoiłam na dziewięćset jedenaście.

- Kierowcy dżipa nic się nie stało. Tam stoi. Chyba jest jeszcze za młody na prawo jazdy.

- Mam nadzieję, że ci ludzie nie zginą w wybuchu. Grace mocno przytuliła chłopca, jakby szukała u niego pocieszenia. Twarz malca była zalana łzami.

- Chcę do mamy - zakwilił. Pogłaskała go po głowie.

- Musisz zaczekać - powiedziała, patrząc na samochód, z którego wydobywały się języki ognia.

Jednemu z mężczyzn, którzy przybyli z pomocą, udało się wyciągnąć z auta kobietę. Grace przypuszczała, że to matka chłopca. Kobieta zanosila się szlochom i usiłowala wrócić do samochodu. Trudno było ją powstrzymać. Wokół panował nieopisany harmider. Z oddali dobiegł dźwięk syren.

Grace z przerażeniem patrzyła na samochód, w którym wciąż był Bryan. Z wnętrza buchnęły płomienie. Tłum zafalował, a w powietrzu uniósł się zbiorowy jęk. Dlaczego Bryan nie wychodzi z wozu? Obawiała się, że lada chwila dojdzie do wybuchu. Nie, Bryan nie może zginąć, na pewno da sobie radę, uspokajała się w duchu.

W końcu ujrzala wynurzającego się z wnętrza Bryana, którego natychmiast odciągnięto od samochodu. Widzala, że ma coś w rękach, jednak nie była w stanie dostrzec szczegółów zza tłumu gapiów. Kobieta, która prowadziła auto, krzyknęła przeraźliwie i wyrwała się z rąk usiłującego ją powstrzymać mężczyzny.

Po chwili samochód stanął w ogniu mimo wysiłków kilku właścicieli sklepów, którzy wybiegli z gaśnicami. Bryan cudem uniknął śmierci. Oszalała z rozpaczy matka trzymała w ramionach maleńkie dziecko.

- Cody? Cody? Czy ktoś widział mojego syna? Chłopiec, którym zajęła się Grace, natychmiast wykrzyknął:

- Mama!

Grace podbiegła do kobiety.

- Pani synkowi nic się nie stało.

- Dzięki Bogu.

- Tu, pod sklepem, znajduje się ławka. Usiądźmy tam i poczekajmy na karetkę - zaproponował kobiecie Bryan.

Na skrzyżowaniu pojawił się samochód policyjny, a za nim wóz straży pożarnej. Grace stała tuż przy kobiecie, wciąż trzymając na rękach Codygo. Bryan poprowadził ich do ławki. Ludzie rozstępowali się bez słowa, robiąc przejście.

Nawet w dżinsach i adidasach, ze zmierzwionymi włosami i usmoloną twarzą, Bryan wciąż roztaczał aurę władzy.

- Bryan Falcon? - zapytał jakiś starszy mężczyzna. Bryan machinalnie skinął głową.

- Pracuję w banku w Little Rock. Często tam pana widuję.

Słowa Bryana utonęły w zgiełku. Po chwili do akcji wkroczyła policja, strażacy i załoga karetki. Tłum rozproszył się, ugaszono pożar, a kobieta i jej dzieci odjechały ambulansem do szpitala.

Bryan opowiedział policjantowi, co się wydarzyło, odpowiedział na kilka pytań reportera lokalnej gazety, umniejszając swą rolę w całej sprawie, po czym zwrócił się do Grace.

- Możemy już iść?

- Oczywiście.

- Chodźmy do samochodu. Milczał przez całą drogę na parking.

- Poprowadzisz? - zapytał w końcu, zaskakując Grace.

- Mam prowadzić twój piękny kabriolet? - Przyjrzała mu się podejrzliwie, zastanawiając się, czy chciał zrobić miły gest, wiedząc, iż Grace marzy o takim aucie, czy też za propozycją kryje się coś więcej. Zdradziła go bladość i pot nad górną wargą. - Jesteś ranny?

Zauważyła, że podtrzymuje lewe ramię.

- Pokaż mi rękę.

Skrzywił się, gdy chwyciła go za nadgarstek.

- Ostrożnie.

- Bryan! - Z przerażeniem patrzyła na czerwone, pokryte pęcherzami przedramię. - Jak to się stało?

- Miałem trudności z wydostaniem dziewczynki z siodełka.

Zasłoniłem ją przed ogniem.

Powiedział to spokojnym, rzeczowym tonem. Wcześniej nawet nie wspomniał o oparzeniu, choć musiało go bardzo boleć.

- Czemu nie pokazałeś rany lekarzowi? - ofuknęła go Grace. - Przecież trzeba się tym zająć. Chcesz, żeby wdało się zakażenie? Cud boski, że nie zginałeś w ogniu.

- Zobaczyłem dziecko w siodełku, a wiedziałem, że lada chwila nastąpi wybuch. Miałem je tam zostawić?

- Do auta - nakazała. - Zabieram cię na pogotowie.

- Lepiej pojedźmy do Little Rock.

- To za daleko. - Myślę, że...

- Bryan, wskakuj do wozu!

- Dobrze, dobrze.

Nie potrafiła rozkoszować się możliwością prowadzenia kabrioletu. Myślała tylko o tym, by jak najszybciej opatrzone ramię Bryana. Przez całą drogę łajała go za brak rozsądku, co znosił z niezwykłą, jak na niego, pokorą. Nie potrafiła orzec, czy jest

roztrzęsiona po całym zajściu, czy też przeraża ją myśl, że Bryan znalazł się o włos od śmierci.

- Aż trudno uwierzyć, że pierwszą osobą, którą spotkaliśmy w pogotowiu, był dziennikarz - powiedział Bryan.

- Dowiadywał się o stan kobiety i jej dzieci. - Grace poprawiła lusterko samochodu i zjechała na lewy pas, aby przepuścić wolniej jadące auta. Teraz, gdy Bryan otrzymał pomoc lekarską, mogła cieszyć się prowadzeniem kabrioletu.

- Być może cała ta historia zostanie opisana jedynie w lokalnej prasie i nie usłyszymy o niej w innych mediach.

- Może.

Nazwisko Bryana gwarantowało podchwycenie wiadomości przez stacje radiowe i telewizyjne. Ponieważ uratował życie dzieciom, narażając własne, należało spodziewać się artykułów na pierwszych stronach gazet.

Bryan ze złością dotknął bandaża.

- Nie wiem, po co to wszystko. Lekarz orzekł, że to niewielkie oparzenie. - Powiedział to nieco bełkotliwie, przeciągając samogłoski.

Grace przypuszczała, że to skutek leków, które mu zaaplikowano.

- Lekarz uznał, że szczęściarz z ciebie, iż nie jest to oparzenie trzeciego stopnia.

- Wybacz, że nie poszliśmy do wesołego miasteczka. Chciałaś przejechać się kolejką górską...

- Nie ma sprawy.

- Zrobimy powtórkę?

- No pewnie. Dobrze, że nikomu nic poważnego się nie stało - stwierdziła Grace, wracając do niedawnego dramatycznego wydarzenia. - Wypadek wyglądał bardzo groźnie. Bałam się, że będą ofiary.

- Mogły być, gdyby pasażerowie nie przypięli się pasami, a dziewczynka nie znajdowała się w foteliku. Na szczęście skończyło się na sińcach i strachu. Również kierowca dżipa, chociaż nie zwrócił uwagi na sygnalizację świetlną, okazał na tyle rozsądki, żeby jechać w pasach.

- Spróbuj się zdrzemnąć - poradziła Grace. - Obudzę cię, kiedy dojedziemy do domu.

- Jak mogę spać, kiedy prowadzisz moje ukochane auto? Muszę pilnować, żebyś nie zrobiła mu krzywdy.

- Śpij, Falcon. Bredzisz pod wpływem leków. Zachichotał.

- Proszę, jedź ostrożnie. W chwilę później już spał.

Grace lekko poklepała go po kolanie.

- Życzę miłych snów.

Była pewna, że Bryan wkrótce odczuje trudy tego niezwykłego dnia.

Grace zawiozła Bryana do swojego mieszkania. Nie chciała zostawiać go samego. Gdy parkowała samochód, jej towarzysz wciąż spał.

- Bryan? - Dotknęła jego ramienia. Otworzył oczy.

- Uhm?

- Chodźmy do mnie.

Zamrugał powiekami, rozglądając się dookoła.

- Jesteśmy pod twoim domem?

- Tak. Pomogę ci wysiąść.

- Dam sobie radę. - Sięgnął do klamki, zapomniał jednak odpiąć pas.

Grace obeszła samochód i otworzyła drzwiczki. Pochwaliła się w myślach za decyzję wzięcia go do siebie. Wciąż był oszołomiony. Na wszelki wypadek ustawiła się tak, aby służyć mu ramieniem. Nie było to konieczne, bo pewnie stanął na nogach. Syknął, otarłszy się ramieniem o drzwi.

- W porządku?

- Tak, tylko trochę boli.

W milczeniu wjechali windą na piętro.

- Chcesz się wyciągnąć? - zapytała Grace, gdy weszli do mieszkania.

- Tylko jeśli obiecasz, że położysz się przy mnie. Uśmiechnęła się kpiąco.

- Bredzisz.

- Może, ale nie jestem inwalidą. Nie muszę kłaść się do łóżka. W każdym razie nie po to, by odpoczywać.

Najwyraźniej uraziła jego męską dumę.

- W takim razie może coś zjesz?

- Skoro nie mogę mieć ciebie, poprzestanę na kanapce z tuńczykiem.

- Masz szczęście. Akurat mam puszkę w lodówce. - Wskazała mu kanapę. - Usiądź. Pooglądaj telewizję, pójdę do kuchni.

Gdy przyrządzała kanapki, dobiegły ją odgłosy transmisji z meczu baseballowego. Zjedli kanapki, oglądając mecz. Bryan wydawał się zadowolony z takiego sposobu spędzania czasu. Grace pomyślała, że choć różni ich tak wiele, łączy ich kibicowanie drużynie Cardinals. Trudno było uwierzyć w to, że ten dramatyczny dzień kończy się tak spokojnie.

W przerwie meczu na ekranie pojawiły się reklamy piwa. Grace spojrzała na zegarek.

- Musisz wziąć kolejny środek przeciwbólowy. Przyniosę ci coś do popicia.

- Dzięki, mam jeszcze wodę mineralną.

- Boli cię?

- Czuję, że mam rękę, ale da się wytrzymać. Popatrzyła na jego obandażowane ramię.

- Pamiętam, że oparzenia okropnie pieką. - Pokazała mu owalną bliznę na lewej łydce. - To od rury wydechowej motocykla. Miałam wtedy piętnaście lat i nie przyszło mi do głowy, że jest gorąca. Bolało przez kilka tygodni.

- Prowadziłaś motocykl? - zaciekawiał się.

- Nie, jechałam z tyłu, boso i w szortach. Ale miałam kask.

- To pocieszające. A kto prowadził?

- Chłopak z liceum. Wszyscy mówili na niego Bodie. Miał długie włosy i kolczyki w uszach. Był pierwszym chłopakiem, u

którego zobaczyłam tatuaż, czaszkę z wychodzącym spod szczęk wężem.

- Urocze.

Grace przypomniła sobie emocje, jakie przeżywała podczas jazdy z chłopakiem, którego wszyscy się bali. Spotykała się z nim potajemnie. Rodzice dostawali spazmów, ilekroć wspomniła jego imię.

Bryan popatrzył na nią uważnie.

- Umawiałaś się na randki z szalonym motocyklistą i z kowbojem, biorącym udział w zawodach rodeo. Lubisz takich straceńców?

Wpatrzyła się w ekran telewizora. Po przerwie wznowiono transmisję. -Może...

- A Chloe?

Grace się roześmiała.

-Chloe spotykała się z prezesem klubu szachowego. W college'u jej chłopakiem był wiceprzewodniczący tamtejszych republikanów. Donovan jest najbardziej szalonym mężczyzną w jej życiu, a przecież to tylko buntownik w białym kołnierzyku.

- Interesujące określenie.

- Jeśli ktoś jest żołnierzem, potem ochroniarzem, a później pracownikiem szczebla kierowniczego w korporacji, to jak można go nazwać?

- Dla mnie jest po prostu przyjacielem.

Wypiła łyk wody, po czym omal nie parsknęła nią na pokój, czując, że Bryan dotyka jej nogi.

- Co ty wyprawiasz?

- Patrzę na twoją bliznę. Być może będę miał podobną. -

Obwiódł bliznę palcem, przyprowadzając Grace o rozkoszne mrowienie.

- Hm... Może dopisze ci szczęście i nie będzie blizny.

- W razie czego każę na niej zrobić tatuaż. Spodobałbym ci się wtedy?

- Dawno wyrosłam z takich rzeczy. Delikatnie gładził ją po nodze.

- Co mam zrobić, żebyś nie mogła mi się oprzeć?

- Dokonać cudu - odparła, odsuwając się od niego. Uśmiechnął się szelmowsko.

- Uważaj, ja naprawdę czynię cuda.

Mówiąc to, lekko musnął ją pod kolanem. Nie wiedziała, że to tak czułe miejsce. Przeniknął ją dreszcz.

- Przyniosę ci lekarstwo.

- Możemy z tym zaczekać.

Czuła, że jeśli nie wstanie, gotowa była chwila zrobić coś nierozsądnego, czego później będzie żałować.

Pośpieszyła do kuchni, zastanawiając się nad przewrotnością losu. Przyprowadziła Bryana do siebie, myśląc, że jest bezbronny i potrzebuje opieki. Tymczasem ten nieznośny mężczyzna zachowywał się tak, jakby nic mu nie dolegało.

Rozdział 8

Choć Bryan za nic w świecie by się do tego nie przyznał, ramię bardzo go bolało zwłaszcza wtedy, gdy przestał działać środek przeciwbólowy.

Lekarz ostrzegwał go, żeby nie zakaził rany i udał się do doktora rodzinnego na dalsze leczenie. Dodał, że oparzenie nie jest groźne i powinno szybko się zagoić. Grace niepotrzebnie tak się wszystkim przejęła. Bryan musiał jednak przyznać, że cieszyła go jej cudownie nieporadna opieka.

Zaintrygowała go opowieść o szalonym motocyklicście, z którym Grace spotykała się jako młoda dziewczyna. Im dłużej ją znał, tym wyraźniej zdawał sobie sprawę, że ma niezwykle ciekawą osobowość, której jednak nie zamierzała ujawnić.

To zabawne. Z początku myślał, że Grace jest tylko trochę bardziej surową wersją Chloe. Obecnie rozumiał, jak bardzo się mylił.

Szczerze podziwiał Chloe. Była inteligentna, bystra, miała dobre serce, a przy tym wykazywała się odpowiedzialnością i rozwagą. Przebywanie w jej towarzystwie było prawdziwą przyjemnością. Z pewnością będzie idealną panią domu, co docenią również przyjaciele Donovana.

Jej siostra bliźniaczka miała bardziej skomplikowaną naturę. Poddawała się nastrojom, była ostrożniejsza i nieufna. Te cechy początkowo zraziły go, teraz jednak sprawiały, że tym bardziej pragnął ją poznać. Był niezmiernie ciekaw, jak to możliwe, że kobieta

tak fizycznie podobna do Chloe, wychowana przez tych samych rodziców, wyrosła na zupełnie inną osobę. Zapewne potrzeba lat, a może nawet całego życia, by rozwiązać zagadkę, której na imię Grace.

Oszołomiony tymi myślami, odchrząknął, gdy Grace wróciła do pokoju, niosąc szklanekę wody. Podobała mu się w szortach. Mógł podziwiać jej długie, zgrabne nogi. Marzył o tym, aby znów pogłodzić jej jedwabistą skórę.

Wyciągnęła ku niemu dłoń, w której trzymała dwie białe pigułki.

- Weź je.

- Zażyję tylko jedną. Drugą włóż z powrotem do buteleczki.

- Miałeś zażyć dwie.

- Potem kręci mi się w głowie, a poza tym aż tak bardzo mnie nie boli.

-Ale...

Uciał dyskusję, biorąc jedną pigułkę i popijając ją wodą.

- Wystarczy - oznajmił, odstawiając szklanekę. Pokręciła głową z dezaprobatą, lecz nie nalegała dłużej.

Włożyła lekarstwo do pojemnika i stanęła przy kanapie, jakby nie wiedząc, co począć.

- Chcesz, żebym zadzwoniła do twoich ludzi, aby odwieźli cię do domu?

- Do moich ludzi? - powtórzył, wyraźnie rozbawiony.

- Powinnam była powiedzieć: twoich goryli?

- Mocne określenie. Nie potrzebuję pomocy „goryli”. Dam sobie radę sam.

- Nie możesz prowadzić samochodu ani obsługiwać maszyn po tych lekarstwach.

- Nie zamierzam dziś wieczorem prowadzić wózka widłowego. Po prostu pojedę do domu odległego zaledwie o kilka mil stąd. Zajmie mi to kwadrans.

- Wystarczy, żeby spowodować wypadek. Pozwól mi zadzwonić do Jasona.

- Jason jest szefem ochrony, a nie osobistym kierowcą. Ma ważniejsze sprawy na głowie.

- W takim razie kto jest twoim kierowcą?

- Nie mam szofera.

- Wobec tego sama cię odwiezę, a potem wezmę taksówkę.

- Aż tak bardzo chcesz się mnie pozbyć?

- Po prostu uważam, że powinieneś odpocząć. Masz za sobą ciężki dzień.

Nadszedł czas, aby dać Grace do zrozumienia, że niewielkie oparzenie nie wystarcza do zdobycia nad nim przewagi. Wstał, odczekał chwilę, aż ustaną zawroty głowy, i podszedł do niej.

- Wcale nie jestem zmęczony. Uważam, że spędziłem bardzo udany dzień w twoim towarzystwie. Miło wspominał nasz posiłek w hotelowej restauracji i spacer uliczkami Hot Springs. Sympatycznie też było obejrzeć z tobą mecz baseballowy.

- Czy równie miło wspominasz to, że omal nie zginąłeś w tym samochodzie? - zapytała z goryczą. - A kilka godzin spędzonych w pogotowiu?

Wzruszył ramionami.

- Cieszę się, że mogłem pomóc tej rodzinie, chociaż gdyby nie ja, na pewno zrobiłby to ktoś inny. A jeśli chodzi o pogotowie, to nie lubię, kiedy ktoś opatruje mi bolesną ranę, ale nawet mimo to warto było spędzić dzień z tobą.

- W moim mieszkaniu nie ma podsłuchu. Możesz darować sobie te żałosne gadki.

- Nie przyszło ci do głowy, że mówię prawdę?

- Myślę, że to puste słowa, czcza gadanina.

- Naprawdę lubię spędzać z tobą czas, Grace. Spłonęła rumieńcem. Był zdumiony, jak łatwo jest wywołać u niej taką reakcję. Cieszyło go, że ma nad nią władzę. Nie była w stanie zepsuć efektu groźnym spojrzeniem.

- Odwiozę cię do domu.

- Jeszcze nie teraz. Najpierw chcę ci podziękować za to, że tak troskliwie się mną zajęłaś.

- Nie ma za co - odparła cierpko. Pochylił się nad nią.

- Przecież jeszcze ci nie podziękowałem. -Nie...

Nie pozwolił jej dokończyć, łącząc się z nią w pocałunku.

Wcześniej całował Grace, odgrywając swoją rolę, aby coś sobie udowodnić albo po to, żeby wprawić ją w urocze zakłopotanie. Jednak tym razem całował ją tylko dlatego, że miał na to ogromną ochotę.

Gdyby okazała mu niechęć, natychmiast by się wycofał. Dał jej na to czas, badając jej reakcję. Z początku Grace zeszywniała, lecz po chwili oddała pocałunek.

Efekt przeszedł jego najśmielsze oczekiwania. Trudno mu było wyobrazić sobie, jakie rozkosze czekałyby go, gdyby oddała mu się całkowicie. Jak bardzo pragnął tego doświadczyć! Obawiał się jednak, że jej buntownicza natura wkrótce da o sobie znać. Z trudem opanował chęć sięgnięcia po więcej. Miał ochotę pieścić ją, obsypywać pocałunkami całe jej ciało.

Bał się jednak, że wszystko zepsuje, jeśli posunie się za daleko. Grace się spłoszy i będzie musiał od nowa zdobywać jej zaufanie, choćby tę odrobinę, którą okazała mu w tej chwili.

Był niemal pewien, że kiedy zakończy pocałunek, Grace odwróci się od niego, udając, że nic się nie stało, albo zaczerwieni się i zacznie go strofować. Wiedział już, że w ten sposób ukrywała prawdziwe uczucia, których nie chciała uzewnętrznić.

Zaskoczyła go spojrzeniem prosto w oczy.

- No cóż - powiedziała - czasami trzeba dać upust nagromadzonym emocjom. To był bardzo ciężki dzień.

Najwyraźniej postanowiła zachować spokój i zaprezentować filozoficzne podejście do sprawy.

- Uważasz, że tylko rozładowaliśmy napięcie? Odwróciła głowę.

- Oczywiście. Nic więcej.

Nic więcej? Miał ochotę wyprowadzić ją z błędu, jednak czuł, że Grace nie jest jeszcze gotowa na wyznania.

- Chyba już pójdę - powiedział. Popatrzyła na niego.

- Odwiozę cię.

- Skoro nalegasz... Możesz potem wrócić tu moim autem.

Poproszę, żeby jutro mi je podstawiono.

- Nie boisz się zostawić kabrioletu tu na noc?

- Ani trochę. Jeśli coś mu się stanie, odpłacisz mi za to. Grace się uśmiechnęła. Mimo że lubił swój samochód, nie przywiązywał aż tak wielkiej wagi do przedmiotów, jak przypuszczała. Mógł sobie sprawić całą kolekcję sportowych samochodów.

W drodze do domu Bryana, który znajdował się nad rzeką Arkansas, nie rozmawiali na temat pocałunku. Zaledwie parę razy wymienili luźne uwagi. Bryan ukradkiem przyglądał się prowadzącej spokojnie samochód Grace, mając wciąż w pamięci cudowny pocałunek i zastanawiając się, co by się stało, gdyby poczynił sobie odrobinę śmieiej.

Zdarzyło mu się kilka razy pocałować Chloe, ale były to jedynie przyjacielskie pocałunki na koniec wieczoru. Trudno byłoby powiedzieć o nich, że były namiętne. Cierpliwie czekał, aż Chloe sama określi charakter ich znajomości. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że podświadomie czuł, iż nie są dla siebie stworzeni.

W pewien sposób było mu wtedy łatwiej. Dobrze wiedział, na co może liczyć. Lubił Chloe, podziwiał ją i szanował. Spełniała wszystkie postawione przez niego warunki idealnej żony.

Kiedy Chloe została porwana, szalał z niepokoju i czuł się winny, że stało się to z jego powodu. Jednak nawet wtedy Grace była stale obecna w jego myślach. Spędzał z nią wiele czasu, usiłując ją pocieszyć i zapewniając, że zrobi wszystko, żeby Chloe wróciła cała i

zdrowa. Spokojnie znosił napady furii, w czasie których obwiniała go za wszystko, i czekał, aż, zmęczona, zaśnie na jego kanapie.

Spokojna rezygnacja, z jaką przyjął odmowę Chloe, dowodziła, że nie był mocno zaangażowany w ten związek. Czuł nawet coś na kształt zadowolenia, gdy okazało się, że Chloe zakochała się z wzajemnością w Donovanie. Wtedy w pełni zdał sobie sprawę, że traktował ją jedynie jak przyjaciółkę.

Grace czuła się nieswojo w domu Bryana. Chociaż starannie unikał wszelkiej ostentacji, wszystko świadczyło tu o jego zamożności: systemy alarmowe, marmury, kryształ, świeże kwiaty w licznych wazonach. Widać było, że właściciel tego domostwa może mieć wszystko na wyciągnięcie ręki. W dodatku nie była to jego jedyna posiadłość. Bryan posiadał jeszcze dwa domy w wielkich metropoliach.

- Czy ma się tu tobą kto zająć? - zapytała. - Gospodyni, kamerdyner czy może ktoś z ochrony?

- Gospodyni tu nie mieszka. Nie zatrudniam też osobistej ochrony i nigdy nie potrzebowałem kamerdynera - odpowiedział nieco zniecierpliwionym tonem. - Doskonale potrafię o siebie zadbać, Grace.

Czując się niepewnie - skąd niby miała wiedzieć, jak żyją najbogatsi? - wzruszyła ramionami i podała mu plastikową buteleczkę z lekarstwem.

- Zażywaj je w razie bólu i koniecznie idź jutro do lekarza, aby się upewnić, że wszystko jest w porządku.

- Będę o tym pamiętał.

- Mogę rano pojechać twoim samochodem do pracy? Ktoś może go stamtąd odebrać, a ja wrócę z Chloe.

- Dobrze.

- W takim razie jadę, chyba że mogę ci się jeszcze na coś przydać.

- Udajesz się prosto do domu? Popatrzyła na niego karcącym wzrokiem.

- Nie bój się. Nie zamierzam rozbijać się po mieście twoim autem.

- Nie o to mi chodzi.

- Tak, jadę prosto do domu - zapewniła z ostentacyjnym westchnieniem. - Zamierzam zrobić pranie i pogapić się w telewizor. Starannie zamknę drzwi i nie będę wpuszczać nieznajomych. Możesz dać wolne ochroniarzowi.

Przyjrzał się Grace, jakby nie wiedząc, czy może jej zaufać, co tylko dodatkowo ją rozzłościło.

- Zadzwoń jutro - powiedział.

- Dobrze. - Ruszyła do drzwi. Zagroził jej drogę.

- Grace?

Znieruchomiała, wyraźnie zaniepokojona.

- Tak?

- To było coś więcej niż tylko rozładowanie napięcia.

Nie musiała go pytać, co miał na myśli. Dobrze wiedziała, że chodzi o pocałunek, który za wszelką cenę chciała wymazać z

pamięci. Nie zamierzała dociekać, dlaczego ją pocałował. Mając do czynienia z Bryanem Falconem, postanowiła przede wszystkim dbać o własne bezpieczeństwo. Toteż milczała, wpatrując się tylko w niego szeroko otwartymi oczami. W końcu otworzył przed nią drzwi.

- Prowadź ostrożnie.

- Dobranoc, Bryan - rzuciła przez ramię. - Uważaj na rękę. -

Niemal pobiegła w stronę samochodu. W drodze kilka razy zerknęła w lusterko, by się upewnić, że nie jest śledzona przez ochroniarzy.

Jak można było się spodziewać, uratowanie dzieci z płonącego samochodu trafiło na czołówki gazet. Grace usłyszała o tym, ledwie w poniedziałkowy rano przestąpiła próg sklepu.

- Wiem, że Bryan stara się, żebyście byli na widoku, ale czy musi uciekać się aż do takich sposobów? - zapytała Chloe, unosząc wzrok znad gazety.

- Bardzo śmieszne.

- Donovan okropnie się zdenerwował. Po otrzymaniu wiadomości natychmiast pojechał do Bryana. Pewnie ruga go teraz za to, że odgrywał bohatera.

- Już mu powiedziałam, co o tym myślę. Prawdę mówiąc, Chloe, czy mógł postąpić inaczej? Wyciągnął z samochodu chłopca i wrócił po małą dziewczynkę. Gdybym to ja pierwsza dobiegła do auta, zrobiłabym to samo. Jak można było zostawić tam bezbronne dziecko?

- Wielu ludzi nie kiwnęłoby nawet palcem, nie chcąc narażać życia.

- Bryan nie wahał się ani przez chwilę. Chyba w ogóle wtedy o sobie nie myślał.

- Tak przypuszczam. - Chloe uśmiechnęła się i złożyła gazetę. - On nie odgrywał bohatera. Po prostu był sobą.

- Nie przesadzajmy z pochwałami. - Grace odłożyła torebkę i włożyła kluczyki do auta Bryana do szuflady biurka. Spodziewała się, że lada chwila ktoś przyjdzie po samochód.

Chloe weszła za nią do biura.

- Jak się czuje Bryan? Powiedział Donovanowi przez telefon, że to niegroźne oparzenie, ale w gazetach można wyczytać co innego.

- Myślę, że prawda leży pośrodku.

- Naprawdę tak źle to wygląda? Przypomniawszy sobie zaczerwienioną skórę na przedramieniu Bryana, Grace kiwnęła głową.

- Widziałam gorsze oparzenia, ale na pewno ręka bardzo go boli.

- Justin i ja wszystkim się dzisiaj zajmiemy, żebyś mogła poświęcić czas Bryanowi.

Grace w osłupieniu wpatrywała się w siostrę.

- A dlaczego miałabym to robić?

- No wiesz... trzeba się nim zaopiekować.

- Chyba żartujesz.

Chloe zrobiła pocieszoną minkę.

- Doznał poparzeń, ratując ludzkie życie. Sądzę, że byłoby mu miło, gdybyś go odwiedziła.

- Ma wokół siebie mnóstwo ludzi. Sama powiedziałaś, że Donovan popędził tam na złamanie karku. Inni na pewno zachowali się tak samo.

- Sądziłam, że...

- Przestań. To, co piszą o nas tabloidy, to bujda. Chloe spoważniała.

- Przecież on nie udaje, że się poparzył. Uważam, że powinnaś go odwiedzić. Jeśli tak nie zrobisz, wszystkim wyda się to dziwne, a nawet podejrzone.

- Myślę, że nikt aż tak bardzo nami się nie interesuje.

Poza tym to nie jest aż tak poważna rana. Wygląda jak poparzenie słoneczne. Na pewno boli, ale nie zagraża życiu.

Grace nie przyznała się siostrze, że w nocy nie mogła zasnąć, odtwarzając w myślach przerażające chwile, gdy Bryan był w samochodzie, a w powietrzu unosił się zapach benzyny i dymu. Nie powiedziała Chloe, że kiedy w końcu zdrzemnęła się nad ranem, zaraz po przebudzeniu stanęło jej przed oczami poparzone przedramię Bryana.

Popatrzyła na zegarek.

- Zabierzmy się do roboty. Czas otwierać sklep.

Tego dnia trudno było jej skupić się na pracy. Choć bardzo się starała, zdarzało się, że klienci musieli kilka razy powtarzać, o co im chodzi. Udzielała błędnych odpowiedzi i stawiała towary nie na tę półkę, co trzeba. Wielokrotnie podchodziła do telefonu, chociaż nie miała żadnych pilnych spraw, i co chwila wpadała w zadumę.

Nie zrobiła sobie przerwy na lunch, a kiedy Justin zaproponował, że przyniesie coś do jedzenia, oznajmiła, że nie jest głodna. W końcu tuż po drugiej zadzwoniła do Bryana. Już wcześniej podał jej znany jedynie nielicznym numer telefonu komórkowego, który zawsze miał przy sobie.

Odebrał po drugim sygnale.

- Słucham?

- Mówi Grace.

Natychmiast zmienił oficjalny ton głosu.

- Cześć. Jak się czujesz?

Nie wiedziała, co sprawiało, że na sam dźwięk jego głosu przenikał ją dreszcz. Czasami czuła się przy nim jak uczennica, zauroczona jego męskim wdziękiem.

- To ja powinnam zadać ci to pytanie. Jak się czujesz? Byłeś u lekarza?

- Z samego rana. Donovan zawiózł mnie do poradni.

- Domyślam się, że musiał cię tam zawlec siłą.

- Mniejsza o dobór słów. Tak czy owak czuję się doskonale.

Lekarz zapewnił mnie, że rana szybko się zagoi. Być może nawet nie będę miał blizny.

- W takim razie nie będziesz musiał robić sobie tatuażu.

- Chyba że sobie tego zażyczysz.

- Wypowiedziałam się już na ten temat.

- To prawda, ale daj mi znać, gdybyś zmieniła zdanie. Myślałem o wytatuowaniu sobie czaszki z różą pomiędzy zębami.

Przypomniała sobie, że opisała mu tatuaż Bodiego.

- Pięknie.

- A pod spodem każę wytatuować twoje imię.

- Dziękuję, to znaczy, nie rób tego. Dzwonię, bo...

- Myślałem, że po prostu chcesz usłyszeć mój głos.

- Dzwonię, żeby zapytać o twój samochód. Nikt po niego się nie zgłosił.

- Nie ma pośpiechu. Lekarz uważa, że nie powinienem prowadzić przez kilka dni z powodu lekarstw, które zażywam. A poza tym mam drugi samochód.

Zapewne ma ich kilkanaście, pomyślała. Nie uzyskała jednak odpowiedzi na swoje pytanie.

- Co mam zrobić z kabrioletem?

- Jeździć. Zatrzymaj go na tydzień, żeby się przekonać, czy naprawdę w przyszłości chcesz mieć takie auto.

Zamilkła na chwilę, rozdarta pomiędzy pokusą a niepewnością co do pobudek Bryana.

- A co będzie, jeśli coś zepsuje?

- Samochód jest ubezpieczony, tak że musisz martwić się tylko o siebie. Pamiętaj o ostrożnej jeździe i zapinaj pasy. No i oczywiście nie dotykaj rury wydechowej. Bywa gorąca.

- Ale jesteś dowcipny - odparła, gdy zaczął się śmiać ze swojego żartu.

- Naprawdę, Grace, nie potrzebuję teraz tego auta, a ty wyraźnie lubisz je prowadzić. Zabiorę ci je, jak wyleczę ramię.

W końcu dała się przekonać.

- Dobrze. Dziękuję. Będę uważała.

- Jestem tego pewny. Może przyjechałabyś po mnie jutro i poszlibyśmy na obiad? Zaprosiłbym cię i dzisiaj, ale prawdę mówiąc, ta rana okropni mnie boli po tym, jak doktor dziś w niej grzebał, więc posiedzę w domu i zajmę się papierami.

- Obiad? Jutro wieczorem?

- Tak. Chciałbym pójść w jakieś znane miejsce, żeby wszyscy się przekonali, że jestem już zdrowy. Słyszałem, że krążą plotki, iż wczoraj omal nie usmażyłem się w tym samochodzie. Takie pogłoski szkodzą moim interesom.

Nie mogła nie przyznać mu racji.

- Dobrze, ale znajdź miłe miejsce. Nie mam ochoty na snobistyczny, luksusowy lokal.

Zachichotał.

- Zgoda. Znajdziemy jakąś sympatyczną restaurację, przyciągającą wielu klientów. Taką, żeby naszą pogawędkę zagłuszył szmer rozmów. Moglibyśmy zaprosić Chloe i Donovana. Co o tym sądzisz?

Uznała to za doskonały pomysł. Po ostatnim pocałunku obawiała się zostać z nim sama.

- Bardzo się cieszę.

- Przyjedziesz po mnie około siódmej?

- Oczywiście.

- To świetnie. Zadzwoń do Donovana.

- Do zobaczenia, Bryan.

- Nie mogę doczekać się naszego spotkania, kochanie. Grace odłożyła słuchawkę i zaniósła się śmiechem.

RS

Rozdział 9

Zgodnie z życzeniem Grace wybrali popularną, przytulną włoską restaurację w zachodniej części Little Rock. We wtorkowy wieczór nie było tak tłoczno jak w weekendy, lecz większość stolików była zajęta.

Wiele osób rozpoznało Bryana; niektórzy zwracali się do niego po imieniu. Falconowie od lat byli dobrze znani w niewielkiej społeczności Little Rock. Bryan, ubrany w koszulę z długimi rękawami, by ukryć bandażę, żwawym krokiem podszedł do stolika. Nikt nie domyśliłby się, co przeżywał w niedzielne popołudnie.

Chloe i Donovan już na nich czekali. Donovan uniósł wzrok znad karty dań.

- A niech mnie, jeśli to nie milioner Bryan Falcon i jego stała towarzyszka!

- Nie udał ci się ten dowcip - orzekła Grace, zajmując miejsce na krześle, które wysunął dla niej Bryan.

- Przecież w takim właśnie stylu dziennikarze opisują znanych ludzi - broniła narzeczonego Chloe.

Bryan wzruszył ramionami.

- Kiedy dziennikarze cię zaszufadkują, przypną ci jakąś etykietę, trudno się od niej uwolnić.

- Na przykład Donovan zawsze jest określany jako „bliski przyjaciel Bryana i jego partner w interesach” - dorzuciła Grace, odpłacając przyszłemu szwagrowi pięknym za nadobne.

Donovan skinął głową.

- Rzeczywiście. Umieram z głodu. Czy ktoś może mi powiedzieć, co tu warto zjeść?

Przez następne kilka minut omawiali menu, po czym złożyli zamówienie. Czekając na posiłek, prowadzili rozmowę przy winie i kawałkach chleba maczanego w oliwie.

Grace zauważyła, że Bryan szybko zmienia temat, ilekroć ktoś wspomni o jego oparzeniu albo o uratowaniu życia dwójki dzieciom. Najwyraźniej nie chciał wracać do dramatycznych wydarzeń. Nie należał do ludzi lubiących chełpić się swymi dokonaniem.

Wypytywał Chloe o przygotowania do ślubu; chętnie o wszystkim mu opowiadała.

Podczas posiłku ktoś niespodziewanie mocno klepnął Bryana w plecy. Pochłonięci rozmową, nie zauważyli nadchodzącego. Donovan uniósł się od stolika z surową miną, jednak Bryan szybko uspokoił go gestem dłoni.

- Cześć, Peter - rzucił oschłym tonem.

-Falcon! Mam nadzieję, że nie zrobiłem ci krzywdy. Słyszałem, że jesteś ranny.

Grace od razu poczuła niechęć do przybysza. W markowym ubraniu, obwieszony złotą biżuterią, z żelowany mi włosami, wydał jej się snobem i bufonem. Zastanawiała się, czy kiedyś już go spotkała.

- Przedstawiam wam Petera McMillana - powiedział Bryan, czyniąc zadość etykietce. - Peter jest prawnikiem. Znamy się od wielu

lat. Peter, to są moi przyjaciele: Grace Pennington, jej siostra Chloe i jej narzeczony Donovan Chance.

Grace rozpoznała w Peterze mężczyznę, ogłaszającego się w telewizji jako specjalista od szybkiego dochodzenia należnych odszkodowań. Te reklamy tak ją irytowały, że wyłączała telewizor.

McMillan przenosił wzrok z Grace na Chloe.

- Niech no pomyślę... Spotykałeś się z tą... - wskazał Chloe - a potem zmieniłeś ją na tę. - Wycelował grubym palcem w Grace.

Donovan chciał się podnieść, lecz Chloe położyła mu dłoń na ramieniu. Narzeczony posłusznie usiadł, ale wbił groźny wzrok w McMillana.

- Widzę, że czytasz brukowce, Peter - powiedział Bryan.

- Tam właśnie znajduję większość mojej klienteli.

- Nie jestem tym zaskoczony. Tak się składa, że już od dłuższego czasu spotykam się z Grace. Popelniasz ten sam błąd, co inni... mylisz siostry bliźniaczki.

- Czyżby? - McMillan nie sprawiał wrażenia przekonanego, lecz nie pozostawało mu nic innego, jak tylko się uśmiechnąć. - Nietrudno się pomylić, gdyż są równie piękne.

Chloe i Grace nie podziękowały za komplement.

- Pewnie znów spotkamy się w gmachu sądu, Falcon. Życzę miłego wieczoru.

Bryan skinął głową i powrócił do jedzenia.

-Nie wiem, dlaczego tak uprzejmie traktujesz tego obrzydliwca - powiedział Donovan, który najwyraźniej stracił apetyt. - Miałem ochotę się z nim rozprawić.

- Natychmiast znaleźlibyśmy się na czołówkach wszystkich magazynów, a ty wylądowałbyś w więzieniu - zauważyła Chloe. - Bryan dobrze się zachował, dokładnie tak jak to ustaliliśmy, obmyślając nasz plan.

- Ten facet jest twoim przyjacielem? - zapytała z niedowierzaniem Grace.

- Nic podobnego. Po prostu czasem nasze drogi się krzyżują. Jego klienci parę razy wytoczyli procesy przeciwko mojej firmie. Nigdy jeszcze nie udało mu się wygrać, ale on się nie poddaje. Zalewa go żółć, że nie dorównuje mi majątkiem.

- Zgadzam się z Donovanem - oznajmiła Grace. - Ja też miałam ochotę mu przyłożyć.

Bryan uśmiechnął się do Chloe.

- Mamy krwiożerczych partnerów, nie uważasz? Chloe ze śmiechem przyznała mu rację. Grace zmierzyła Bryana groźnym spojrzeniem. Chciała mu zwrócić uwagę, że nie są parą tak jak Chloe i Donovan, jednali do stolika podszedł kelner, pytając, czy mają ochotę na deser. Mężczyźni dali się skusić; Grace i Chloe odmówiły.

- Za niecałe trzy tygodnie muszę zmieścić się w suknię ślubną - wyjaśniła Chloe.

- Ja też będę miała dopasowaną suknię - dodała jej siostra.

Bryan mrugnął do Donovana.

- Jak myślisz, czy po tym serniku zmieszczę się w smoking drużby?

- Nie wiem. Liczę na to, nie utyję od tego deseru.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Donovan bardzo rzadko pozwalał sobie na żarty. Wiele głów zwróciło się w ich stronę. Grace pomyślała, że zapewne nikt z obecnych na sali nie byłby w stanie odgadnąć, że tylko Chloe i Donovan są parą, a ona i Bryan wkrótce będą musieli się rozstać.

Zrobiło jej się smutno na tę myśl, jednak natychmiast przywołała na twarz uśmiech, by nikt nie odgadł jej nastroju.

Niedługo potem pożegnali się na parkingu przed restauracją. Donovan i Chloe odjechali samochodem Donovana, Grace zamierzała odwiedzić Bryana do domu kabrioletem. Pomyślała, że tym razem nie złoży mu wizyty, jednak jak zwykle jej postanowienia dotyczące tego mężczyzny były warte funta kłaków.

- Grace, wstąp choćby na minutę - poprosił Bryan, gdy zatrzymali się na podjeździe. - Chciałbym, żebyś zobaczyła obraz, o którym ci mówiłem.

Z westchnieniem wyłączyła silnik

- Dobrze, ale naprawdę tylko na minutkę. Dziś wieczorem muszę jeszcze coś zrobić.

- Rozumiem. Pomyślałem, że nie będziemy mogli porozmawiać na temat obrazu, jeśli go wcześniej nie zobaczysz.

Dzielili zainteresowanie sztuką i omawiali prace różnych artystów. Najczęściej byli zgodni w ocenach, chociaż zdarzało się, że

mieli skrajnie różne opinie. Grace pomyślała, że nic się nie stanie, jeśli zobaczy obraz, będzie jednak musiała zachować ostrożność.

W czasie poprzednich wizyt w domu Bryana widziała jedynie frontowe pokoje. Teraz z zaciekawieniem zerknęła w różne strony, gdy prowadził ją ozdobionym dziełami sztuki korytarzem na tył domu. Każdy obraz był podświetlony punktowymi lampkami.

Oniemiała z zachwytu, przystanąła w drzwiach pokoju, pełniącego funkcję biblioteki, a zarazem galerii, z sięgającymi sufitu, pełnymi książek półkami, a także obrazami i rzeźbami. Szybki rzut oka na tytuły pozwolił jej się zorientować, że księgozbiór jest niezwykle różnorodny, podobnie jak reprezentujące rozmaite style dzieła sztuki,

- Ten pokój jest cudowny - orzekła z westchnieniem.
- Dziękuję. Spędzam w nim dużo czasu. Popatrzyła na głębokie skórzane fotele, przy których stały lampy.
- Wcale ci się nie dziwię.

Bryan przeszedł przez pokój i wskazał obraz, wiszący nad stolikiem z mahoniem.

- To jest ten obraz, o którym ci mówiłem.

Namalowane w impresjonistycznym stylu dzieło przedstawiało stary młyn w pobliskim North Little Rock, miejscowość słynącą z ciekawej architektury, ukazaną w pierwszej scenie filmu „Przeminęło z wiatrem”. Szarości i brązy materiału, z którego wykonano młyn, współgrały z błękitem i zielenią wody i drzew. Nieliczne plamy żółcieni w tle sygnalizowały nadejście jesieni; najwyraźniej scena

została uwieczniona na przełomie pór roku. Słońce zbliżało się ku zachodowi - wszystkie przedmioty przedstawione na płótnie rzucały długie cienie.

- Wspaniały. Wspomniałeś chyba, że namalował go nastolatek.

- Syn jednego z moich pracowników. Byłem jego pierwszym klientem.

- Ale z pewnością nie ostatnim - powiedziała Grace, pewna, że Bryan zapłacił za obraz wysoką sumę. - Chłopak ma wielki talent.

- Będzie jeszcze lepszy, kiedy wypracuje sobie własny styl. Obecnie znajduje się na etapie eksperymentowania. Ja też jestem pewien, że za parę lat będzie o nim głośno.

Grace pomyślała, że Bryan jest człowiekiem pełnym przeciwności. Dowodził tego choćby pokój, w którym się znajdowali. Na półkach grzbiet w grzbiet stały najprzeróżniejsze książki - kryminały sąsiadowały z dziełami filozofów i ekonomistów, na ścianach dzieła mistrzów zajmowały miejsce obok obrazu ambitnego nastolatka. Uzmysłowała sobie, że Bryan odgrywa w życiu wiele ról: zręcznego biznesmena, uwodzicielskiego narzeczonego, lwa salonowego. Doskonale radził sobie z przedstawicielami mediów czy natrętnymi znajomymi, których spotykał na każdym kroku, pozostawał lojalnym, oddanym przyjacielem.

Nie była w stanie dłużej ukrywać przed sobą prawdy - była zafascynowana Bryanem Fakonem. Przeczesła dłonią włosy i ruszyła do drzwi.

- Jestem ci wdzięczna, że pokazałeś mi obraz. A teraz wybacz, muszę uciekać.

Chwycił ją za ramię.

- Dokąd tak się śpieszysz? Napijmy się kawy.

- Nie, nie. Muszę...

Powinna była teraz przedstawić jakąś sprawę niecierpiącą zwłoki, jednak miała pustkę w głowie. Coraz częściej jej się to zdarzało w obecności Bryana. Co się z nią działo?

- Prawdę mówiąc - powiedział Bryan, delikatnie gładząc Grace po policzku - nie chcę, żebyś wychodziła. Jak już wspomniałem, lubię przebywać w twoim towarzystwie.

-Bryan...

- Grace...

- Naprawdę powinnam...

- Zostać dłużej? Oczywiście, że tak.

Nieznacznie pokręciła głową, co okazało się błędem, gdyż skorzystał z okazji, aby musnąć wargami jej usta. -Nie...

- Nie chcesz wychodzić? - Przesunął dłońmi wzdłuż jej ramion i przytulił ją do siebie.

Kręciło jej się w głowie, nie była w stanie przytomnie myśleć.

- To naprawdę nie jest...

- Czas na rozmowę? Absolutnie się z tobą zgadzam -dokończył z satysfakcją Bryan.

Złączył się z Grace w namiętym pocałunku, nie pozwalając jej na dalsze protesty. Gdy pocałunek dobiegł końca, z uśmiechem

popatrzył na Grace. Sprawiał wrażenie człowieka, któremu nagle zabrakło słów, co w jego przypadku było niezwykle.

- Pójdę już - powiedziała Grace, zastanawiając się, dlaczego on od dłuższego czasu milczy.

- Robi się późno - przyznał, zaskakując ją po raz kolejny. Spodziewała się, że będzie ją zatrzymywał.

Bezskutecznie usiłowała sobie wmówić, że nie czuje rozczarowania, iż tak się nie stało.

- Odprowadzę cię - dodał.

Czyż nie miała racji, uznając, że Bryan jest człowiekiem kontrastów? Ruszyła za nim korytarzem, zastanawiając się, dlaczego nagle jej towarzysz stał się tak odległy i tajemniczy. Co sobie pomyślał, że wycofał się, zanim sytuacja wymknęła się im spod kontroli? Czyżby w tej samej chwili co Grace przypomniał sobie o istnieniu Chloe?

- Będiesz ostrożna? - zapytał przy drzwiach.

- Pewnie. Nie martw się o samochód.

- Wiesz, że nie chodzi mi o wóz.

- Będę ostrożna - zapewniła.

- W takim razie do zobaczenia jutro. Musimy porozmawiać.

Coś się zmieniło. Bryan nie wiedział, kiedy dokładnie to się stało, jednak niespodziewanie zaczął zupełnie inaczej myśleć o Grace Pennington. Już od dawna wiedział, że Grace mu się podoba, jednak starał się sobie wmówić, że to tylko chwilowa zachcianka.

Tymczasem zauroczenie nie mijało. Wprost przeciwnie, przybierało na sile.

Po rozstaniu z Chloe postanowił zmienić życiowe plany. Wcześniej zamierzał ożenić się i założyć rodzinę w ciągu najbliższego roku, potem jednak doszedł do wniosku, że skoro nie udało mu się z Chloe, idealną kandydatką na żonę, widocznie małżeństwo nie jest mu pisane. Być może nie nadaje się na męża i ojca i powinien zadowolić się sukcesami zawodowymi.

Oczywiście bez trudu mógł zapewnić sobie damskie towarzystwo, jednak nie wyobrażał sobie związku na resztę życia z którąkolwiek ze znanych mu wcześniej kobiet, nawet z tą, której się oświadczył, jeszcze zanim poznał Chloe. Urodziwa modelka wydawała się zakochana po uszy, dopóki nie pokazał jej umowy przedmałżeńskiej, sporządzonej przez jego adwokata. Wtedy ujawniła swoje prawdziwe oblicze, dając jasno do zrozumienia, że jest zainteresowana przede wszystkim pieniędzmi.

Kiedy poznał Grace, zaliczył ją do grona kobiet, z którymi nie chciałby spędzić reszty życia. Tymczasem.

Tak, musiał dobrze się zastanowić, czego naprawdę chce od Grace Pennington.

W środę Grace przyjechała do pracy swoim samochodem. Kabriolet Bryana zaczynał jej się niebezpiecznie kojarzyć z właścicielem. Po kilkudniowej jeździe kabrioletem niełatwo było jej powrócić do własnego auta. Te odczucia można było odnieść do znajomości z Bryanem.

Zaczynała przyzwyczajać się do jego obecności, częstych spotkań, rozmów telefonicznych. A także do pocałunków. Nie będzie jej łatwo powrócić do codziennego życia, które rzadko dawało jej satysfakcję. Wolała sobie nie wyobrażać dni bez Bryana.

Tego dnia zatelefonowała matka. Chloe poszła do banku, a Grace przystąpiła do pracy w biurze, powierzwszy pieczę nad sklepem Justinowi,

- Cześć, mammo.

- Witaj, słoneczko - odparła, charakterystycznie przeciągając samogłoski, Evelyn Pennington, pochodząca z Birmingham w stanie Alabama. - Jak idą interesy?

- Świetnie. W przyszłym tygodniu Bob zaczyna pracę.

- To dobrze. Może dzięki temu będziecie miały więcej czasu.

- Liczę na to. Oczywiście Chloe chce jak najwięcej przebywać z Donovanem. Będzie mu towarzyszyć w podróżach służbowych. Pod jej nieobecność będę tu z Justinem i Bobem, dojdzie też pracownica na niepełny etat. Na pewno sobie poradzę. Wczoraj rozmawialiśmy z kobietą, która chciałaby pracować od dziesięciu do dwudziestu godzin tygodniowo wtedy, gdy dzieci są w szkole. Spodobała nam się z Chloe, więc chyba jeszcze dziś do niej zadzwonimy.

- Pamiętaj o sobie - ostrzegła matka. - Chloe nie chciałaby, żebyś się zaharowywała tylko dlatego, że bierze ślub. Masz własne życie.

- Nie będę przesadzać z pracą, obiecuję.

- Pamiętaj.

Grace szybko zmieniła temat.

- Co u was słycać?

Rodzice Grace mieszkali w Searcy, miasteczku oddalonym o godzinę jazdy na północ od Little Rock.

- Twój ojciec trochę narzeka na artretyzm, ale poza tym wszystko dobrze. Przygotowujemy się do przyjęcia.

Jako że Chloe i Donovan zdecydowali się wziąć ślub w kościele, do którego Chloe uczęszczała w Little Rock, przyjaciele rodziców postanowili w ten weekend zorganizować przedślubne przyjęcie w Searcy. Zapowiadała się huczna impreza w lokalnym klubie golfowym, którego członkiem był ojciec Chloe i Grace, zapalony miłośnik golfa.

Grace uprzytomniła sobie, że spotka wielu znajomych. Ludzi, którzy znali ją od niemowlęctwa, interesowali się jej życiem osobistym. Spodziewała się wścibskich pytań o Bryana, który, oczywiście, będzie jej towarzyszył.

Wiele osób zwróci uwagę na to, że lada chwila Grace skończy trzydzieści lat i że stanowczo zbyt długo zwleka z założeniem rodziny. Będą radzili, aby wzięła przykład z siostry.

Nie czuła wyrzutów sumienia, oszukując przedstawicieli prasy, wścibskich reporterów i namolnych pracowników tabloidów. Nie chciała jednak okłamywać ludzi, wśród których się wychowała, choć nie była pewna, czy umiejętności aktorskie pozwolą jej kogokolwiek przekonać, że z Bryanem istotnie tworzą prawdziwą parę.

Oczywiście rodzice znali prawdę. Donovan nalegał, by o wszystkim im powiedzieć. Wprawdzie Chloe niewiele mówiła w

domu o znajomości z Bryanem, jednak rodzice byli zbulwersowani tym, że córka rozważa możliwość zawarcia małżeństwa z rozsądku.

Przypomnieli Chloe, że wychowali ją tak, żeby rozumiała cel i świętość związku małżeńskiego. To, że mężczyzna i kobieta lubią się i pragną mieć dzieci, nie oznacza jeszcze, że muszą się pobrać. Matka dodała, że tykający zegar biologiczny nie zastąpi mocno bijącego serca. W końcu Chloe przekazała rodzicom radosną wiadomość, że zamierza poślubić Donovana z jak najbardziej właściwych powodów.

Podobnie jak Grace, rodzice nie byli zachwyceni planem Bryana, mającym na celu odwrócenie uwagi mediów od jego wcześniejszego związku z Chloe, widzieli jednak, jak Donovan cierpi, słysząc, że odebrał narzeczoną swemu najlepszemu przyjacielowi. Evelyn i Hank Penningtonowie zgodzili się więc na plan Bryana. Byli pewni, że Grace da sobie radę i że gotowa jest wiele znieść dla dobra siostry.

- Grace? - zaniepokoiła się matka. - Jesteś tam?

- Tak. Przepraszam, mamo. Zamyśliłam się. Mówiłaś coś na temat przyjęcia.

- Tak. Przygotowania idą pełną parą. Oczywiście nie będzie to tak eleganckie przyjęcie jak te, na których bywasz z Bryanem.

Przypuszczam, że nie zaszczyci nas żaden dziennikarz.

- Tym lepiej - powiedziała z przekonaniem Grace.

- Mam nadzieję, że Bryan nie będzie się nudził. Nie zna tu nikogo i pewnie nie odpowiada mu małomiasteczkowa atmosfera. No cóż, nie mieszkamy w Nowym Jorku, a nawet nie w Little Rock.

- Nie martw się, mam. Bryan wszędzie dobrze się bawi. A poza tym może sobie być bogaty, ale przecież wychował się w Arkansas.

- Co z jego ręką? Tak się o niego martwiłam.

- Goi się doskonale - zapewniła Grace, tak jak w czasie poprzednich dwóch rozmów telefonicznych, które odbyła z matką po pamiętnym wypadku.

- Czytałaś ostatni artykuł o Bryanie? Mam na myśli wywiad z tą kobietą, której uratował dzieci. Uważa go niemal za świętego. Mówi, że jest prawdziwym bohaterem i że ryzykował życie dla jej dzieci. Poza tym pytał o nie w szpitalu i wysłał im prezenty. Jestem przekonana, że inne gazety podchwycą ten temat.

- Już to zrobiły z właściwą sobie przesadą - zauważyła z przekąsem Grace. - Wkrótce się pewnie dowiemy, że Bryan uratował dwanaścioro dzieci i zostanie kaleką na całe życie.

- Ach, ci dziennikarze!

- Bryan naprawdę zachował się po bohatersku - dodała Grace, aby oddać mu sprawiedliwość. Wiedziała też, że te słowa sprawią matce przyjemność.

- Czy dzwoniли do ciebie reporterzy?

- Kilku, ale mówiłam tylko o tym, że cieszę się, iż dzieciom nic się nie stało i że Bryan nie doznał poważnych obrażeń.

Doprowadziłam ich tym do szału.

- Muszę powiedzieć, że radzisz sobie z mediami i z całym tym zamieszaniem wokół twojej osoby lepiej, niż się spodziewałam.

Bałam się, że stracisz cierpliwość i publicznie to okażesz.

- Niejeden raz byłam tego bliska - wyznała Grace. -
Przypominałam sobie wtedy, że robię to dla dobra Chloe.
- Wiem, że zrobiłabyś dla niej wiele, podobnie jak ona dla ciebie. - Evelyn nie kryła zadowolenia.
- Obawiam się, że muszę zająć się pracą, mamó. Czy chcesz mi jeszcze coś powiedzieć?
- Nie. Chciałam tylko cię usłyszeć. Do zobaczenia w piątek.
- Tak, w piątek.
- Kocham cię, słoneczko.
- Kocham cię, mamó. Pa, pa.

Grace odłożyła słuchawkę i ukryła twarz w dłoniach. Od chwili, gdy zgodziła się na plan Bryana, wiedziała, że nie będzie jej łatwo. Nie przypuszczała jednak, że sytuacja aż tak bardzo się skomplikuje.

Rozdział 10

Grace niemal z ulgą przyjęła wiadomość, że Bryan musi w środę wieczorem wyjechać do Seattle z powodu kryzysu na rynku paliw. Zatelefonował do sklepu, by ją o tym powiadomić, i obiecał, że weźmie udział w piątkowym przyjęciu.

- Jesteś zupełnie pewien, że możesz odbyć tak daleką podróż? - zapytała.

Nie krył zniecierpliwienia.

- Daj spokój! Nie zamierzam leżeć w łóżku z powodu lekkiego oparzenia. A poza tym pomimo obaw twoich, Donovan i Jasona doskonale dają sobie radę.

Była tego świadoma. Kilkudniowa nieobecność Bryana pozwoli jej ochłonąć i przemyśleć pewne sprawy. Gdy był blisko, nie mogła się skupić.

- Uważaj na siebie - powiedziała.

- Ty też. Grace...

- Tak?

- Proszę, abyś pod moją nieobecność nie próbowała wymknąć się ochronie.

- Mam być śledzona?

- Chcę tylko, żebyś znalazła się pod opieką - poprawił ją. -

Wszyscy wiedzą, że przez kilka dni będę w Seattle. Nie możesz zostać bez ochrony.

- Nic mi się nie stanie. Przez wiele lat potrafiłam sama o siebie zadbać.

- Tak, ale to było, zanim skomplikowałam ci życie.

- Trzeba przyznać, że to ci się udało.

- Będę za tobą tęsknił, Grace.

Powiedział to poważnym tonem, nie była jednak pewna, czy się z nią nie droczy.

- Hm... życzę udanej podróży.

- Czy mogę liczyć na to, że choć trochę będzie ci mnie brak?

Pewnie nie, ale nic nie szkodzi. Nie zmiernam się poddać.

Zaniepokoiła się nie na żarty.

- Do widzenia, Bryan.

- Pa, kochanie.

Odłożyła słuchawkę, aby nie zdążył jej zdenerwować kolejną zuchwałą uwagą. Była pewna, że będzie go jej bardzo brakować.

- Mam nadzieję, że Bryan przyjedzie. - Evelyn Pennington z niepokojem wyjrzała przez okno salonu, po raz siódmy lub ósmy w ciągu minionej godziny.

- Obiecał, że się postara - powiedziała Grace, siedząca na ozdobionym koronkową narzutą fotelu. Popatrzyła na zegarek. - Ma jeszcze godzinę, a poza tym na wszelki wypadek dokładnie wytłumaczyłam mu, gdzie znajduje się klub.

- Jestem pewna, że postara się zdążyć na czas. - Evelyn dotknęła swych siwych, usztywnionych lakierem włosów i odeszła od okna. - Może chcesz napić się czegoś przed wyjściem?

Grace pokręciła przecząco głową.

- Na przyjęciu będzie mnóstwo jedzenia i picia.

W sąsiednim pokoju rozległy się wesołe głosy. Chloe, Donovan i Hank Pennington wrócili właśnie z podwórza, gdzie podziwiali wspaniałą łódź, z której ojciec bliźniaczek był bardzo dumny.

- Nie było wiadomości od Bryana? - zapytał Donovan.

- Nie. Pewnie trochę się spóźni - odparła Grace.

- Mam nadzieję, że nie zatrzymały go kłopoty zawodowe - wtrąciła zatroskana Chloe.

Ta pozornie niewinna uwaga zwarzyła humor obecnych w pokoju. Wszyscy pamiętali, że kiedy ostatnio Bryan musiał przedłużyć pobyt w Nowym Jorku, poprosił Donovana, żeby odwiózł Chloe do letniej rezydencji. Zanim zdążył do nich dołączyć, Chloe i Donovan zostali porwani.

Wyczuwając panujące wokół napięcie, Chloe powiedziała szybko:

- Pójdę się przebrać. Grace wstała.

- Ja też.

Wyjechały z Little Rock wczesnym popołudniem, zostawiając w sklepie Justina i Boba. Zabrały z sobą stroje na przyjęcie. Ubranie Donovana leżało przygotowane w dawnym pokoju Chloe; siostry zamierzały się przebrać w pokoju Grace.

- Jak samopoczucie? - zapytała Chloe, zapinając przed lustrem złote kolczyki. - Wiem, że będziesz czuła się niezręcznie, udając, że jesteście parą.

- Zdążyłam się do tego przyzwyczaić. Od paru tygodni odgrywamy te role.

- Wiem, ale teraz będzie wokół mnóstwo znajomych. Grace doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

- Jakoś sobie poradzę - zapewniła siostrę. - W końcu nie musimy przecież kłamać. Rzeczywiście się spotykamy i bywamy razem na przyjęciach. Nigdy nikomu nie powiedzieliśmy, że jesteśmy zaręczeni ani że to poważna znajomość. Wystarczy, że będziemy zachowywać się jak dobrzy przyjaciele i uprzejmie, lecz wymijająco odpowiadać na nieuniknione pytania.

- Myślę, że naprawdę jesteście przyjaciółmi. Zauważyłam, że się lubicie.

-Chloe...

Siostra zrobiła minę niewiniątka.

- Nie bawię się w swatkę. Tylko tak sobie powiedziałam.

-Uhm... - Wcale nieprzekonana zapewnieniem siostry, Grace podeszła do lustra i sięgnęła po szczotkę do włosów.

Czuła się trochę dziwnie, przebijając się z Chloe w swej dawnej sypialni. Od czasu, gdy Grace wyprowadziła się z domu przed jedenastoma laty, matka zmieniła wystrój wnętrza, urządzając tu pokój gościnny, lecz ona bez trudu odtworzyła w pamięci dawny wygląd pokoju, z licznymi sznurami paciorków, pluszowymi zwierzakami i plakatami, przedstawiającymi długowłose gwiazdy rocka. Pokój Chloe był urządzony w bardziej kobiecym stylu, z

koronkami, porcelaną i reprodukcjami Degasa. Bliźniaczki starały się podkreślać swą odmiennność, choć łączyła jej silna siostrzana więź.

Wszystko się zmienia, pomyślała Grace. Jeszcze niedawno była najważniejszą osobą w życiu siostry, teraz znalazła się na drugim planie. Kiedy Chloe i Donovan będą mieli dzieci, a Chloe nie zamierzała z tym zwlekać, Grace będzie jeszcze mniej ważna. Taka już kolej rzeczy. Zawsze były sobie bliskie, lecz teraz Chloe będzie musiała dać pierwszeństwo własnej rodzinie. Usłyszała głos matki.

- Grace, słoneczko, dzwoni Bryan. Chloe spochmurniała.

- Mam nadzieję, że nie odwołuje przyjazdu. Donovan i ja bardzo liczyliśmy na to, że będzie z nami dziś wieczorem.

Grace nie przyznała się siostrze, że także tego pragnie. Chociaż wiedziała, że będzie czuła się niezręcznie, udając narzeczoną Bryana, nie chciała zostać sama i odpowiadać na pytania o niego, wysłuchiwać uwag na temat swego wieku. Z pewnością znajomi rodziców będą się zastanawiać, czy aby Grace i Bryan nie zerwali ze sobą. W Searcy panowały małomiasteczkowe stosunki. Kobieta w wieku Grace powinna być mężatką, a przynajmniej zabiegać o zmianę stanu cywilnego.

Odebrała telefon w kuchni. Evelyn udawała bardzo zajętą wyjmowaniem naczyń ze zmywarki.

- Bryan? - zapytała Grace. - Coś się stało?

- Samolot spóźnił się do Dallas. Jestem w Little Rock i właśnie wyjeżdżam do Searcy. Zaczekasz na mnie u rodziców czy mam od razu przyjechać do klubu?

Dobrze wiedząc, jakiej odpowiedzi spodziewa się po niej matka, zaproponowała:

- Pojedź do klubu. Nie śpiesz się zbyt. Najważniejsze, żebyś dotarł tu bezpiecznie.

- Dobrze. Przepraszam za spóźnienie.

- To nie twoja wina. Ktoś cię przywiezie?

- Nie, prowadzę sam. Ręka prawie mnie nie boli. Jason czekał na mnie na lotnisku i odwiózł mnie do domu, tak że mam samochód.

Grace udało się wcześniej nakłonić Donovana do odwiezienia kabrioletu pod dom Bryana.

- Uważaj na siebie - poprosiła.

- Dobrze. Do zobaczenia, moja najwspanialsza.

Z niewiadomego powodu zaczerwieniła się, co z pewnością nie uszło uwagi Evelyn.

- Bryan trochę się spóźni. Przyjedzie prosto do klubu -oznajmiła.

- Cieszę się, że jednak weźmie udział w przyjęciu. Co z jego ręką?

- Mówi, że prawie go nie boli. Pewnie trochę kłamie, ale rana szybko się goi.

- To dobrze. - Evelyn uważnie przyjrzała się czarno--białej sukni bez rękawów, którą miała na sobie Grace. -Podoba mi się ta sukienka. To jakaś nowa kreacja?

Grace okręciła się jak modelka.

- Kupiłam ją na wyprzedaży.

- Bardzo ładnie w niej wyglądasz. Jestem pewna, że spodoba się Bryanowi.

Czyżby matka zamierzała bawić się w swatkę?

- Mamo, przypominam ci, że Bryan i ja tylko udajemy parę, żeby odwrócić uwagę od Chloe i Donovanana.

Grace dobrze wiedziała, po kim Chloe odziedziczyła skłonność do robienia niewinnych miniek. Szeroko otworzywszy piwne oczy, Evelyn powiedziała słodkim głosem:

- Wiem, słoneczko. Chodziło mi tylko o to, że ślicznie wyglądasz.

- To dobrze. - Grace nie wierzyła zapewnieniom matki i Chloe. Co też działo się dzisiaj z jej rodziną?

Matka i siostra musiały przecież wiedzieć, że Grace i Bryan zupełnie do siebie nie pasują. Grace nie cierpiała sztucznych uśmiechów i towarzyskich rozmówek o niczym, nie znosiła rozgłosu. Bryan potrzebował kobiety cierpliwej, łagodnej, mającej więcej taktu i wdzięku niż Grace. Takiej jak Chloe.

Hank, który właśnie wszedł do kuchni, popatrzył na zegarek.

- Powinniśmy się zbierać. Gdzie jest twoja siostra? Grace znów opadły nostalgiczne wspomnienia. Ojciec zawsze poganiał członków rodziny w obawie, że się spóźnią.

- Założę się, że jest w pokoju Donovanana - odparła z uśmiechem.

- Powiedz im, żeby się pośpieszyli. Ludzie na nas czekają.

Pocałowała ojca w ogorzały policzek.

- Dobrze, tato.

W klubie zgromadziło się wielu uczestników przyjęcia.

- Widzisz? - powiedział Hank, gdy stanęli przed drzwiami. -
Mówiłem ci, że się spóźnimy.

- Nikt się nie spodziewał, że przyjedziemy tu pierwsi -
uspokajała go Evelyn. - Wszyscy chcą powitać Chloe i Donovana.

Hank poprawił krawat, który wybrała mu żona.

- Chciałbym to już mieć za sobą.

Donovan sprawiał wrażenie równie nieszczęśliwego jak ojciec
przyszłej panny młodej. Grace serdecznie im współczuła.

Sala balowa została udekorowana białym muślinem ozdobionym
złotym brokatem. Z sufitu zwisały złote i białe balony. Na stołach
stały kremowe świece i kwiaty magnolii. Grace od razu się domyśliła,
że dekoracją sali zajęła się Cassie Barnum. Jeszcze w czasach
licealnych uwielbiała przygotowywać sale na tańce i zjazdy szkolne.
Teraz jako matka trojga dzieci zajmowała się dekoracją sal na
niezliczone wesela, przyjęcia, widowiska, bale uczniowskie i inne
spotkania towarzyskie.

Cassie pierwsza ruszyła im na powitanie. Od czasów szkolnych
znacznie przytyła, zachowując jednak charakterystyczny, radosny
uśmiech.

- Chloe! - zawołała. - Wyglądasz wspaniale!

Chloe odwzajemniła uścisk i przedstawiła narzeczonego-

- Cassie Barnum, Donovan Chance.

Grace omal nie wybuchnęła śmiechem, widząc minę Donovana,
gdy znalazł się w ramionach Cassie. Miała nadzieję, że Chloe

ostrzegła go, iż szkolne przyjaciółki uwielbiają uściski i całusy. Mogło to stanowić ciężką próbę dla człowieka tak powściągliwego w okazywaniu emocji jak Donovan. Biedak musiał uzbroić się w cierpliwość.

Po chwili Cassie zwróciła się do Grace.

- Czy pan Falcon zaszczyci nas tego wieczoru?

- Uprzedził, że się spóźni. Niedługo powinien tu być.

- To świetnie. Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie go poznam. - Cassie zniżyła głos do szeptu. - Czy on naprawdę jest taki przystojny jak na zdjęciach?

- Znacznie przystojniejszy - odparła szczerze Grace, myśląc o pięknych oczach Bryana.

Cassie westchnęła.

- O Boże. Mam nadzieję, że nie będę się jąkać w jego obecności.

- Nie martw się, zdążył do tego przywyknąć - powiedziała sucho Grace.

W ciągu następnego kwadransa chyba wszyscy obecni na sali zapytali ją, gdzie jest Bryan. Oczywiście poświęcano należną uwagę Chloe i Donovanowi, ale dało się wyczuć, że to Bryan skupia zainteresowanie zebranych. Niecodziennie do Searcy przybywał człowiek znany z wywiadów i zdjęć w „People”, „Forbes” czy „Newsweeku”. Do małego miasteczka miał zawitać mężczyzna, który był zapraszany na obiady do Białego Domu, obracał się wśród możnych tego świata i spotykał się z super-modelkami i gwiazdami

filmowymi. Jakby tego było mało, okazał się bohaterem, ratując małe dzieci z płonącego samochodu.

Grace nie była zaskoczona tym, że jej przyjaciele są tak zafascynowani Bryanem. Zapewne trudno im było uwierzyć w to, że ich szkolna koleżanka umawia się z nim na randki. Sama się temu dziwiła.

Stała blisko rodziców, mając nadzieję, że w ich obecności ludzie nie będą otwarcie wypytywać ją o Bryana. Wymieniano pochlebne uwagi na temat nowej, krótkiej fryzurki Chloe i dodawano, że dzięki temu łatwo odróżnić bliźniaczki.

- Wciąż jesteście do siebie bardzo podobne - stwierdziła przyjaciółka Evelyn, Elsie Carpenter. - Nic dziwnego, że dziennikarze was pomylili.

Grace z zadowoleniem stwierdziła, że plan Bryana się powiódł i wszyscy są przekonani, że reporterzy popełnili błąd. Pomyślała, że w tej sytuacji łatwiej będzie jej odgrywać rolę „stałej towarzyski” słynnego Falcona.

Rozmawiała właśnie ze swą dawną nauczycielką historii, panią Kinnelly, gdy jej uwagę przyciągnęło poruszenie przy drzwiach. Zapewne przybył jej „narzeczony”.

W chwilę później zobaczyła go w towarzystwie Evelyn, która trzymała Bryana za prawe ramię, sprawiając wrażenie osoby pozostającej z nim w zażyłych stosunkach.

- Zobacz, kto przyszedł! - zawołała wesoło.

Czując przyspieszone bicie serca, Grace wmówiła sobie, że jej zdenerwowanie bierze się stąd, iż wszyscy im się przyglądają. Z pewnością nie reagowała tak na widok Bryana, chociaż musiała przyznać, że wyglądał wspaniale w jasnoszarej marynarce, czarnych spodniach i śnieżnobiałej koszuli. Sprawiał wrażenie człowieka tryskającego zdrowiem i energią. Jego szaro-biały wzorzysty krawat zapewne kosztował więcej niż suknia Grace.

Cassie nie była jedyną osobą, której na jego widok zaparło dech.

- Cześć, Bryan - powiedziała Grace, zadowolona, że udało jej się wydobyć głos ze ściśniętego gardła.

Powinna być przygotowana na jego następny ruch tymczasem ją zaskoczył. Chwycił ją w ramiona i pocałował w usta. Pocałunek nie trwał długo, lecz zdążył przyprowadzić ją o miękkość w kolanach. Zaczerwieniła się. Całował ją na oczach tłumu, w obecności matki i dawnej nauczycielki historii!

- Cześć, kochanie. Stęskniłaś się za mną?

- Oczywiście - odparła i jednocześnie zgromiła Bryana wzrokiem. - Jak ci się udała wyprawa?

- Trwała stanowczo za długo. - Obdarzył czarującym uśmiechem panią Kinnelly, która przyglądała im się z wyraźnym zainteresowaniem. - Jestem Bryan Falcon.

Emerytowana siedemdziesięcioletnia nauczycielka nie pozostała obojętna na jego urok.

- Wiem, kim pan jest - przyznała, chichocząc jak uczennica. - A ja jestem Helen Kinnelly.

- Miło mi panią poznać.

Starsza pani uśmiechnęła się do matki Evelyn.

- Obie pani córki znalazły takich miłych młodych mężczyzn.

Byłam pewna, że tak będzie. Dobrze je pani wychowała, choć pamiętam, że Grace trochę psociła jako nastolatka.

- Zawsze podobały mi się kobiety z charakterem. Idę o zakład, że i pani w swoim czasie nie należała do aniołków - powiedział Bryan.

Pani Kinnelly zarumieniła się jak mała dziewczynka.

- Można to tak określić.

Bryan porozumiewawczo zmrużył oko, po czym zwrócił się w stronę innych uczestników przyjęcia, którzy domagali się jego uwagi.

- Widzisz, jak to jest? - zwróciła się Grace do siostry. -

Wystarczy, że wejdzie do pokoju pełnego nieznajomych, i nagle okazuje się, że wszyscy jedzą mu z ręki.

Chloe popatrzyła w stronę stołu z napojami, przy którym stali Bryan i Donovan.

- Rzeczywiście, jestem pod wrażeniem.

Bryan i Donovan wracali z napojami. Stanowili niezwykle widok; Bryan wytworny i czarujący, Donovan postawny, emanujący siłą. Chyba nikt nie ośmieliłby się wejść im w drogę. Nietrudno było jednak odgadnąć, który z nich jest szefem, a który podwładnym. Donovan trzymał się o pół kroku za Bryanem. Grace nigdy by nie przypuszczała, że spodoba jej się mężczyzna, emanujący aurą władzy, tymczasem Bryan zdecydowanie ją pociągał.

Oczywiście nie była jedyną, na której zrobił duże wrażenie.

Cassie Barnum chwyciła ją za ramię.

- Miałaś rację. Jest przystojniejszy niż na fotografiach. Grace uśmiechnęła się.

- Mówiłam ci.

- Widać, że szaleje na twoim punkcie. Ależ z ciebie szczęściara!

Uśmiech Grace zbladł.

- Chyba nie plotkujesz na mój temat, kochanie? - zapytał Bryan, który wyrósł przy nich jak spod ziemi.

Grace popatrzyła na niego wymownie.

- Rozmawialiśmy o balonach i o nadętych facetach, z których uszłoby powietrze, gdyby ukłuć ich szpilką. Być może w tej rozmowie padło twoje imię.

Cassie gwałtownie zaczerpnęła tchu, po czym zachichotała nerwowo.

Bryan uniósł szklanę z ponczem w geście kapitulacji, a następnie zwrócił się do Cassie, z którą wcześniej zdążył zamienić parę słów.

- Ktoś mi mówił, że to pani tak pięknie przystroiła salę.

Cassie się rozpromieniła.

- Wiem, że to bardzo skromna dekoracja w porównaniu z tymi, które widuje pan w Nowym Jorku czy w Los Angeles.

Bryan zapewnił ją, że woli prostotę od ostentacji. Grace nie odezwała się, myśląc z rezygnacją, że oto zyskał kolejną oddaną wielbicielkę.

Przyjaciele Grace, których bez trudu obłaskawiał inteligentnymi pochlebstwami, byli przekonani, że są doskonale dobraną parą, podobnie jak Chloe i Donovan, którego zaakceptowano w Searcy bez zastrzeżeń.

Nie była w stanie zliczyć pytań o to, czy Bryan już się jej oświadczył. Dało się odczuć, że wszyscy myślą, iż Grace i Bryan celowo zwlekają z ogłoszeniem zaręczyn, by nie komplikować sytuacji przed ślubem Chloe i Donovana. Zastanawiała się, jakie miny mieliby jej przyjaciele i znajomi, gdyby się dowiedzieli, że spotyka się z Bryanem tylko po to, aby odciągnąć uwagę od siostry i jej narzeczonego.

Czuła się jak schwyтана w pułapkę. Została zmuszona do udawania szczęśliwej narzeczonej, podczas gdy jej przyszłość rysowała się w ciemnych barwach. Było jej coraz trudniej uśmiechać się, prowadzić wesołe pogawędki i zręcznie odparowywać wścibskie pytania.

Pomyślała, że nabrała wprawy w ukrywaniu prawdziwych odczuć i emocji. Chociaż było jej pod tym względem daleko do Bryana, udawało jej się stworzyć wrażenie, że doskonale się bawi. Nawet jej rodzina niczego nie podejrzewała. Nie udało jej się tylko zwieść samego mistrza.

- Masz ochotę wymknąć się stąd na chwilę? - zapytał ją szeptem.

Nie po raz pierwszy odniosła wrażenie, że Bryan czyta w jej myślach.

- Nie wiem, czy wypada. Zaraz zostaną wygłoszone mowy na cześć Chloe i Donovana i powinniśmy ich wysłuchać.

- Wyjdziemy tylko na parę minut. Pokażesz mi ogród możesz nawet trochę sobie pokrzyczeć.

Roześmiała się na myśl o tym, jakie wrażenie wywarłby na obecnych jej dochodzący z ogrodu krzyk.

- To zbyt ryzykowne.

- Nareszcie szczerze się uśmiechasz - orzekł z zadowoleniem. -
Przejdźmy do ogrodu.

Pokusa wyjścia z sali, choćby na parę minut, była zbyt wielka, żeby się jej oprzeć.

- Bryan i ja chcemy na chwilę wyjść zaczerpnąć powietrza - zwróciła się Grace do matki. - Zaraz wrócimy, ale poślij po nas, gdyby zaczęły się przemówienia.

Evelyn się uśmiechnęła.

- Zastanawiałam się, jak długo tu wytrzymasz.

Najwyraźniej nie udało jej się wyprowadzić matki w pole. Czy w ogóle ktoś jej jeszcze wierzył?

Była świadoma tego, że wiele par oczu odprowadza ich do drzwi. Zapewne myślano, że pragną pobyć sami po kilkudniowej rozłące. Po powrocie wszyscy będą zerkać na jej fryzurę i makijaż, wyobrażając sobie, co działo się w ogrodzie. Nie zamierzała tym się przejmować. Musiała jak najszybciej stąd wyjść. Czowała, że brakuje jej tchu.

Minęli grupkę starszych mężczyzn, wśród których zauważyła ojca, przechwalających się udanymi połowami ryb, i wyszli na dwór. Był ciepły sierpniowy wieczór. Pod drzwiami stało kilku palących. Grace wstrzymała oddech, gdy przechodzili przez kłęby dymu, nieznacznie kiwając głową w odpowiedzi na pozdrowienia.

Z tyłu znajdował się ogród z licznymi oświetlonymi ścieżkami, oddzielający budynek klubowy od pól golfowych. Wokół rosły rozłożyste drzewa, roztaczające upojny zapach krzewy różane i niezliczone kwiaty. W niewielkim stawie odbijał się księżyc.

Romantyczna sceneria, pomyślała Grace, i wspaniały mężczyzna. Zachowaj czujność, napomniała się w duchu.

Bryan poprowadził ją ku ławeczce pod okazałymi klonami. Gdy usiedli, otoczył Grace zdrowym ramieniem.

- Miło tu, prawda?

- Tak. Marzyłam o tym, żeby choć na chwilę się stamtąd wyrwać.

- Domyśliłem się.

- To było aż tak widoczne?

- Nie dla każdego, ale przyznaję, że przyglądałem ci się bardzo uważnie.

Szybko odwróciła wzrok.

- Cieszę się, że przyjechałeś. Chloe byłaby bardzo rozczarowana, gdybyś się nie pojawił.

Przesunął dłoń po jej nagim ramieniu.

-Tylko Chloe?

- Jestem pewna, że Donovanowi też zależało na twojej obecności. Nie jest teraz jedynym obcym na sali.

- Mam przez to rozumieć, że było ci wszystko jedno, czy przyjadę, czy nie?

- Cieszę się, że jesteś - wyznała, lecz gdy nakrył jej dłoń swoją, dodała szybko: - Miło jest mieć pretekst do wymknięcia się z tłumu.

- Przyjmuję to jako komplement, niezależnie od twoich intencji.

Splótł jej palce ze swoimi, trzymając jej dłoń na swym kolanie, i tak w milczeniu siedzieli przez dłuższy czas w ogrodzie skąpanym w świetle księżyca. Pomyślała, że te romantyczne chwile na zawsze zostaną jej w pamięci i będą przypominać Bryana, gdy zostanie sama.

Rozdział 11

Bryan wpatrywał się w Grace.

- Jesteś piękna - powiedział cicho.

- Jestem podobna do Chloe.

- Oczywiście, ale widzę też różnice. Nawet kiedy miałyście takie same fryzury, bezbłędnie potrafiłem was odróżnić.

Mówił prawdę. Była nawet zaskoczona tym, że od pierwszego spotkania w zimie nigdy ich nie mylił. Często wpadał do sklepu i zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, rzucał: „Cześć, Grace”.

Doskonale pamiętała, jak Bryan wchodził do sklepu ze zmierzwionymi włosami, błyszczącymi oczami i policzkami zaróżowionymi od mrozu. Wiedząc, że przychodzi do Chloe, witała go ponurym spojrzeniem.

Nie ufała temu przystojnemu milionerowi o ujmującym uśmiechu. Nie akceptowała jego zainteresowania siostrą i omal nie wkroczyła do akcji, kiedy Chloe wyznała jej, że już po kilku tygodniach spotkań Bryan wspomniał o małżeństwie.

Chloe postanowiła rozważyć propozycję Bryana. Zwierzyła się Grace, że dojrzała do założenia rodziny, i w końcu znalazła sympatycznego, zamożnego mężczyznę, który marzy o tym samym. Chloe nie zakochała się w Bryanie; również Bryan nie udawał zakochanego, zostali jednak dobrymi przyjaciółmi.

Grace nawet nie zastanawiała się wtedy, z jakiego powodu tak dalece nie akceptuje Bryana w roli przyszłego męża siostry. Uznała po

prostu, że Chloe zasługuje na lepszy los niż małżeństwo z rozsądku z biznesmenem, który wymyślił sobie, że pod wieloma względami do siebie pasują. Przypominała siostrze, że jego poprzednie związki z kobietami nie trwały długo, i nie rozumiała, dlaczego Chloe uważa, że potraktuje ją lepiej niż inne. Była przekonana, że Chloe przeżyje rozczarowanie, a nawet upokorzenie, kiedy Bryan się nią znudzi i zainteresuje jakąś supermodelką.

Była więc nieuprzejma, gdy Bryan przychodził po siostrę do sklepu. Musiała przyznać, że znosił jej zniewagi z godną podziwu cierpliwością, co tylko dodatkowo ją drażniło.

A teraz nią się zainteresował. Popatrzyła na ich złączone dłonie. To nie miało sensu. Usiłowała cofnąć rękę. - Powinniśmy już wracać - powiedziała. Nie puścił jej.

- Skąd ten pośpiech? Przecież jesteśmy tu zaledwie parę minut.

- Nie chcę siedzieć tu za długo. Ludzie mogą zauważyć nasze zniknięcie.

- Pomyślą sobie, że całujemy się przy świetle księżyca, a przecież chcemy, żeby tak właśnie uważali.

- Donovanowi byłoby miło, gdybyś z nim choć chwilę porozmawiała. Widać, że bardzo przeżywa to przyjęcie. Tyle osób się nim interesuje i zadaje mu dociekliwe pytania.

- Donovan jest dorosły i doskonale da sobie radę. -Bryan uniósł jej dłoń do warg i ucałował. - Chyba mi nie powiesz, że nie jest ci tu miło, Grace?

Zadrzała z emocji, co natychmiast przyprawiło ją o wściekłość. Wyrwała dłoń z jego uścisku.

- Nie rób tego więcej.
- Co masz na myśli? Czy nie wolno mi całować twojej dłoni?
- Nie. To znaczy, tego też ci nie wolno. Żadnych pocałunków.

To musi się skończyć.

- Naprawdę tak uważasz? Zerwała się na równe nogi.
- Przestań być taki uprzejmy. Doprowadzasz mnie tym do szału.
- Chcesz, żebym był nieuprzejmy?
- I nie traktuj mnie w ten sposób. Naprawdę nie znoszę tego tonu.

Bryan wstał z ławki. W świetle księżyca wydawał się wyższy i potężniej zbudowany niż w rzeczywistości. Miała ochotę cofnąć się o krok, lecz postanowiła nie dawać mu satysfakcji.

- Co się z tobą dzieje?
- Nic. Po prostu uważam, że to wszystko wymyka nam się spod kontroli. Rzeczywistość miesza się z fikcją i wcale mi się to nie podoba. Jednak nie powinniśmy teraz o tym dyskutować. Ktoś może nas podsłuchać i wszystkie starania pójdą na marne.

- Masz rację - przyznał poważnym tonem. - To nie jest czas ani miejsce na poważną rozmowę, niemniej jednak musimy ją odbyć, i to jak najszybciej.

- Nie mamy sobie nic do powiedzenia - stwierdziła Grace. - Znamy nasze role i wiemy, co się wydarzy po ślubie Chloe i Donovana. Po co komplikować sobie życie?

Bryan przyłożył dłoń do rozpalonego policzka Grace.

- Już się skomplikowało.

- W takim razie... co możemy zrobić? Chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. -Ktoś idzie - powiedział szeptem. - Nie powinien przyłapać nas na kłótni. -Nie chcę...

Pocałował ją bardziej namiętnie, niż było to konieczne dla przekonania mimowolnego obserwatora. Oszołomiona, zdążyła zdać sobie sprawę, że Bryan całuje ją jak nigdy dotąd, gniewnie, jakby w odpowiedzi na jej próby przejęcia kontroli nad sytuacją. Przeczula, że stawi jej opór. Właściwie od początku znajomości toczyli niewypowiedzianą wojnę.

Bryan uniósł głowę, szybko zaczerpnął tchu i powrócił do pocałunku. Tym razem Grace dała się ponieść fali emocji. Zamknęła oczy i poddała się pieścizom jego warg i języka.

Nie wiedziała, jak długo stali ciasno spleceni. Gdy wyprostował się, odczuła coś na kształt rozczarowania, że zakończył pocałunek bez żadnego sygnału z jej strony. Zamrugła powiekami - czyżby raziło ją światło księżyca? - i rozejrzała się dookoła.

- Nikogo tu nie widzę - powiedziała.

- W takim razie musiało mi się wydawać.

Zmierzyła go karcącym spojrzeniem, zastanawiając się, czy w ogóle słyszał czyjeś kroki. A może pragnął uzmysłwić jej, że już dawno przekroczyli granicę między fikcją a rzeczywistością?

- Do diabła, Bryan...

Popatrzył na zegarek.

- Jeśli chcemy usłyszeć przemówienia, powinniśmy wracać.
Później dokończymy rozmowę.

Nie mogła uwolnić się od niego przez pozostałą część przyjęcia, nie wzbudzając tym podejrzeń licznych gości obecnych na sali. Towarzyszyła mu, uśmiechała się i prowadziła wesołą rozmowę, starając się sprawiać wrażenie szczęśliwej narzeczonej.

Chloe i Donovan stali na honorowym miejscu, przyjmując życzenia od bliskich i przyjaciół. Chloe promieniała; Donovan sprawiał wrażenie lekko skrepowanego. Ktoś nagrywał scenę na wideo, zamierzając sprezentować kasetę młodej parze. Grace uśmiechała się nawet wtedy, gdy także ona i Bryan otrzymywali przy okazji życzenia wszelkiej pomyślności. Uznała, że tego wieczoru zasłużyła na nagrodę dla najlepszej aktorki.

W najtrudniejszych momentach patrzyła na Chloe, by uświadomić sobie, że robi to właśnie dla niej. Siostra sprawiała wrażenie bezgranicznie szczęśliwej. Donovan nie był człowiekiem, który, jak to się mówi, ma serce na dłoni, jednak ilekroć patrzył na Chloe, widać było, że jest w niej ogromnie zakochany. Donovan niczego nie musiał udawać; Grace była pewna, że przyszły szwagier darzy jej siostrę silnym uczuciem. Wierzyła, że dobry los połączył Chloe z Donovanem, i miała nadzieję, że czeka ich długie, szczęśliwe życie. Powiedziała to, gdy zmuszono ją do wygłoszenia przemówienia na cześć młodej pary.

Na koniec głos zabrał Bryan. Ujął mikrofon z wprawą człowieka przyzwyczajonego do publicznych wystąpień.

- Moi rodzice mieli tylko jedno dziecko - zaczął, uśmiechając się do Donovana - ale przed laty los zesłał mi brata. Teraz mój przybrany brat się żeni, dając mi siostrę. Mam nadzieję, że wkrótce będę mógł rozpieszczać moich bratanków i bratanice. Pozwolę sobie przytoczyć stare irlandzkie błogosławieństwo, które wydaje mi się niezwykle stosowne na ten wieczór. Chloe i Donovanie, niech Bóg was prowadzi i wam błogosławi. Niech ochroni was od złego i obdarzy was szczęściem.

Naprawdę powinnam dostać nagrodę, pomyślała znowu Grace, uśmiechając się i klaszcząc w dłonie, gdy sala zatrzęsała się od braw. Jeśli nawet w jej oku pojawiła się łza, to z pewnością tylko z powodu wzruszenia szczęściem siostry.

Z jakiego innego powodu mogłaby ronić łzy?

Grace przyjechała na przyjęcie własnym samochodem. Bryan uparł się, że w drodze powrotnej pojedzie za nią z powodu późnej pory. Widziała światła jego samochodu w lusterku, ciesząc się, że nie musi prowadzić rozmowy. Wyszukała w radiu muzykę rockową i odkręciła gałkę na cały regulator, by zagłuszyć własne myśli. Bryan zaparkował w garażu swój samochód obok jej auta. Wysiadła tak szybko, że nie zdążył zgasić silnika.

- Nie musisz mnie odprowadzać - powiedziała. - Zrobiło się bardzo późno, a ty na pewno jesteś zmęczony po podróży.

- Chciałbym jednak z tobą porozmawiać..

- Może nie jesteś zmęczony, ale ja na pewno tak. Biegałam przez cały dzień, a jutro muszę iść do pracy.

- Dobrze. Odpoczywaj. Porozmawiamy później.

- Dobranoc.

Dużo później, pomyślała, szybko idąc w kierunku windy, a najlepiej wcale. Z przyjemnością zrezygnowałaby z tej rozmowy.

W sobotni wieczór Grace znów zniknęła.

Tym razem Bryan nie był specjalnie zdziwiony ani zaniepokojony. Nie denerwował się, że ktoś ją porwał; był pewien, że celowo wymknęła się z domu, choćby tylko po to, aby pokazać, że może wszystko zrobić, na co tylko ma ochotę.

Wydawało mu się, że wystarczająco wyraźnie dał jej do zrozumienia, iż powinna zachować szczególną ostrożność w ciągu najbliższych paru tygodni. Powinien był zwiększyć ochronę; nie spodziewał się jednak, że Grace zignoruje jego prośby.

Dreńczyło go pytanie, z kim Grace spędza czas. Ilekroć wyobrażał ją sobie w towarzystwie innego mężczyzny, ogarniała go wściekłość i bezwiednie zaciskał dłonie w pięści.

Będą musieli jak najszybciej odbyć poważną rozmowę. Z jego punktu widzenia gra się skończyła. Od pewnego czasu nie mówił ani nie robił niczego, co nie wypływałoby z głębi serca. Chciał to wszystko uzmysłwić Grace i przekonać się, czy ona ma podobne odczucia. Przecież dała mu do zrozumienia, że ma kłopoty z oddzieleniem fikcji od rzeczywistości.

Czyżby bała się rodzącego się uczucia? Czy jej ucieczki były następstwem panującego między nimi napięcia?

Postanowił, że nie będzie dłużej zwlekać. Musi się dowiedzieć, co czuje Grace, nie chciał jednak osiągać celu siłą, przynajmniej jeszcze nie teraz. Wydał więc tylko polecenie ochroniarzowi, aby powiadomił go, kiedy Grace wróci do domu, i zaczął przemierzać wyłożone dywanami pokoje w swoim domu. Uważał się za człowieka niezwykle spokojnego, lecz Grace wystawiała jego cierpliwość na ciężką próbę.

Przez całą niedzielę Grace czekała na telefon od Bryana. Prawdę mówiąc, spodziewała się zastać go w mieszkaniu, do którego wróciła tuż po pierwszej w nocy. Nie było go jednak i nawet poczuła się nieco rozczarowana.

Była pewna, że otrzymał wiadomość o jej zniknięciu i przygotowywała się w duchu na polajanki. Przez cały dzień obmyślała cięte riposty. Chciała mu uświadomić, że nie ma prawa wypytywać jej, gdzie była i co robiła, a także powiedzieć bez ogródek, że należy jej się chwila wytchnienia.

Miała nawet nadzieję, że Bryan zacznie ją atakować. Łatwiej jej było z nim się kłócić, niż trzymać go za rękę w świetle księżyca. Gdy się spierali, wiedziała, co ma zrobić i co powiedzieć. Zawsze mogła wtedy rzucić słuchawką albo wybiec z domu.

Jednak od sobotniego popołudnia Bryan nie dał znaku życia. Pomyślała, że być może dzwonił, gdy była w kościele, jednak po powrocie do domu z lunchu w towarzystwie kilku przyjaciółek, nie zastała żadnej wiadomości na automatycznej sekretarce. Gdy została sama, zajęła się praniem, sprzątaniem, przyszywaniem guzika do

ulubionej bluzki, jednak przez cały czas podświadomie czekała na telefon od Bryana albo oznajmiający jego przybycie dzwonek do drzwi.

Była pewna, że poinformowano go o jej nieobecności w domu, i spodziewała się reprimendy. Dlaczego nic takiego nie nastąpiło?

Kiedy w końcu zadzwonił wieczorem, była na skraju wyczerpania nerwowego.

- Halo - warknęła w słuchawkę.

Po chwili wahania Bryan zapytał uprzejmie:

- Telefonuję nie w porę?

- Może być - rzuciła, odkładając czytaną książkę.

- Jak ci minął weekend? - zapytał od niechcienia. Poruszyła się niespokojnie na krześle.

- Dziękuję, całkiem miło. A tobie?

- Spokojnie. Nadrabiałem zaległości.

- Ja też. - Trudno było wyobrazić sobie bardziej sztywną i banalną rozmowę.

- Jak ci się udał lunch z przyjaciółkami? Słyszałem, że jedzenie w Tex-Mex jest bardzo smaczne.

- Tak... zaczekaj! - Zła na siebie za brak czujności, uderzyła się pięścią w kolano. - Bryan, znów kazałeś mnie śledzić!

- Dopiero od pierwszej po południu. Cieszę się, że tego nie zauważyłaś. Poleciałem, aby ochroniarze byli blisko, ale nie rzucali się w oczy.

- Jak często zlecasz podobne zadania?

- Od pierwszej chłopcy będą pracować na trzy zmiany po osiem godzin.

- To znaczy, że będę obserwowana przez całą dobę?

- Tak, ale bardzo dyskretnie. Nawet tego nie spostrzeżesz.

Ścisnęła słuchawkę tak mocno, że zabolą ją dłoń.

- Nie masz prawa!

- To prawda - przyznał spokojnie. - Przypuszczam, że przekraczam pewną granicę, przydzielając ci ochronę wbrew twojej woli.

- W takim razie dlaczego... ?

- Ponieważ Wallace Childers znów zniknął. Nie wiemy, gdzie się podziewa, i obawiam się, że może być w kraju.

- Kiedy to się stało?

- W czwartek był jeszcze w Meksyku. Pętla wokół niego zaczęła się zaciskać, ale udało mu się wymknąć. To niebezpieczny typ, a w dodatku pała do mnie nienawiścią. Jeśli dojdzie do wniosku, że może wyrządzić mi krzywdę, uderzając w ciebie, z pewnością to uczyni.

Trudno było winić Bryana za to, że chciał ją chronić, mimo że być może przesadzał z ostrożnością i pozwolił sobie na podjęcie dotyczącej jej osoby decyzji, uprzednio się z nią nie konsultując. Podejrzewała nawet, że zrobił to, aby ją ukarać za wymknięcie się z domu, i że nie chodziło tylko o strach przed zemstą Wallace'a Childersa.

Doceniała jego troskę, nie mogła jednak pogodzić się z faktem, że Bryan próbuje odebrać jej resztki prywatności. Ich współpraca

zakończy się za kilka tygodni. Wtedy będzie musiała zdecydować, co chce zrobić ze swoim życiem w przededniu trzydziestych urodzin.

-Będę ostrożna - zapewniła - chociaż wątpię, żeby Childers ośmielił się tu pojawić.

- Strażnicy nie będą ci w niczym przeszkadzać - obiecał. - Chcę jednak, żeby przez najbliższe tygodnie czuwali nad tobą. Nic nie powinno zakłócić przygotowań do wesela. Potraktuj to jako ostatnią już niedogodność, którą musisz znieść dla dobra siostry.

Trafił ją w czuły punkt. Westchnęła, wiedząc, że jakkolwiek opór mija się z celem. Wymykając się z domu poprzedniego wieczoru, była przygotowana na konsekwencje. Bryan od samego początku nalegał na zatrudnienie ochrony do czasu ślubu Chloe i Donowana. A ponieważ Chloe została porwana jedynie z powodu znajomości z Bryanem, Grace nie powinna dziwić się jego uporowi.

- Będę szczęśliwa, kiedy to wszystko się skończy -oznajmiła.

- Przykro mi, że okazało się to dla ciebie takie trudne - powiedział po dłuższej chwili milczenia.

Zapewne zraniła jego męską dumę. Czowała się winna. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, że może go urazić nieprzemyślaną uwagą.

- Chciałam tylko powiedzieć, że...

- Mniejsza o to. Skoro omówiliśmy sprawy bezpieczeństwa, przejdźmy do innego tematu. To będzie prośba... masz prawo odmówić.

- Co to za prośba? - zapytała z niepokojem.

- Chodzi o moich rodziców. W jednej z gazet porównano styl prowadzenia interesów przeze mnie ze stylem ojca. Dziennikarz sugerował, że moje stosunki z rodzicami popsują się, odkąd zacząłem działać na własną rękę. Pozwolił sobie nawet dodać, że rodzice mają wysokie wymagania i nie akceptują mojego związku z właścicielką sklepu.

- Rozumiem, że chodzi o mnie?

- Obawiam się, że tak. W każdym razie, jak wiesz, w piątek wróciłem z Seattle i od razu pojechałem do Stearcy. Nie przeczytałem tego artykułu. Mój ojciec dziś rano przypadkowo natknął się na ten tekst. Był oburzony tym, że podejrzewa się go o to, że traktuje mnie chłodno, ponieważ odnoszę większe sukcesy niż on. Zadzwoił do mojej matki, która poczuła się dotknięta tym, że nazwano ją snobką, mimo że nią jest, a ona dobrze o tym wie.

- O co chcesz mnie poprosić?

- Moi rodzice chcą spotkać się z nami jutro na obiedzie. Jestem pewien, że zadbają o to, by w restauracji „przypadkowo” pojawił się reporter z aparatem fotograficznym. Wtedy ojciec wzniesie toast za naszą pomyślność, a matka czule się uśmiechnie. To będzie okropne, ale nie potrwa długo. Zgadzasz się?

- A ty chcesz wziąć udział w tym spotkaniu? - spytała z niedowierzaniem.

- Wolałbym iść do dentysty na leczenie kanałowe, i to bez znieczulenia.

- W takim razie dlaczego mnie zapraszasz?

- To są moi rodzice - odparł. - Artykuł wprawił ich w zakłopotanie i poprosili mnie o pomoc. Rzadko mnie o coś proszą, chciałbym więc im się na coś przydać.

Jak mogła mu w tej sytuacji odmówić? Pamiętała, że zgodził się uczestniczyć w przedślubnym przyjęciu w Stearcy i niezwykle miło odnosił się do jej rodziców i wszystkich przyjaciół.

Podczas tej rozmowy telefonicznej Bryan pokazał dwa różne oblicza. Z początku była na niego wściekła, teraz podziwiała go za synowską troskę.

- Zgoda. O której po mnie przyjedziesz?

- Naprawdę się zgadzasz? - Sprawiał wrażenie szczerze zaskoczonego.

Czyżby wątpił w jej uczynność?

- Tak.

- Dziękuję, Grace. To bardzo miło z twojej strony.

- Nie znoszę plotek, a zwłaszcza tych w poważnych pismach, które nie powinny się nimi zajmować. Twoje stosunki z rodzicami to wyłącznie twoja sprawa.

- Zgadzam się z tobą w zupełności.

Nie powiedziała mu, że wzruszyło ją jego synowskie poczucie obowiązku, choć egocentryczni rodzice w przeszłości wiele razy go zranili. Nie po raz pierwszy była wdzięczna losowi, że dał jej taką a nie inną rodzinę. Rodzice i siostra nie mogli poszczycić się pozycją społeczną ani majątkiem, jednak zawsze mogła liczyć na ich miłość i wsparcie.

Postanowiła więc towarzyszyć Bryanowi podczas spotkania z matką i ojcem. Za kilka tygodni odbędzie się ślub Chloe i jeszcze kilka razy pokażą się publicznie. W końcu odegrają przyjacielskie rozstanie i będą zbywać pytania dziennikarzy bladymi uśmiechami i uprzejmym: „Bez komentarza”.

RS

Rozdział 12

- Mam nadzieję, że nie było to dla ciebie aż tak przykre jak leczenie kanałowe - zażartował Bryan, gdy odwoził Grace do domu po wytwornym obiedzie, który zjedli wraz z jego rodzicami w eleganckiej restauracji.

Nie było jej łatwo, zwłaszcza że ojciec Bryana zwracał się do niej jak do pięcioletniego dziecka, a matka zadawała bezsensowne pytania na temat funkcjonowania sklepu, wcale nie kryjąc braku autentycznego zainteresowania odpowiedziami.

W innych okolicznościach dałaby wyraźnie do zrozumienia, co sądzi na temat protekcyjnego tonu, jakim się do niej zwracali. Tym razem chodziło jednak o rodziców Bryana. Powstrzymała się ze względu na niego, pamiętała też solenną obietnicę daną Chloe, że zachowa się nienagannie.

Jakoś dała sobie radę. Prawdę mówiąc, była nawet z siebie dumna. Czowała też ulgę, że ma to już za sobą.

- Byłaś wspaniała - pochwalił ją Bryan, który najwyraźniej myślał o tym samym co ona. - Wiem, że przeżywałaś trudne chwile.

- Nie było tak źle.

Roześmiał się i poklepał ją po kolanie okrytym cienką tkaniną letnich spodni.

- Kłamiesz, ale jestem ci bardzo wdzięczny.

- Mam nadzieję, że nasz trud nie poszedł na marne.

Przewidziałeś wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Odniosłam

jednak wrażenie, że poza fotoreporterem nikt się nami nie zainteresował.

- Tak ci się tylko wydaje. Jestem przekonany, że zauważono naszą obecność. Ci, którzy nas nie rozpoznali, zostali życzliwie poinformowani przez kelnerów, kim jesteśmy.

- Myślisz, że ludzie będą o tym mówić?

- Oczywiście. Wprawdzie będą podejrzewać, że zorganizowaliśmy to spotkanie z powodu niepoehlebnego artykułu w prasie, ale widzieli, że obiad przebiegał w miłej atmosferze. Może nie sprawialiśmy wrażenia idealnej rodziniki z ilustracji Normana Rockwella, ale nikt nie może nas podejrzewać o wzajemną wrogość.

Wciąż trzymał dłoń na jej kolanie. Grace uniosła ją i zdecydowanym ruchem położyła na kierownicy.

- Czy zamierzasz powiedzieć rodzicom, dlaczego się spotykamy? Że nie jesteśmy parą?

- Chyba nie. Tak naprawdę nie interesują się moim życiem towarzyskim. Chyba że przedstawiłbym matce jakąś aktorkę z Hollywood. Wiesz, że uwielbia gwiazdy filmowe.

- Owszem, dała mi to do zrozumienia. - Grace uprzytomniła sobie, że rodzice Bryana nie spytali o jego oparzenie. Miała nadzieję, że wcześniej dowiadywali się o stan ramienia w czasie rozmów telefonicznych. Postanowiła zadać pytanie, które dręczyło ją przez cały wieczór. - Jak to się stało, że jesteś zupełnie inny niż rodzice? Wzruszył ramionami.

- Bardzo rzadko ich widywałem. Wychowywała mnie armia nianiek i gospodyń. Spędzałem też wiele czasu z babką ze strony ojca. Zmarła, gdy miałem jedenaście lat. Można chyba zaryzykować twierdzenie, że wychowałem się sam.

Nie zamierzała się nad nim litować.

- W takim razie sam doprowadziłeś do tego, że jesteś rozpuszczony jak dziadowski bicz.

Roześmiał się.

- Słyszę to nie po raz pierwszy.

Zatrzymał wóz na parkingu, tuż obok jej samochodu, i wyłączył silnik.

- Zaprosisz mnie na kawę czy zatrzaśniesz mi drzwi przed nosem?

- Zatrzasnę drzwi - odparła bez wahania, szybko odpinając pas.

Chwycił ją za ramię.

- Czego tak się boisz, Grace?

- Kłótni - odpowiedziała. - Znów zaczniesz mnie pouczać i wytykać niefrasobliwość oraz brak odpowiedzialności. Będziesz marudził na temat ochrony. W końcu przyprawisz mnie o wściekłość i zaczniemy na siebie krzyczeć.

- A gdybym ci obiecał, że nie będziemy się kłócić? Poza tym dość dokładnie omówiliśmy sprawę zapewnienia ci bezpieczeństwa.

- Owszem. Twoi ludzie śledzą mnie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, a ja muszę się z tym pogodzić.

- Właśnie, tym samym nie ma powodu do kłótni.

- Skoro tak uważasz...

- W takim razie wszystko wskazuje na to, że boisz się tego, iż nie będzie żadnej kłótni.

Zgromiła go wzrokiem, gdy położył jej dłoń na ramieniu.

- Chcesz się założyć?

- Obawiasz się, że kiedy zostaniemy sami - kontynuował, ignorując jej uwagę - i nie będziemy się kłócić, znów zapanuje między nami napięcie.

- Nic podobnego.

- Zaczniemy się całować i to ci się spodoba. Właśnie tego się lękasz.

- Chyba wypiliśmy za dużo wina - powiedziała wyniośle. - Alkohol zmącił ci umysł.

- Wypiłem tylko jeden kieliszek, bo ojciec zamówił wino, którego nie lubię. Dobrze wiesz, że mam rację, Grace.

- Co do wina? Skąd mam wiedzieć?

- Co do pocałunków - sprostował, siłąc się na cierpliwość. - Przecież wiem, że właśnie one tak cię przerażają. Boisz się własnych uczuć.

- To śmieszne!

Bryan miał irytujący zwyczaj całowania jej, gdy najmniej się tego spodziewała. Ostatnio przerwał jej mnóstwo wypowiedzi, czym doprowadzał ją do szału. Teraz do tego stopnia wyprowadził ją z równowagi, że niemal ze złością odwzajemniła pocałunek.

Do tej pory panował nad sobą; tym razem wsunął ręce pod jej bluzkę. Po raz pierwszy poczuła jego rozpalone dłonie na plecach. Poczuła też, że nabrzmiewają jej piersi. Wiele razy wyobrażała sobie takie chwile, chciała się z nim kochać. Miał rację - te myśli wprawiały ją w panikę.

W marzeniach, które postanowiła teraz urzeczywistnić, odwzajemniała jego pieśczoć. Dotknęła torsu Bryana, zdumiona siłą jego mięśni. Wydawał się szczupły; trudno było się domyślić, jak wspaniale jest zbudowany. Zadrżała, gdy objął dłońmi jej piersi i zaczął delikatnie muskać je kciukami przez cienką tkaninę stanika. Czowała, że oblewa ją fala gorąca. Mocno chwyciła go za ramiona i przyciągnęła do siebie. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że dotyka jego rannego ramienia. Szybko opuściła ręce.

- Zadałam ci ból. Przepraszam...

- Nic się nie stało. Prawie nie czuję bólu.

- Naprawdę wszystko w porządku? Może powinienesz..

- Grace - przerwał jej - nie ma o czym mówić. Doprowadzając do ładu ubranie, zastanawiała się, jak to możliwe, że wszystko wymknęło się spod kontroli. Chciała przecież jak najszybciej znaleźć się w mieszkaniu i zamknąć drzwi, aby uniknąć pocałunków. Przed wyjściem na obiad z jego rodzicami postanowiła, że jeśli on znów ją pocałuje, wyraźnie da mu do zrozumienia, że nie jest zainteresowana pogłębianiem znajomości.

Nie była w stanie dłużej udawać, że jego pocałunki nie wywierają na niej żadnego wrażenia.

Bryan poprawił się na siedzeniu. W czasie pocałunku dźwignia zmiany biegów boleśnie wpijała mu się w nogę.

- Chyba jestem za stary na takie ekscesy w sportowym wozie - powiedział. - Powinienem sprawić sobie furgonetkę.

Poprawiła uczesanie drżącymi rękami.

- Nie musisz się tym kłopotać. To już się nie powtórzy.

- Zgoda. Od tej pory będziemy całować się za zamkniętymi drzwiami, żeby nie mógł nas podpatrzeć żaden fotoreporter z tabloidów.

Zrobiło jej się słabo na myśl o tym, że zdjęcie przedstawiające ją całującą się z Bryanem w samochodzie mogłoby pojawić się na pierwszej stronie jakiegoś brukowca.

- Nie o to chodzi. Nie będziemy się już całować, chyba że będzie tego wymagać sytuacja. Koniec i kropka.

- Dlaczego?

- To nie ma sensu i przyszłości. Za kilka tygodni pójdziemy każde w swoją stronę, a nie jestem zainteresowana przelotnym romanssem.

- A gdyby się okazało, że ja też nie jestem zainteresowany przelotnym romanssem?

Czyżby sugerował, że ma poważne zamiary? Że nie chce jej opuścić po ślubie Chloe i Donovana?

Czuła potrzebę wyjaśnienia wszystkiego do końca.

- Cieszyłabym się, że nie sprawisz mi kłopotu. Przyglądał się jej z napiętą uwagą.

- Chyba źle mnie zrozumiałaś.
- To raczej ty niczego nie rozumiesz.
- Wyjaśnimy to sobie kiedy indziej. Może po weselu, kiedy wszystko się uspokoi.

Po weselu zamierzała jedynie podziękować mu za mile spędzony czas.

Dotknęła klamki.

- Do zobaczenia w piątek na próbie. Do tego czasu będę zajęta.
- Rozumiem. Zastanów się nad tym, co się między nami dzieje.
- Nic się... - Urwała i głęboko zaczerpnęła tchu, czując, że niczego nie osiągnie, doprowadzając do kolejnej kłótni. Oboje przeżywali teraz silne emocje. - Dobranoc, Bryan.

- Dobranoc, Grace. - Nie zaproponował, że odprowadzi ją na górę, spodziewając się odmowy. Przypuszczała, że i tak będzie wiedział, że bezpiecznie dotarła do swego mieszkania. Zapewne ochroniarz czaił się za załomem korytarza.

- Dasz radę prowadzić? - zapytała. - No wiesz, twoje ramię...

Uśmiechnął się do niej zalotnie; pożałowała, że zadała to pytanie. Najwyraźniej niewłaściwie odczytał jej intencje.

- Dam sobie radę, kochanie. Dziękuję za troskę. Starannie zamknęła za sobą drzwiczki, choć miała ochotę je zatrzasać. Ten piękny samochód nie zasługiwał jednak na takie potraktowanie. Dumnie wyprostowana, z uniesionym podbródkiem, pomaszerowała w stronę domu. Wcisnęła kod domofonu.

- Człowiek się poświęca, znosi okropne przyjęcie z jego rodzicami, uśmiecha się do fotografa, udając, że wszyscy doskonale się bawią, a co ma w zamian za swą dobroć? Tylko ból głowy! - skarżyła się pod nosem.

W dniu ślubu Donovan był niezwykle spokojny. Bryan z podziwem patrzył na przyjaciela, zastanawiając się, dlaczego sam tak się emocjonuje.

Wiedział, że Donovan nie znosi się stroić ani pozostawać w centrum zainteresowania. A jednak gdy stał w zakrystii w eleganckim smokingu, przygotowując się do wejścia do kościoła pełnego weselnych gości, sprawiał wrażenie wręcz zrelaksowanego.

- Naprawdę jesteś zdecydowany? - spytał Jason Colby, poprawiając rękawy marynarki. - Mogę cię stąd wyprowadzić, zanim ktokolwiek się zorientuje.

Donovan się roześmiał.

- Dzięki, ale nie zmieniłem zdania. Zostaję. Jason ciężko westchnął i popatrzył na Bryana.

- Całkiem go przekabaciła, szefie. Można by pomyśleć, że marzy o utracie wolności.

- Myślę, że Donovan niczego nie traci, a wiele, zyskuje.

- Niedługo z radością obaj dacie zakuć się w małżeńskie kajdany - stwierdził Jason.

Uśmiechając się w odpowiedzi na żart szefa ochrony, prezentującego swój teksański akcent, Bryan pomyślał, że niewiele brakowało, a znalazłby się teraz na miejscu Donovana. Dwa razy w

życiu się oświadczał i za każdym razem jego plany matrymonialne legły w gruzach. Teraz nie wyobrażał już sobie siebie w roli czekającego przed ołtarzem na którąś z wybranych wcześniej kobiet, mimo że nadal bardzo lubił Chloe.

Powinien się cieszyć, że uniknął popełnienia wielkiego błędu.

Do pokoju wszedł pastor.

-Już czas. Wejdziemy do kościoła, gdy zagrają organy. Donovan szybko postąpił o krok.

- Jestem gotowy - zadeklarował. Pastor uśmiechnął się.

- Widzę, widzę.

W chwilę później pan młody i jego drużbowie sztywno wyprostowani stanęli przed ołtarzem, czekając na rozpoczęcie ceremonii.

Bryan nie znał większości weselników. Rozpoznał jedynie kilku partnerów w interesach. Większość gości stanowili członkowie rodziny i przyjaciele Chloe. Jej matka co chwila ocierała oczy koronkową chusteczką. Mrugnął do niej, otrzymując w odpowiedzi łzawy uśmiech.

Główną nawą przeszła dziewczynka, sypiąc płatki kwiatów z ozdobionego kokardami koszyczka. Pięcioletnia córeczka jednej z kuzynek Chloe była niezwykle poważna i skupiona na swym zadaniu. Obrączki spoczywały bezpiecznie w kieszeni Bryana, przynajmniej taką miał nadzieję...

Szybko włożył rękę do kieszeni i odetchnął z ulgą.

Kuzynka Chloe, Angie Parrish, pełniła honory drużny. Jej kręcone rude włosy wesoło kontrastowały z suknią w kolorze lawendy. Bryan poznał Angie poprzedniego dnia na próbie. Mieszkała w Birmingham w stanie Alabama, śmiesznie przeciągała samogłoski i miała wspaniałe poczucie humoru. Patrzył, jak Angie przechodzi przez kościół i przystaje obok Jasona.

Gdy znów popatrzył w stronę głównej nawy, zaparło mu dech z wrażenia.

W ich stronę zmierzała Grace w długiej sukni o barwę lawendy. Idealnie dostrajała kroki do dźwięków organów. Było w niej coś elektryzującego. Miała wysoko upięte włosy, tak że doskonale widoczna była jej smukła szyja i wdzięczna linia ramion. W dłoniach trzymała niewielki bukietek białych róż. Wyglądała tak pięknie, że nie mógł od niej oderwać wzroku.

Nie spojrzawszy na niego, Grace stanęła obok. Zgromadzeni w kościele wstali. Ojciec podał ramię Chloe. Choć panna młoda prezentowała się uroczo, Bryan popatrzył na Grace.

Zapewne poczuła na sobie jego wzrok, a może sama zerknęła na niego przypadkiem? W każdym razie ich spojrzenia się spotkały. Nie było w tym żadnej gry. Patrzyli na siebie jedynie dlatego, że nie mogli nasycić się swym widokiem.

W czasie ceremonii Bryan i Grace uroczyście wypełnili obowiązki drużby i drużny. Bryana ogarnęło silne wzruszenie, gdy pastor ogłosił Donovana i Chloe mężem i żoną. Grace miała oczy pełne łez.

Dobrze pamiętał dzień sprzed kilku miesięcy, kiedy to wyznał Donovanowi, że pragnie się ożenić i mieć dzieci. Donovan uważnie wysłuchał szczegółów planu, listy wymagań stawianych kandydatce na żonę. Nie rozumiał, dlaczego Bryan tak się uparł na założenie rodziny. Uważał, że zarówno on, jak i Bryan powinni pozostać kawalerami i skupić się na prowadzeniu interesów, podróżach i zaspokajaniu własnych zachcianek bez konieczności martwienia się o innych.

Któż by wtedy uwierzył, że zaledwie kilka miesięcy później Donovan złoży małżeńską przysięgę w obecności Bryana?

Donovan i Chloe ruszyli główną nawą. Bryan szedł za nimi, trzymając pod ramię Grace, z tyłu podążali Jason i Angie.

- Wyglądasz wspaniale - szepnął Grace do ucha.
- Dziękuję - odpowiedziała szeptem.
- Może poprosimy pastora, żeby udzielił nam ślubu? Omal się nie potknęła.
- To wcale nie jest śmieszne. Nie gadaj bzdur - syknęła.

Zastanawiał się, co by powiedziała, gdyby wyznał jej, że wcale nie żartował.

Grace nigdy by nie przypuszczała, że na przyjęciu będzie trzymać się Bryana jak liny ratunkowej. Zamierzała go unikać, oczywiście na tyle, na ile pozwalał im plan odgrywania szczęśliwej pary. Po pewnym czasie stał się jej jednak niezbędny jako ochrona przed ciekawskimi i ich wścibskimi pytaniami.

Bryan doskonale radził sobie w towarzystwie, podczas każdej, nawet najbardziej błażej rozmowy. Umiejętnie omijał pytania, na które nie zamierzał udzielić odpowiedzi, nie raniąc przy tym rozmówcy. Grace trochę mu zazdrościła cierpliwości i taktu.

Opracowała własną strategię unikania osobistych pytań. Ilekroć ktoś zagadywał ją o plany na przyszłość, uśmiechała się, pila łyk szampana i pozwalała, by Bryan odpowiadał za nią. Ze smutkiem pomyślała, że zapewne po raz ostatni wykorzystuje jego talent.

- Zespół gra doskonale - powiedział Bryan do Chloe i Donovana, gdy pokrojono tort i młodzi odbyli pierwszy taniec.

Chloe z zadowoleniem skinęła głową.

- Też tak uważam - potwierdziła. - Solista jest moim przyjacielem z Searcy. Cała grupa jest tam bardzo popularna. Miałam szczęście, że zgodzili się wystąpić.

- Zasługują na większy rozgłos. Donovan uśmiechnął się do Chloe.

- Widzę, że zamierza zająć się promocją grup muzycznych.

- Tylko tak sobie pomyślałem. - Bryan z uwagą przysłuchiwał się utalentowanemu muzykowi.

Chloe położyła dłoń na ramieniu siostry.

- Zaśpiewasz dziś dla mnie? Obiecałaś. Grace szybko upiła kolejny łyk szampana. -Hm...

- Nie próbuj się wykręcać. Wiem, że ćwiczyłaś z zespołem. Proszę, zrób to dla mnie.

- Dobrze, ale tylko dla ciebie. Bryan popatrzył na Grace.

- Będziesz śpiewać?

- Grace ma piękny głos - oznajmiła z dumą Chloe. - Ja też nieźle śpiewam, ale to moja siostra ma talent. Szkoda tylko, że tak rzadko daje się namówić na występ.

- Chloe mnie przecenia.

- Obiecała, że zaśpiewa moje dwie ulubione piosenki - wyjaśniła Chloe, opierając się o ramię Donovana. - Musiałam ją o to błagać, zapominając o swej dumie.

-I, jak zwykle, Grace zgodziła się, żeby sprawić ci przyjemność - zauważył Bryan.

Chloe i Grace były zaskoczone tonem jego głosu. Również Donovan pytająco popatrzył na przyjaciela, wyczuwając w jego wypowiedzi podtekst.

- Powiedziałeś to tak, jakby Grace robiła wszystko ze względu na mnie - odezwała się niepewnie Chloe. - Nie chciałam...

- Bryan dobrze wie, że robię to, na co mam ochotę - ucięła Grace, przesywając go wrogim spojrzeniem. Była wściekła, że sprawił siostrze przykrość w tak wyjątkowym dniu.

- A dzisiaj masz ochotę zaśpiewać na weselu? - zapytał ironicznym tonem.

- Jak najbardziej.

Dopiła, nie spiesząc się szampana, odstawiła spokojnie pusty kieliszek na stół i podeszła do orkiestry, szeleszcząc suknią. Solista dał jej znak, żeby weszła na podium.

- Siostra panny młodej zaśpiewa teraz jej dwie ulubione piosenki. Będzie to specjalny podarunek dla nowożeńców - powiedział do mikrofonu.

Po tym oświadczeniu przez salę przeszedł szmer radosnego oczekiwania. Goście natychmiast zgromadzili się wokół sceny. Dumni rodzice bliźniaczek stanęli z przodu.

Grace zazwyczaj nie czuła tremy. Występowała publicznie od czasów szkółki niedzielnej. Można powiedzieć, że zadebiutowała w wieku czterech lat. Śpiewała przed dużą publicznością i w kameralnym gronie, dla przyjaciół i nieznajomych, nigdy dotąd nie występowała jednak przed Bryanem.

Popatrzyła na siostrę. Sprawiała wrażenie tak zachwyconej, że Grace postanowiła dać z siebie wszystko. Stojąc na scenie w sukni wybranej przez Chloe, zamierzała zaśpiewać dwie jej ukochane piosenki, „Someone to Watch Over Me”, która wydawała się wymarzona na tę okazję, jako że Donovan pilnował Chloe, gdy zaczęła się ich znajomość, i „Can You Feel the Love Tonight”.

Po występie sala zatrzęsała się od braw. Grace skłoniła się, oddała mikrofon soliście i zeszła ze sceny. Natychmiast znalazł się przy niej Bryan i podał jej ramię, po czym delikatnie pocałował ją w policzek. Nie protestowała, nie chcąc wypaść z roli, jednak nie odwzajemniła czułości.

- Chloe wcale cię nie przecenia - pochwalił. - Masz piękny głos.

Mimo że Bryan był utalentowanym aktorem, Grace nauczyła się już rozpoznawać, kiedy mówi szczerze. Te słowa popłynęły z głębi serca.

- Dziękuję.

Uścisnął jej dłoń i stał przy niej, gdy przyjmowała gratulacje od siostry, rodziców i weselnych gości. Bezbłędnie wyczuł, kiedy dowody uznania zaczęły ją męczyć.

- Pewnie jesteś spragniona po występie, kochanie. Napijesz się szampana?

Z wdzięcznością skinęła głową.

- Chętnie.

Jak zwykle tłum rozstał się, aby przepuścić Bryana.

- Muszę przyznać, że czasami potrafisz się na coś przydać - zauważyła, przyjmując podany kieliszek.

Uniósł swój kieliszek w żartobliwym toście.

- Postaraj się o tym pamiętać. Zbyła tę uwagę milczeniem.

- Jeszcze nie tańczyliśmy - powiedział, gdy rozległy się dźwięki muzyki.

Zebrani na weselu oczekiwali, że będzie tańczyć z Bryanem. Problem polegał na tym, że tańczyło im się stanowczo zbyt dobrze. Wypiła jeszcze kilka łyków szampana, po czym Bryan delikatnie wyjął jej z dłoni kieliszek i odstawił na stół. - Zatańcz ze mną, Grace.

Nie znosiła, gdy przemawiał do niej tym cichym, zmysłowym tonem, który przyprawiał ją o miękkość kolan i łaskotanie w żołądku. Nie cierpiała Bryana. Ależ ty się oszukujesz, Grace, pomyślała.

Rozdział 13

- Chloe wyglądała naprawdę pięknie - powiedziała Grace głosem przytłumionym przez ogromne dwa bukiety kwiatów, które trzymała na wysokości twarzy.

- Była wspaniała. Uważaj na suknię.

Posłusznie uniósłszy długą spódnicę w kolorze lawendy, wyszła z windy.

- Wzruszyłam się, kiedy Donovan pocałował ją tuż przed tym, nim pomógł jej wsiąść do samochodu, a wszyscy obrzucali ich ryżem.

- Gdzie masz klucz?

- W torebce. Trudno mi uwierzyć w to, że moja siostra jest mężatką. Chloe Chance... Dziwnie to brzmi, nie uważasz?

Bryan sięgnął do ozdobionej koralikami torebki, którą Grace miała na weselu.

- Przyjęła nazwisko Donovana?

- Oczywiście. Chloe ma bardzo tradycyjne poglądy. Prawda, że pięknie wyglądała?

Bryan otworzył drzwi mieszkania.

- Prawie tak pięknie jak jej siostra.

- Rzuciła mi wiązanek ślubną. Nie miałam wyjścia, musiałam ją złapać. Angie była wściekła.

Bryan zamknął za nimi drzwi.

- Usiądź, a ja zrobię kawę.

- Muszę zdjąć buty.

Wziął od niej bukiety i poszedł do kuchni.

- Włożę je do wody, żeby nie zwiędły. Zdejmij buty i odpocznij.
- Dziękuję - odpowiedziała uprzejmie, opadając na kanapę.
- Bardzo proszę.

Było trochę za późno na kawę, jednak Grace wypła tak dużo szampana, że kręciło jej się w głowie. Wiedział, że ratowała się szampanem, czując się niezręcznie w roli druhny. Do tego musiała udawać jego narzeczoną. Miała za sobą naprawdę ciężki dzień.

Pomyślał, że ślub Chloe i Donovaną przyniesie zmiany nie tylko w życiu młodej pary. Grace przyzwyczaiła się do współpracy z siostrą, Chloe była jej najlepszą przyjaciółką. Siostrzane uczucia pozostaną te same, lecz zmieni się charakter ich kontaktów. Bryan widział łzy w oczach Grace, gdy odprowadzała wzrokiem odjeżdżających nowożeńców.

Podzielał jej uczucia, ponieważ Donovan był jego najlepszym przyjacielem od czasów szkolnych. Przeżyli razem wiele złych i dobrych chwil, wspólnie zbudowali potęgę przedsiębiorstwa Bryan Falcon Enterprises. Mógł liczyć na Donovaną w każdej sytuacji.

- Bryan? - zawołała Grace.

Stanął w progu. Grace siedziała na kanapie, opierając nogi o stolik. Wyjęła spinki z włosów, które bezładną kaskadą opadały jej na ramiona. Poruszony tym kuszącym widokiem, musiał odchrząknąć, zanim spytał:

- O co chodzi?

Zamyśliła się, jakby nagle zapomniała, co chce powiedzieć.

- Na ladzie są ciasteczka z orzechami, przykryte folią aluminiową. Sama je upiekłam.

- Brzmi zachęcająco. Przyniosę je.

- Chcesz, żebym zrobiła kawę?

Uśmiechnął się.

- Już ją zaparzyłem. Siedź spokojnie.

Wrócił do kuchni, powtarzając w myślach, że dżentelmen nigdy nie próbuje wykorzystać kobiety, która wypła za dużo szampana.

Wiedział, że Grace pije kawę bez mleka. Wniósł dwa kubki z kawą i talerz z ciasteczkami.

- Doskonale ci to idzie. Przyznaj się, że kiedyś byłeś kelnerem - powiedziała, pomagając mu ustawić kubki na stoliku.

- Rzeczywiście pracowałem jako kelner. To było latem. Miałem wtedy szesnaście lat. Zatrudniłem się w pizzerii, bo pracowała tam dziewczyna, w której się podkochiwałem, i dlatego że mój ojciec był oburzony faktem, że syn Falconów roznosi pizzę. Prawdę mówiąc, szybko zostałem zwolniony. Nienawidziłem tej pracy, a dziewczyna doprowadzała mnie do szału swoim chichotaniem.

Grace roześmiała się. Pomyślał, że uwielbia jej śmiech i rad byłby słuchać go w nieskończoność. Przysiadł na kanapie i podał kubek dziewczynie.

- Wypij - poprosił - ale uważaj, jest bardzo gorąca.

- Nie jestem pijana - powiedziała w stronę kubka. -Tylko trochę podchmielona.

- Wiem, ale mimo to napij się kawy. - Skosztował ciasteczka. -
Bardzo smaczne. Jesteś doskonałą kucharką.

Przysunęła się do niego i zniżyła głos do szeptu.

- Kupiłam gotowy produkt. Musiałam tylko dodać orzechy.

- Mimo to bardzo mi smakuje. - Zjadł ciasteczko i popił kawą,
po czym rozsiadł się wygodnie na kanapie. -Mamy za sobą ciężki
dzień. Rola drużby okazała się bardzo wyczerpująca.

Poklepała go po kolanie.

- Doskonale się spisałeś i wygłosiłeś wspaniałą mowę na cześć
młodej pary. Jestem bardzo zadowolona, że mogłeś ogłosić, że
Wallace Childers został złapany w Teksasie i zostanie pociągnięty do
odpowiedzialności za współudział w porwaniu Chloe.

Najwyraźniej kawa nie zdążyła jej jeszcze otrzeć. Grace
wciąż była zaskakująco przyjazna. Bryan wolałby jednak, żeby
powodem takiego stanu rzeczy nie był jedynie nadmiar szampana.
Stanowczo powinna coś zjeść.

Dotknął ciasteczkiem jej warg.

- Chciałem, żebyś jak najszybciej się o tym dowiedziała. To
oznacza, że będziemy mogli złagodzić środki ostrożności. Nie
możemy całkowicie zrezygnować z ochrony, bo jakiś szaleniec może
chcieć pójść śladem Childersa, choć to mało prawdopodobne. Zjedz
ciasteczko - poprosił, aby nie zaczęła dowodzić, że nie potrzebuje
ochrony. - Są bardzo smaczne, a ty nawet nie skubnęłaś jedzenia na
przyjęciu.

- Za bardzo się denerwowałam - przyznała, nagryzając ciasteczko.

Dotykał teraz palcami jej warg.

- Dlaczego się denerwowałaś? - spytał, zmuszając się do opanowania.

- Z wielu powodów: że potknę się w tej długiej sukni i upadnę, że powiem coś głupiego i wprawię Chloe w zakłopotanie w dniu jej ślubu. Wiedziałam, że chce, abym zaśpiewała, i bałam się, że zapomnę słów piosenki.

- Nigdy mi nie powiedziałaś, że masz piękny głos. Uniosła brwi.

- Nigdy nie poruszaliśmy tego tematu.

- Byłaś wspaniała. Twój śpiew wywarł na mnie wielkie wrażenie.

- Dzięki. Ile szampana wypiełeś? Uśmiechnął się.

- To nie ma nic wspólnego z moim uznaniem dla twojego głosu. Nigdy nie myślałaś o tym, żeby zostać piosenkarką?

- Chciałbyś, żebym została drugą klientką twojej agencji reklamowej?

- Donovan tylko żartował. Dobrze wie, że nie jestem zainteresowany promowaniem zespołów muzycznych.

- Masz takie znajomości w Hollywood, a nie chcesz inwestować w przemysł rozrywkowy?

- Pozostanę przy promowaniu nowych technologii. Ale nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Myślałaś o tym, żeby zostać piosenkarką?

Uciekła ze wzrokiem.

- Każda młoda dziewczyna marzy o zostaniu sławną piosenkarką. Często występowałam przed lustrem, mając szczotkę do włosów za mikrofon, ale wyrosłam z tego.

- Odniosłem wrażenie, że lubisz śpiewać i że cieszył cię twój występ na przyjęciu.

- Rzeczywiście lubię śpiewać - przyznała Grace, odstawiając kubek na stolik - ale niekoniecznie te piosenki które podobają się Chloe.

- Aha. - Podał jej kolejne ciasteczko. - A jakie piosenki lubisz?

- Różne. Lubisz śpiewać?

- Nastoletni chłopcy nie występują przed lustrem ze szczotkami. Stoją pod prysznicem i trzymają w ręku kostkę mydła. Śpiewałem w tenorach w szkolnym chórze. Dostałem kiedyś wielkie brawa za „Danny Boy”.

Poczuła się trochę nieswojo, gdy wypytywał ją o jej karierę piosenkarki. Teraz cieszyła się, że podchodzi do tego tematu z dystansem.

- Jestem pewna, że to musiało być wielkie wydarzenie.

- Otworzyłem nowy rozdział w historii muzyki. - Odgarnął niesforny kosmyk z jej twarzy i pogładził ją po policzku. - Mam nadzieję, że kiedyś znów dla mnie zaśpiewasz.

Zarumieniła się.

- Cóż... nigdy nie wiadomo... - powiedziała cicho. -Może chcesz jeszcze kawy albo czegoś innego?

- Zdecydowanie chcę czegoś innego.

Wstrzymała oddech i popatrzyła na Bryana szeroko otwartymi oczami. Z zadowoleniem stwierdził, że jej wzrok nie jest już zamglony alkoholem ani wzruszeniem z powodu ślubu siostry. Dobrze wiedziała, co Bryan ma na myśli i co może się zdarzyć. Była też świadoma tego, że daje jej możliwość wyboru. Przez dłuższą chwilę siedział nieruchomo, czekając na jej znak.

Uśmiechnął się z zadowoleniem, gdy poddała wargi jego pocałunkom.

Grace czuła oszołomienie, niemające jednak żadnego związku z wypitym szampanem. Zdążyła już wytrzeźwieć. Kręciło jej się w głowie z powodu obecności Bryana, jego pocałunków. Rozsądek nakazywał natychmiast wycofać się z gry i odesłać go do domu. Obiecywała sobie, że zrobi to lada chwila.

Wsunął dłonie w jej gęste włosy i całował jej skronie, policzki, zagłębienie za uchem, nagie ramiona i gwałtownie pulsujące zagłębienie szyi, zdradzające jej podniecenie.

Udawanie, że pieszczoty nie robią na niej żadnego wrażenia, miało się z celem. Wybuchły tłumione przez wiele godzin emocje. Przez cały dzień była świadoma bliskiej obecności Bryana. Z upodobaniem patrzył na nią, gdy szła główną nawą, i potem, w czasie przyjęcia, kiedy śpiewała i rozmawiała z weselnymi gośćmi. A gdy tańczyli, korzystał z każdego pretekstu, by się do niej przytulić.

Czuła się wspaniale.

Znów nakrył jej usta swoimi, przesuając jednocześnie dłońmi po jej ramionach. Tym razem nikt ich nie widział i nie mógł im przeszkodzić. Bryan wyraźnie dał jej do zrozumienia, jak wyobraża sobie zakończenie wieczoru. Dał jej czas na decyzję. Mogła mu powiedzieć, że woli spędzić czas w samotności.

Popatrzyła na niego. Miał lekko zaczerwienioną twarz, zmierzwił włosy i pałający wzrok. Delikatne drżenie mięśni zdradzało towarzyszące mu napięcie. Czowała, że ich pocałunki wywarły na nim równie wielkie wrażenie jak na niej.

Była pewna, że jej pragnie, przynajmniej tej nocy. Ona także go pragnęła, choć wolałaby dłuższą znajomość. Nie miała dość siły, żeby odesłać go do domu. Pomyślała, że jeśli zachowa ostrożność, ten jeden, jedyny raz nie powinien zmienić jej życia ani złamać jej serca. Musiała sobie tylko ciągle przypominać, że ich znajomość wkrótce się zakończy. Nie mieli przed sobą przyszłości. Pozostała im tylko ta noc.

Objęła dłońmi jego twarz i lekko pocałowała go w usta.

- Czy pokazałam ci całe moje mieszkanie?
- Nie. Nie przypominam sobie.
- Oprócz tych pomieszczeń, które znasz, jest już tylko niewielka sypialnia, ale łóżko wystarczy dla dwojga.
- Chcesz, żebym został? - zapytał z niedowierzaniem.
- Tak, jeśli ty tego chcesz.
- Myślę, że znasz odpowiedź.
- W takim razie zostań.
- Musimy porozmawiać.

Pocałowała go, wsuwając język głęboko w jego usta, i otarła się o niego piersiami.

- Dość już rozmów na dzisiaj. Przytulił ją mocno.
- Mam nadzieję, że nie przemawia przez ciebie szam pan.
- To nie szampan - zapewniła, wysuwając się z jego objęć.

Wstała i podała mu rękę. - Pozwól, że pokażę ci swoją sypialnię, Bryan.

Po niedługim czasie Grace przekonała się, że jej wyobrażenia na temat seksu z Bryanem były bardzo odległe od rzeczywistości.

Wprawdzie wiedziała, że jest wspaniale zbudowany, jednak gdy ściągnął koszulę, zaparło jej dech z wrażenia. Przesuwając dłońmi po muskularnym torsie, cieszyła się jego siłą i ciepłem. Wciąż nosił bandaż na lewym przedramieniu.

Pocałowała go w zagłębienie szyi, ramiona i brodawki piersi, czując szybki rytm jego serca. Cieszyło ją, że potrafi go pobudzić samym dotykiem.

Rozpiął jej suknię, poczuła miły chłód na plecach. W chwilę później suknia zsunęła się i Grace została jedynie w staniku bez ramiączek i koronkowych figach. Kupiła tę seksowną bieliznę poprzedniego dnia. Zapewne już wtedy przypuszczała, że Bryan będzie ją oglądał w samej bieliźnie.

Była niezmiernie zadowolona, że zdecydowała się na ten zakup. Bryan cofnął się o krok i z upodobaniem objął ją wzrokiem. Nie zamierzał jednak zwlekać. Po chwili leżała pod nim na łóżku.

Otoczyła go ramionami i oplótła nogami. Wciąż miał na sobie spodnie; nie mogła się doczekać, kiedy je zdejmie, tymczasem jednak poddała się pieścizotom jego rąk.

Rozpiął jej stanik i ściągnął figi, po czym zaczął jej dotykać palcami, wargami, językiem. Nie była w stanie leżeć nieruchomo; wiła się pod nim, całując go w miłosnej gorączce.

W końcu znalazła zapięcie jego spodni. Bryan pomógł jej je zdjąć i wkrótce dołączyły do leżącej na podłodze sukni. Ogarnięci pożądaniem, zaczęli pieścić się gorączkowo, w szaleńczym tempie doprowadzając się wzajemnie na skraj rozkoszy. Po raz pierwszy Grace widziała Bryana, który nie panował nad sobą.

Tym razem nie odgrywali niczego na użytek publiczności, byli po prostu Bryanem i Grace. Czują się wspaniale. Kiedy się zabezpieczył i w nią wszedł, przyciągnęła go do siebie ze wszystkich sił i wygięła ciało w łuk.

Zdażyła tylko pomyśleć, że doskonale do siebie pasują, a potem wszystkie doznania skupiły się w jedno.

- Grace - wydyszał.

Nie była w stanie wymówić słowa, targana spazmami spełnienia. Potem znieruchomieli.

Nie miała pojęcia, ile czasu upłynęło, nim Bryan poruszył się pierwszy i położył obok niej na plecach. Było jej trochę żal, że się rozłączyli.

Przyciągnął ją do siebie zdrową ręką.

- Jak się czujesz? - zapytał ochrypłym głosem.

- Doskonale - odpowiedziała, z trudem wydobywając słowa ze ściśniętego gardła. - Co z twoim ramieniem?

Miała wrażenie, że nie zrozumiał pytania.

- Czuje się świetnie, podobnie jak cała reszta.

Na wszelki wypadek postanowiła nie zgłębiać tematu. Ogarnęło ją zmęczenie. Ziewnęła.

Bryan roześmiał się i pocałował ją w skroń.

- Nie zmuszaj się do czuwania z mojego powodu.

- Uhm. - Wtuliła twarz w poduszkę. Bryan wstał. Słyszała, jak po niedługim czasie wraca do łóżka, jednak nie była w stanie się poruszyć. Marzyła o tym, aby zasnąć i uspokoić skołatane nerwy.

Wmawiała sobie, że da radę, po kilku szalonych tygodniach powróci do dawnego trybu życia i wyjdzie obronną ręką z całej sytuacji. Wybaczy sobie tę jedną noc, w czasie której dała upust emocjom.

Z tą myślą zasnęła w objęciach Bryana.

Pogrążona w półśnie Grace czuła, że istnieje jakiś powód, dla którego nie powinna otwierać oczu tego niedzielного poranka.

Nasunęła kołdrę na głowę, starając się zdrzemnąć, jednak coś nie dawało jej spokoju. Zawsze spała w obszernym podkoszulku i majtkach, nigdy nie budziła się naga.

W końcu otworzyła oczy, mrużąc je przed słonecznym światłem, sączącym się do pokoju przez zasłony. Na szczęście była w łóżku sama. Nie słyszała, jak Bryan wychodził; więc pewnie wymknął się

po cichu w nocy. Odczuwała zadowolenie, że jest sama i nie musi patrzeć mu teraz w oczy.

Nie zamierzała się obwiniać. Pomyślała, że to, co się stało, było nieuniknione. Zmierzali ku takiemu zakończeniu od chwili, gdy przystała na jego plan i zgodziła się zostać „narzeczoną”. Niezależnie od tego, czy powodowała nią ciekawość i pragnienie bliskości, czy też jej decyzja wyniknęła z błędnej oceny sytuacji, to wszystko musiało nastąpić. Teraz jednak będą musieli się rozstać i pójść każde w swoją stronę.

Szybko umyła zęby, wzięła prysznic i związała wilgotne włosy w koński ogon. Nie zamierzała tracić czasu. Musiała się opanować i zastanowić, co powiedzieć Bryanowi przy następnym spotkaniu.

Postanowiła spokojnie mu wytłumaczyć, że choć ostatnia noc była tak upojna, nie może się powtórzyć. Pochodzili z różnych środowisk i dzieliło ich zbyt wiele, aby mogli utrzymać nawet luźną znajomość. To absolutnie nie wchodziło w rachubę.

Nadal nie wierzyła, że Bryan myślał o niej poważnie. Był znanym kobieciarzem, a poza tym Grace nie spełniała wymagań, jakie stawiał kandydatce na żonę.

Ubrała się w podkoszulek i luźne dżinsy i bosą przeszła do kuchni. Oniemiała na widok stojącego tam Bryana. Jego uśmiech sprawił, że zapomniała o starannie przygotowanej przemowie.

Rozdział 14

- Przyniosłem świeże rogaliki - powiedział Bryan, unosząc torbę z pachnącym pieczywem - i zaparzyłem kawę.

- Przypuszczałam, że pojechałeś do siebie.

- Tylko na trochę. Wziąłem prysznic i zmieniłem ubranie - wyjaśnił, wskazując na koszulkę polo i dżinsy. Zdjął też bandaż. Ramię wciąż było zaczerwienione, jednak oparzenie zdążyło się zagoić.

Podeszła do szafki, w której trzymała kubki. Zastanawiała się, co powinna mu teraz powiedzieć. Trudno było jej się skupić.

- Zdajesz sobie sprawę, że dzisiaj nawet się do mnie nie uśmiechnęłaś, nie mówiąc już o pocałunku na dzień dobry?

-Uhm.

Pochylił się i mocno pocałował Grace w usta.

- To jak będzie z tym uśmiechem? - zapytał. Nieznacznie rozciągnęła wargi w czymś na kształt uśmiechu.

- Rogaliki pachną wspaniale - pochwaliła, za wszelki cenę starając się znaleźć neutralny temat.

Zamierzała podejść do stołu, lecz powstrzymał ją chwytając za ramiona.

- Grace, wiem, że jesteś trochę zdenerwowana. Ter pierwszy wspólny poranek...

- Masz rację. Czuję się skrepowana. Myślę, że po prostu zjedźmy śniadanie.

- Dobrze. Porozmawiamy przy jedzeniu.

- O czym? Chyba powinniśmy poczekać z tym par< dni.

Chciałabym trochę ochłonać po weselu... i po tym wszystkim.

Pokręcił głową.

- Czy ktoś ci już mówił, że niezwykle trudno nakłonić cię do podjęcia poważnej rozmowy? Zwodzis mnie od dłuższego czasu.

- Będziemy mieli go jeszcze mnóstwo. Porozmawiamy później.

Wciąż trzymał ją za ramiona.

- Kiedy, Grace? Od jutra zaczniesz wykręcać się pracą Chloe będzie spędzać miesiąc miodowy, więc spadnie na ciebie więcej obowiązków. Będiesz mi mówić, że jesteś zbyt zajęta, aby ze mną porozmawiać.

Grace nie mogła zaprzeczyć.

- Dobrze wiesz, że mam liczne obowiązki. Nie zatrudniam armii pracowników. Trudno porówna< nasz stosunkowo niewielki sklep z twoim imperium finansowym, ale Chloe i ja też musimy płacić rachunki, podobnie jak nasi pracownicy.

Spochmurniał.

- Nigdy nie myślałem lekceważąco o twojej pracy

Wiem, że będziesz bardzo zajęta, i właśnie dlatego uważam, że powinniśmy porozmawiać dzisiaj, skoro nadarza się po temu okazja. Cofnęła się.

- Osiągnęliśmy wszystkie wyznaczone cele. Twój plan się powiódł. Wesele było bardzo udane, a media poświęciły mu niewiele uwagi, nie mając pikantnych tematów w rodzaju tego, że przyjaciel

odbił przyjacielowi narzeczoną. Potem miło uczciliśmy nasz sukces, a teraz czas zakończyć tę zabawę. - Nalała sobie kawy. - Pozostaje tylko kwestia, ile razy mamy się jeszcze pokazać publicznie przed rozstaniem - ciągnęła, odwrócona tyłem do Bryana. - Może powinieneś zacząć spotykać się z jakąś gwiazdą filmową. Wtedy wszyscy pomyślą, że się mną znudziłeś.

- Skończyłaś? - zapytał spokojnie, gdy zamilkła, aby wypić łyk kawy.

Grace odstawiła kubek i oparła się dłońmi o blat kuchenny. - Tak.

- To dobrze, bo dawno nie słyszałem czegoś tak nedorzecznego. Gwałtownie odwróciła się w jego stronę. -Co?!

- Masz rację, plan się powiódł. Cieszę się, że mogliśmy pomóc Chloe i Donovanowi. Wesele było bardzo udane, państwo młodzi są szczęśliwi i jestem pewien, że będą doskonałym małżeństwem. Jednak nie chciałabym mówić o nich, a o nas.

- Przecież wszystko jest jasne. Powiedziałam, co nas czeka.

- A ja ci powiedziałem, co o tym myślę: że gadasz bzdury-

Otworzyła usta, by zaprotestować, lecz nie dał jej dojść do głosu.

- Ta noc nie była świętowaniem sukcesu. Znaczyła dla nas o wiele więcej.

-A ja myślę...

Nie pozwolił jej dokończyć. Prawdę mówiąc, nie wiedziała, co powiedzieć.

- Nie zamierzam komentować idiotycznej propozycji, żebym zaczął umawiać się z jakąś gwiazdą filmową. Co do innych pomysłów, to nie widzę potrzeby pokazywania się w towarzystwie ze względu na prasę. Ostatecznie położyliśmy kres plotkom i wkrótce tabloidy znajdą sobie inne, ciekawsze tematy.

- Doskonale.

Skoro Bryan uznał, że nie ma po co się spotykać, już teraz mogli zakończyć znajomość. Przekonywała się w myślach, że nareszcie poczuje ulgę, nie musząc się zastanawiać, w co się ubrać i jak się uczesać na kolejne snobistyczne przyjęcia. Cieszyła się, że fotoreporterzy nie będą zmuszać jej do sztucznych uśmiechów.

- Od tej pory - kontynuował Bryan - będziemy spotykać się tylko dlatego, że naprawdę tego chcemy.

Zatem nie będzie to takie łatwe, jak przypuszczała. To właśnie z tego powodu odwlekała rozmowę. Zdała sobie sprawę, że już przed kilkoma dniami powinna wyraźnie przedstawić Bryanowi swoje stanowisko w tej sprawie, tymczasem uległa pokusie i doprowadziła do tego, co stało się minionej nocy.

Wiedziała, że niełatwo będzie go przekonać, że jest jej obojętny. Zadanie było tym trudniejsze, że była w nim po uszy zakochana. Nie mogła jednak pozwolić, żeby się o tym dowiedział. To nie jest mężczyzna dla niej, niewłaściwie ulokowała uczucie.

- Będziemy widywać się u Chloe i Donovana - zaczęła, starannie dobierając słowa. - Moja siostra uwielbia przyjęcia i z pewnością będzie nas często zapraszać.

Pokręcił głową.

- Ja mówię o nas, Grace. O tobie i o mnie.

- Nie ma „nas”, Bryan. Tylko udawaliśmy.

- Ostatniej nocy nie udawaliśmy.

- Ta noc... - Ugryzła się w język, nim palnęła, że popełnili błąd.

Nie chciała kłamać. To, co się wydarzyło, dodatkowo skomplikowało sytuację, lecz w żadnym wypadku tego nie żałowała. Wspomnienia tej nocy pozostaną jej do końca życia.

- Ta noc była pierwsza i ostatnia - oznajmiła po chwili namysłu.

- Naprawdę tak uważasz?

- Ja to wiem. Czego ty ode mnie chcesz, Bryan? -Chcę, żebyś za mnie wyszła.

Oparła się o blat, obawiała się bowiem, że osunie się na podłogę. Nie spodziewała się oświadczyć w odpowiedzi na podyktowane rozpaczą pytanie. -Oszalałeś?

Bryan przeczesał włosy palcami.

- Miałem nadzieję, że zareagujesz inaczej.

- W takim razie udawajmy, że w ogóle nie było tego pytania.

- Mam serdecznie dość udawania, Grace. To jest rzeczywistość.

Cofnęła się.

- Myślę, że powinieneś już iść. Musimy ochłonać i nabrać dystansu do naszej znajomości.

Stał nieruchomo, nie odrywając od niej wzroku.

- Uważasz, że odjęło mi rozum? Cofnęła się o krok.

- Trochę cię poniosło. Spędzaliśmy razem tak wiele czasu... wiele przeżyliśmy... ten wypadek w Hot Springs, obiad z twoimi rodzicami, wesele... no i to po weselu.

- Grace? - Uśmiechnął się.

Dlaczego się uśmiechał? Zaniepokoiło ją to nie na żarty-

- Słucham?

- Dokąd się wybierasz?

Zdała sobie sprawę, że cofając się, stanęła niemal na progu kuchni. Hardo spojrzała Bryanowi w oczy.

- Donikąd. To ty wychodzisz.

- Wiem, że się boisz...

Przybrała dumną postawę.

- Kogo? Ciebie?

- Boisz się swoich uczuć. Potrafię to zrozumieć. Bezpieczniej jest się przed nimi bronić, żyć według ustalonego rytmu, myśleć o tym, żeby zadowalać rodziców i siostrę, zapominając o własnych marzeniach i pragnieniach.

- Nie wiesz, o czym mówisz.

- Sądzisz, że nie zdażyłem cię poznać przez miniony rok? Robisz wszystko z myślą o Chloe, chciałaś, żeby nic nie przeszkodziło ich związkowi, nie zakłóciło przygotowań do wesela. Dwoiłaś się i troiłaś, żeby ją zadowolić. Nawet ten sklep z wyposażeniem wewnątrz to pomysł

Chloe, nie twój, chociaż to na ciebie spadnie teraz większość obowiązków.

Cios był celny. Grace popatrzyła prosto w oczy Bryana.

- Co cię upoważnia do wypowiadania takich słów? To ty szukałeś żony tak, jakby chodziło o korzystną inwestycję. To ty nagle zacząłeś lekceważyć biuściaste blondynki, by znaleźć kobietę ideał. Jesteś takim nadętym bufonem, że wydawało ci się, że możesz sobie zamówić żonę, tak jak zamawia się pizzę. A kiedy nie udało ci się z Chloe, mnie się uczepliłeś!

Udało jej się zgasić uśmiech na jego twarzy. Kiedy ruszył w jej stronę, znów odruchowo się cofnęła. Przekonywała się w duchu, że nie boi się jego groźnego wzroku, lecz chce zrobić mu miejsce na wypadek, gdyby zdecydował się wyjść.

Zatrzymał się tuż przed nią.

- Nie jesteś dla mnie substytutem Chloe - powiedział przez zaciśnięte zęby.

- Czyżby?

- Dobrze o tym wiesz. Szukasz pretekstu, bojąc się przyznać do własnych pragnień.

- Pragnę, żebyś stąd sobie poszedł, i to już - oznajmiła dobitnie, wskazując drzwi.

Nie ruszył się.

- Nie mogę uwierzyć, że możesz mnie podejrzewać o to, że oświadczyłem ci się tylko dlatego, iż Chloe wybrała Donovaną. Naprawdę masz mnie za idiotę?

Był tak zdenerwowany, że aż się trząsł. Nigdy dotąd nie widziała go w takim stanie.

- Nie, ale przypuszczam, że dałeś się ponieść emocjom.

Żyliśmy ostatnio w dużym stresie. Dobrze, że Chloe jest tak szczęśliwa z Donovanem... Uniósł dłoń.

- Masz rację co do jednego. Musimy trochę ochłonać. Zaraz wyjdę. Chciałbym, żebyś dokładnie wszystko przemyślała. I pamiętaj: nigdy nie myliłem cię z Chloe.

- Idź już - poprosiła, bojąc się, że się rozpłacze. - Błagam.

- Dobrze, ale wrócę.

Zabrzmiało to jak pogrożka, nie obietnica. Przeżyła zaskoczenie, gdy przed wyjściem Bryan mocno pocałował ją w usta.

- Wrócę - powtórzył, patrząc jej prosto w oczy. Grace została sama.

Usiadła na podłodze i ukryła twarz w dłoniach. Tęskniła do siostry, do swoich marzeń, lecz przede wszystkim brak jej było Bryana.

Wiedziała jednak, że na pewno postąpiła słusznie, nakazując mu wyjść. Nie mogła udawać kogoś, kim nie jest. Nie zamierzała powtórzyć błędu, który popełniła przy Kirku, starając się zmienić tak, aby spełnić jego oczekiwania. Nigdy nie będzie w stanie sprostać wymaganiom Bryana, przyciągającego uwagę publiczną światowca i przyzwyczajonego do obracania się wśród elit. Nie chciała dopuścić do tego, czuć się przy nim jak kopciuszek. Ich związek był z góry skazany na niepowodzenie.

Była pewna, że Bryan wkrótce zrozumie, jak dalece Grace nie odpowiada jego wyobrażeniom idealnej żony. Z pewnością pewnego dnia uzna, że miała rację, odrzucając jego oświadczenia.

Nigdy w życiu nie było jej jeszcze tak ciężko na duszy.

Bryan nie pamiętał, kiedy po raz ostatni komuś udało się doprowadzić go do wściekłości. Słyszał z opanowaniem i umiejętnością skrywania uczuć. Tylko Grace była w stanie zmusić go do krzyku.

Tego popołudnia usiłował zająć się pracą, jednak nie był w stanie na niczym się skupić. Przemierzał nerwowo liczne pokoje w swoim domu, mrużąc pod nosem. Nie mieściło mu się w głowie, że Grace mogła podejrzewać, iż jest dla niego jedynie substytutem Chloe. Rozumiał, że mogła żywić wątpliwości, lecz tym oskarżeniem zadała cios poniżej pasa.

Jeśli naprawdę tak sądziła, miał poważny powód do zmartwienia.

- Szefie? - Jason uniósł wzrok znad gazety, w której opisano zatrzymanie Wallace'a Childersa na granicy Teksasu. - Naprawdę chce pan o tym dzisiaj rozmawiać? Jest pan bardzo... podminowany.

Bryan popatrzył na szefa ochrony.

- Czy jestem nadętym bufonem, który chce wszystko kontrolować?

Jason sprawiał wrażenie zakłopotanego.

- Jak mogę odpowiedzieć na takie pytanie?

- Szczerze.

Podwładny odchrząknął.

- Hm. Można powiedzieć, że lubi pan, aby wszystko odbywało się zgodnie z pana życzeniem, według ustalonego przez pana porządku.

- Jestem bufonem czy nie?

Jason niespokojnie poruszył się na krześle.

- Może ociupinkę, ale nie mam nic złego na myśli.

- Czy ty również uważasz mnie za idiotę? - dopytywał się Bryan.

Jason był wyraźnie zaintrygowany.

- Grace nazwała pana idiotą? Musiał ją pan doprowadzić do ostateczności.

- Nie nazwała mnie tak, tylko zasugerowała, że nim jestem. Nie uwierzysz, ale oskarżyła mnie o to, że zastępuje mi Chloe.

Podejrzewa, że interesuję się nią tylko dlatego, że Chloe wyszła za Donovana.

- A tak nie jest?

- Nie, do cholery!

Jason przekrzywił głowę. Nie spodziewał się kiedykolwiek ujrzeć szefa w takim stanie.

- Teraz widzę, że nie.

- Co wy sobie o mnie myślicie?! - wykrzyknął Bryan, powracając do przechadzania się po pokoju.

- Grace zerwała z panem?

Bryan nigdy nie zwierzał się ze swych problemów podwładnym, a nawet przyjaciółom, z wyjątkiem Donovana. Jednak Donovana nie było w pobliżu, a musiał z kimś porozmawiać.

- Poprosiłem ją o rękę.
- Aha. - Jason nie sprawiał wrażenia zaskoczonego.
- Odmówiła. Zarzuciła mi, że mylę ją z siostrą. I nazwała mnie

bufonem.

Jason uśmiechnął się nieznacznie.

- Widzę, że ma temperament.
- Owszem. W przeciwieństwie do Chloe, którą niezmiernie trudno jest wyprowadzić z równowagi. Mimo fizycznego podobieństwa są zupełnie różne. W żadnym razie nie oświadczyłem się Grace dlatego, że przypomina mi swoją siostrę.

- W takim razie dlaczego jej się pan oświadczył? - zapytał spokojnym tonem Jason.

Bryan przystanął i przeczesał włosy palcami.

- Dlaczego? - powtórzył jak echo. Jason złożył ręce za głową.
- No właśnie. Dlaczego poprosił ją pan o rękę?
- Z powodów starych jak świat. Lubię jej towarzystwo.

Podziwiam ją i szanuję. Myślę, że do siebie pasujemy.

- Spełnia wymagania z listy?
- To nie ma nic wspólnego z żadną listą. Chodzi tylko o Grace i o to, co do niej czuję.
- A co pan czuje? - wypytywał cierpliwie Jason.
- Kocham ją - rzucił Bryan, po czym powtórzył już znacznie wolniej: - Ja ją kocham.

- Powiedział jej to pan?

Bryan skrzywił się i pokręcił głową.

- Nie.
- To co jej pan powiedział?
- Że chcę się z nią ożenić i że to nie ma nic wspólnego z Chloe.
- I spodziewał się pan, że przyjmie to bez żadnych wyjaśnień?

Mimo że niecałe dwa lata temu wszystkie gazety rozpisywały się o pana zaręczynach z jakąś modelką, a przed paroma miesiącami rozmawiał pan o małżeństwie z Chloe. Grace na pewno uważa, że jest tylko jedną z wielu.

- Zwalniam cię, Colby. Jason zachichotał.
- Za to, że szczerze odpowiedziałem panu na pytania?
- Za to, że uświadomiłeś mi, jakim jestem idiotą.
- Tego nie powiedziałem i wcale tak nie uważam. Po prostu trochę pan błądzi w kwestii uczuć, ale nie jest pan pod tym względem pierwszym ani ostatnim. Jak pan wie, jestem rozwiedziony. Z kolei jeszcze tak niedawno pan Donovan zaklinał się, że nigdy się nie ożeni, a teraz spędza miesiąc miodowy. Zmieniamy się pod warunkiem, że znajdziemy się w odpowiedniej sytuacji i jesteśmy zmotywowani.

- Czeka mnie ciężkie zadanie - stwierdził z westchnieniem Bryan.

- O, tak. Będzie pan musiał się przed nią czołgać i błagać o litość.

Bryan z rezygnacją pokiwał głową i ruszył do drzwi.

- Muszę przemyśleć pewne sprawy. Zobaczymy się później.
- Dobrze. Hm... Mam dalej czytać to sprawozdanie czy powinienem szukać innej roboty?

- Czytaj. Przyjmuję cię z powrotem... do następnego razu, kiedy uświadomisz mi, że jestem głupi.

- Nie ma to jak być szefem ochrony - rzekł Jason, lecz Bryan nie zwrócił na to uwagi. Musiał obmyślić zupełnie nowy plan, najlepiej niezawodny.

W poniedziałek do sklepu dostarczono dwadzieścia cztery róże o jaskrawożółtych płatkach z czerwonymi plamkami. Grace rzadko widywała tak piękne kwiaty.

Justin wniósł ogromny bukiet do biura.

- Co za kwiaty! - powiedział z uznaniem. – Musiały kosztować majątek. Temu facetowi naprawdę na pani zależy, Grace.

Justin był jednym z niewielu wtajemniczonych i wiedział, dlaczego Grace spotykała się z Bryanem.

- Poradzi sobie - odparła, patrząc, jak Justin ostrożnie stawia wazon na pustym biurku Chloe - podobnie jak w wielu innych przypadkach.

- Uhm. Nie byłbym tego taki pewny. Od dawna państwa obserwuję.

- Idź zająć się klientami, Justin.

Sprzedawca uśmiechnął się i podał Grace kopertę wsuniętą pomiędzy kwiaty.

- Tchórz - powiedział jakby do siebie, wychodząc z biura.

Grace istotnie czuła się jak tchórz. Nie od razu zdobyła się na odwagę otwarcia koperty.

Chloe woli róże w pastelowych barwach. Te bardziej odpowiadają Twojemu gustowi. Bryan

Oczywiście miał rację. Chloe uznałaby kolor tych róż za zbyt krzykliwy. Grace była nimi zachwycona. Co też Bryan próbował jej udowodnić? Popisywał się, że wie, jakie kwiaty lubi Grace, tylko dlatego, że dał już jej kiedyś róże, które uznała za piękne? Trudno to potraktować jako fundament małżeństwa, pomyślała ze złością. Przyłapała się jednak na tym, że co chwila zerka na róże i wdycha ich słodki zapach.

We wtorek Bryan przysłał jej ogromne pudełko gorzkich czekoladek. Musiał dobrze wiedzieć, że Chloe nie znosi gorzkiej czekolady, a Grace ją uwielbia.

Tak więc Bryan poznał jej gusta, jeśli chodzi o kwiaty i słodycze. Zauważał takie szczegóły. Czy powinnam go za to podziwiać? - zadała sobie w duchu pytanie Grace, spoglądając na okazałe złociste pudełko.

Trudniej było jej zaszufladkować podarunek, który otrzymała w środę.

Otworzyła paczuszkę w biurze, z dala od ciekawskich oczu sprzedawców. Co też przysłał jej tym razem? Bizuterię? Jeśli tak, natychmiast mu ją odeśle. Bryan musi się dowiedzieć, że nie można jej przekupić żadnymi podarunkami.

Otworzywszy niewielkie kartonowe pudełko, zobaczyła w nim pięknie rzeźbioną drewnianą pozytywkę. Nakręciła ją i uniosła wieczko. Dwie misternie rzeźbione figurki zaczęły się obracać przy

dźwięcznych tonach „Misty”. Ta melodia towarzyszyła ich pierwszemu tańcowi. Była zaskoczona, że Bryan to zapamiętał. Szybko zamknęła wieczko, przerywając melodię, po czym wzięła do ręki słuchawkę telefonu i wybrała numer Bryana.

- To musi się skończyć - powiedziała, nawet się nie przywitawszy. - Nie chcę żadnych prezentów.

- Nie podobały ci się?

- Nie o to chodzi, i dobrze o tym wiesz. Nasza znajomość jest skończona, Bryan.

- Nic podobnego, kochanie - zaprzeczył łagodnie. Odłożyła słuchawkę.

Nie wiedziała, co chciała osiągnąć tym nieuprzejmym telefonem, jednak z pewnością nie dopięła celu. Rozmowa spowodowała napływ wspomnień, które dręczyły ją od chwili, gdy wyrzuciła Bryana z mieszkania w minioną niedzielę. Poza tym on wyraźnie dał jej do zrozumienia, że nie zamierza się poddać.

Co też najlepszego uczyniła, zgadzając się na ten szalony plan. Jak wycofać się bez żalu i łez? A może już na to za późno?

Rozdział 15

W piątkowy wieczór Grace wyszła ze swego mieszkania, trzymając w ręku kluczyki do samochodu. Liczyła na to, że nie jest tak pilnie obserwowana przez ochronę jak przed weselem Chloe i Donovaną, zwłaszcza że Wallace Childers został zaarrestowany

Nie widziała Bryana od niedzieli. Od czasu środowego telefonu nie otrzymała też żadnych prezentów. Być może nareszcie zrozumiał to, co od tak dawna usiłowała mu wyjaśnić. Jednak miała serdecznie dość cichych, samotnych wieczorów, spędzanych w mieszkaniu. Wszystko, zwłaszcza łóżko w sypialni przypominało jej Bryana. Przebrała się w czerwony podkoszulek bez rękawów i krótką czarną spódniczkę, włożyła czarne sandaalki, nastroszyła włosy, nałożyła mocny makijaż i błyszczącą biżuterię i opuściła mieszkanie. Znała miejsce, do którego mogła się udać, gdy było jej ciężko na duszy. Wiedziała, że przyjmą ją tam z otwartymi ramionami i nikt nie będzie od niej niczego oczekiwał.

Tego właśnie potrzebowała najbardziej.

Na przedmieściu Little Rock, przed drewnianym budynkiem, zaparkowała samochód pomiędzy dwiema furgonetkami. Było jeszcze widno, mimo że dochodziła ósma wieczorem, jednak Grace nie obawiała się tu niczego nawet w ciemnościach. Spędziła w tym miejscu mnóstwo czasu, mogąc liczyć na życzliwe towarzystwo. To właśnie tu przyjechała, gdy dwukrotnie udało jej się uspić czujność ochrony. Zmęczona przyjęciami, w których uczestniczyła jako

towarzyszka Bryana, cieszyła się, że może zażyć swobody w dobrze znajomym otoczeniu. Na parkingu panował jak zawsze spory ruch; jedni przyjeżdżali, drudzy wyjeżdżali. Pomachała ręką, dostrzegłszy znajomych.

W rześcicie oświetlonym wnętrzu panował duży gwar. Urządzoną w westernowym stylu drewnianą izbę zdobiły ustawione na półkach gliniane naczynia, a także rozmieszczone w różnych miejscach stare narzędzia i wiele innych osobliwości, wśród których znajdowały się lustra oprawione w uprząże dla wołów i w drut kolczasty. Klienci siedzieli na stołkach przy długim barze w końcu sali i przy licznych stolikach. W pomieszczeniu znajdował się także podest, na którym zespół z Searcy grał stare rockowe przeboje i muzykę country. Łukowato sklepione przejście prowadziło do drugiej izby, w której stały stoły do bilardu i automaty do gier.

Panował ścisk, jak zawsze z weekendy. Klientelą baru byli krzepcy pracownicy fizyczni, dumni ze swej profesji. Grace czuła się w niekrępującej atmosferze tego lokalu jak u siebie w domu.

Apetycznie zaokrąglona młoda dziewczyna z tlenionymi włosami, w obcisłym podkoszulku i jeszcze bardziej obcisłych dżinsach, krążyła między stolikami, przyjmując zamówienia i roznosząc tace. Na widok Grace jej twarz rozpromieniła się w szerokim uśmiechu.

- Cześć, Sassy! - zawołała. - Napijesz się piwa?

- Pewnie. - Grace podeszła do baru. - Hej, Joe - zwróciła się do krępego barmana.

- Witaj, ślicznotko. Cieszę się, że cię tu widzę. Zaśpiewasz dzisiaj dla nas?

- Niewykluczone, ale najpierw pogram w bilard. Joe kiwnął głową.

- Jest tu Kloc. Chętnie się z tobą zmierzy. Uśmiechnęła się i sięgnęła po kufel.

- Dzięki. Zapisz, proszę, na mój rachunek, a ja poszukam Kloca.

- Trudno go nie zauważyć - powiedział Joe, śmiejąc się serdecznie z własnego dowcipu.

Grace natychmiast dostrzegła zwalistego mężczyznę, byłego futbolistę. Kloc trzymał kij w mięsistej dłoni i przymierzał się do uderzenia bili. Miał na sobie opięty spłowiały podkoszulek w maskujący wzór i dzinsy z krokiem niemal na wysokości kolan, odsłaniające nieco zbyt wiele, gdy pochylał się nad stołem bilardowym.

Grace była przyzwyczajona do tego widoku. Zaczekała, aż Kloc wykona uderzenie, zwycięsko kończąc grę.

- Cześć! - zawołała.

Popatrzywszy triumfalnie na pokonanego przeciwnika, Kloc odwrócił się, a na jego rumianej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

- Cześć, Sassy. Jesteś śliczna. Pozwoliła mu pocałować się w policzek.

- Dzięki, Kloc.

- Ej, co się dzieje? - Przyjrzał się jej badawczo. - Wszystko w porządku?

- Cierpię z powodu złamanego serca - wyznała. - Potrzebuję rozrywki, muzyki, piwa i pociechy przyjaciół.

Starła się to powiedzieć lekkim tonem, jednak niespecjalnie jej się to udało.

- Kto cię tak zranił, Sassy? Chyba nie ten zakichany kowboj?

- Nie. Już dawno nie spotykam się z Kirkiem. To ktoś inny.

Znów popełniłam błąd.

- Ja i Paul pogadamy sobie z tym chłoptasiem, co, Paul?

Chudy jak szczapa kowboj, który przed chwilą poniósł sromotną porażkę przy bilardowym stole, z entuzjazmem kiwnął głową.

- Dopadniemy go i spuścimy mu manto. Grace z uśmiechem pokręciła głową.

- Zapomnijcie o tym. Chciałabym zagrać. Zrozumiawszy, że Grace pragnie zmienić temat, Kloc pokręcił głową.

- Masz złamane serce, a teraz chcesz, żebym uraził twoją dumę? Sięgnęła po kij Paula.

- Zaraz się przekonamy, czyja duma dziś ucierpi. Kloc popatrzył na przyjaciela.

- Wygląda na to, że muszę dać nauczkę tej damie.

Grace cieszyła się na myśl o tym, że na kilka godzin zapomni o wszelkich kłopotach.

Nie wiedziała, że te są tuż za progiem.

Bryan z zaciekawieniem rozejrzał się po lokalu, do którego został skierowany przez ochroniarza. To zabawne, pomyślał.

Wydawało mu się, że doskonale zna Little Rock, a nie miał pojęcia o istnieniu tego baru.

Ponętna brunetka powitała go zalotnym uśmiechem.

- Mam wrażenie, że jeszcze tu pana nie widziałam. Bryan odwzajemnił uśmiech.

- Nigdy tu nie byłem, ale na pierwszy rzut oka bardzo mi się podoba.

- Bywa tu bosko, kiedy impreza się rozkręci - powiedziała głośno, starając się przekrzyczeć muzykę. - Chce pan usiąść przy stoliku czy przy barze?

- Prawdę mówiąc szukam Grace Pennington. Zna ją pani?

Kobieta pokręciła głową.

- Nie. Może jej tu nie ma?

Pracownik ochrony powiedział Bryanowi, że Grace weszła do tego lokalu ponad pół godziny temu.

- Pójdę jej poszukać.

- Bardzo proszę. Może pan coś zamówić w barze, a jeśli zdecyduje się pan na stół, proszę dać mi znać. W drugiej sali jest bilard i automaty.

- Dziękuję.

Skinęła głową i podeszła do stolika, by przyjąć zamówienie od trzech par około trzydziestki. Nie chcąc za bardzo rzucać się w oczy, Bryan podszedł do baru, za którym stał dobroduszny typ.

Zazwyczaj nie pił miejscowego piwa, jednak tym razem miał ochotę go skosztować. Żałował, że nie przyszedł w dżinsach i butach kowbojskich.

Nie zauważył Grace wśród siedzących przy stolikach, nie było jej też w gronie tańczących na niewielkim parkiecie. Ze swego miejsca nie widział, co dzieje się w sąsiedniej salce, wydawało mu się jednak mało prawdopodobne, żeby Grace interesowała się bilardem. Zaskakiwała go jednak już tyle razy, że nie powinien niczemu się dziwić.

Z kuflem w ręku przeszedł przez salę, kierując się w stronę łukowatego przejścia. Po drodze musiał odpowiedzieć na liczne uprzejme ukłony. Kilka kobiet wyraźnie próbowało go kokietować zalotnymi uśmiechami. Udawał, że tego nie widzi. W większości były w wieku jego matki, choć uśmiechały się do niego i te, które z powodzeniem mogły być jego córkami.

Gdzie podziała się Grace?

Zauważył ją, ledwie przestąpił próg sali. Pochylona nad stołem bilardowym, szykowała się do uderzenia. Kilkunastu mężczyzn przyglądało jej się z napiętą uwagą. Trudno im się dziwić, pomyślał. Toczyła pojedynek z mężczyzną wielkim jak sekwoja, ubranym w sprany podkoszulek w maskujących barwach.

Wprawnie uderzyła w bilę; natychmiast rozległy się okrzyki uznania i brawa.

- Cholera - mruknął przerośnięty rywal, z uznaniem obejmując Grace ramieniem. - Grasz jak szalona, kochana Sassy.

Sassy? Czyż nie tak nazywał Grace jej ojciec, gdy była niesforną dziewczynką? Uśmiechnęła się do osiłka i powiedziała:

- Dzięki, Kloc, ty mnie wszystkiego nauczyłeś.
- Nie da się ukryć - przyznał, całując ją w czubek nosa.

Mężczyzna ubrany w czerwono-czarną kraciastą koszulę, tak chudy, że chyba grzechotały mu kości, postąpił o krok.

- Zagraj teraz ze mną, Sassy. Mam już dość porażek z Klocem. Tym razem chciałbym przegrać z kimś ładniejszym.

- Poczekaj, aż skończę piwo - odparła, sięgając po opróżniony do połowy kufel. - Po grze z Klocem zawsze chce mi się pić.

Bryan uprzedził Grace, chwytając za kufel. Odwróciła się zaskoczona.

- To twój? - zapytał, podając jej piwo.

- Co ty tu... jak... skąd... Śledziłeś mnie! - wykrzyknęła, gwałtownie się rumieniąc.

- Ściśle mówiąc, kazałem cię śledzić. Ciekawe miejsce. Często tu przychodzisz?

- Idź sobie - rzuciła.

Olbrzym stanął tuż za Grace i zmierzył Bryana spojrzeniem zdolnym powstrzymać czołg.

- To ten facet, Sassy? Ten, który złamał ci serce?

Bryan uznał, że być może nadchodzi jego ostatnia godzina.

- Powiedziała panu, że złamałem jej serce?

- Dlaczego myślisz, że mówiłam o tobie? - zapytała Grace, chwytając się pod boki.

Uśmiechnął się.

- Po prostu to wiem, kochanie.

Kloc postąpił o krok. Bryan miał wrażenie, że zatrzęsała się przy tym podłoga.

- Ja i moi kumple nie lubimy, kiedy ktoś krzywdzi naszych przyjaciół, prawda, chłopaki?

- Bardzo nie lubimy. - Chudy Paul stanął w rozkroku i oparł ręce o biodra, starając się przybrać groźny wygląd. - Co on ci zrobił, Sassy?

- Poprosił mnie o rękę - odparła, patrząc na Bryana.

Widać było, że spodziewali się zupełnie innej odpowiedzi.

Wymienili spojrzenia, po czym popatrzyli na Grace.

-He?

- Wcześniej chciał ożenić się z moją siostrą.

Ze zrozumieniem kiwnęli głowami.

- To bardzo głupie z jego strony - powiedział ktoś. Bryan westchnął.

- Popeniłem błąd. Teraz to wiem.

- Chyba tylko głupiec nie chciałby ożenić się z Sassy - orzekł starszy mężczyzna z siwą brodą, stojący pod ścianą. - Sam oświadczałem się jej kilka razy, ale zawsze mi odmawiała.

- Może dlatego, że masz już żonę, Ernie - wtrącił Paul.

- Chciałbym wierzyć, że był to jedyny powód odmowy.

-W gruncie rzeczy nie chcesz się ze mną ożenić -zwróciła się Grace do Bryana. - Nie pasuję do ciebie, do twoich przyjaciół i eleganckich przyjęć. Tutaj jestem u siebie.

- W takim razie będziemy tu spędzać dużo czasu i unikać przyjęć - zapewnił, czując, że jego uczucie wzbiera z każdą chwilą. -

Uważam, że pasujesz do każdego towarzystwa, a ja muszę się trochę podciągnąć. Kloc, gdzie można dostać takie podkoszulki jak twój?

- Ten kupiłem w Wal-Marcie - odrzekł olbrzym. Paul westchnął.

- To był żart, Kloc. Siedź cicho i pozwól mu skończyć. Chyba chce o coś prosić Sassy.

- Rzeczywiście zamierzam o coś ją poprosić - przyznał Bryan, patrząc na Grace. - Nigdy o nic nikogo nie prosiłem. Nie musiałem ani nie chciałem, ale tym razem będzie inaczej.

- Sassy, on chyba mówi serio - rzekł scenicznym szeptem Kloc. - Myślisz, że prosił twoją siostrę?

- Dobrze wie, że nie - powiedział zdecydowanym tonem Bryan. - Moja znajomość z jej siostrą nie zaszła daleko... nie mogła. Chloe i ja czuliśmy, że nie pasujemy do siebie, jeszcze zanim sobie to powiedzieliśmy. Chloe zakochała się w moim najlepszym przyjaciołu, a ja pokochałem Grace.

Mężczyźni sprawiali wrażenie zdezorientowanych.

- Nie kochasz mnie! - zawołała Grace.

- Myślę, że kocham cię od dawna - oznajmił głośno Bryan. - Ale, jak uzmysłowił mi to mój przyjaciel Jason, byłem dotąd zbyt głupi i zadufany w sobie, aby o tym wiedzieć. A poza tym ty przecież od

pierwszego spotkania twierdziłaś, że mnie nienawidzisz. Chyba nie zaprzeczysz?

- Nienawidziłam cię..., i wciąż cię nienawidzę.

Kloc pokręcił głową i poklepał Grace po ramieniu, omal jej przy tym nie przewracając.

- Ej, Sassy, teraz kłamiesz. Nie mógłby złamać ci serca, gdybyś go nienawidziła.

- Kloc ma rację - wsparł go Bryan, chwytając się ostatniej deski ratunku. - To bardzo inteligentny i spostrzegawczy człowiek.

Olbrzym z zadowoleniem kiwnął głową.

- Kocham cię - powtórzył Bryan, podchodząc tak blisko do Grace, że mężczyźni musieli wyęźać słuch.

- Ja... - Poczula łzy w oczach.

- Sassy, zaśpiewaj dla nas! - zawołała kelnerka, która wcześniej twierdziła, że nie zna Grace Pennington. - Zespół czeka.

- Nie, nie mogę...

Z drugiej sali dobiegły ich okrzyki:

- Sassy! Sassy!

Popatrzyła bezradnie na Bryana. -Ja...

Pocałował ją delikatnie i się cofnął.

- Wszyscy chcemy usłyszeć, jak śpiewasz.

Zwilżyła wargi, po czym odwróciła się i weszła do drugiej sali.

Grace niemal siłą wciągnięto na scenę, zanim zdążyła zaprotestować. Została niezwykle miło powitana przez członków zespołu, tego samego, który grał na weselu Chloe. Przyjaciel z czasów

szkolnych, Jack, solista zyskującego coraz większą popularność bandu, uśmiechnął się i podał jej mikrofon.

- Co chcesz zaśpiewać, Grace? - zapytał. Jako jedyny z członków zespołu znał jej prawdziwe imię.

- Hm... - Nie miała pojęcia.

- Może „Down at the Twist and Shout”?

- Dobrze. - Odchrząknęła i jakimś cudem znalazła siły, by zaśpiewać wesołą piosenkę, która zawdzięczała popularność piosenkarce country Mary Chapin Carpenter.

Bryan siedział przy stoliku z Klocem i Paulem. Sprawiali wrażenie dobrych przyjaciół, co tylko potęgowało atmosferę nierzeczywistości. Bryan uśmiechał się i zachowywał swobodnie jak ktoś przebywający w swym środowisku. Nawet tutaj, ledwie się pojawił, zyskał nowych przyjaciół, pomyślała z rezygnacją.

Gdy skończyła śpiewać, rozległy się rześiste brawa i okrzyki uznania. Była niezmiernie zadowolona, choć zdawała sobie sprawę, że piwo znacznie wzmogło entuzjazm zgromadzonych na sali. Bryan zerwał się z krzesła, bił brawo, gwizdał i ogólnie robił z siebie widowisko. Zgromiła go spojrzeniem, lecz zaraz musiała znów podjąć śpiew, gdyż orkiestra zagrała następny utwór, „It's a Little Too Late” Tanyi Tucker.

Grace uwielbiała tę piosenkę country. Cieszyły ją entuzjastyczne okrzyki i brawa publiczności w czasie występu. W takich chwilach rosły jej skrzydła, czuła się wolna jak ptak. Jack śpiewał partię chóru, pochylali się ku sobie, śpiewając o tym, że spędzili bezsenną noc,

zastanawiając się, co począć, i dochodząc do wniosku, że jest „trochę za późno”, aby się rozstać.

Jest za późno, by zlekceważyć głos serca, śpiewała, zdając sobie sprawę, że te słowa dotyczą również jej samej. Dała mu szansę, aby się wycofał, jednak z niej nie skorzystał. Teraz wolałaby, żeby się nie rozmyślił. Patrzyła, jak bije brawo w towarzystwie nowych znajomych. Uśmiechnęła się, widząc, że Kloc poklepał go po plecach tak mocno, aż Bryan się zachwiał.

Odwróciła się w stronę Jacka i szepnęła mu coś do ucha. Kiedy porozumiewał się z zespołem, powiedziała do mikrofonu:

- Chciałabym zadedykować ostatnią piosenkę komuś, kto czeka na moją odpowiedź.

Zespół zagrał wstęp do niezwykle romantycznej piosenki, która paradoksalnie stała się sławna dzięki filmowi pełnemu przemocy. Po raz pierwszy nagrana przez Trishę Yearwood, nosiła tytuł „How Do I Live”. Grace zaśpiewała o kobiecie, która zadaje sobie pytanie, jak będzie żyć bez ukochanego mężczyzny. Niepisana już jej była radość, słoneczne dni, miłość.

Tym razem brawa nie były tak entuzjastyczne, być może dlatego, że kierowała tę piosenkę głównie do Bryana, który stał na środku sali, nie odrywając od niej wzroku. Oddała mikrofon Jackowi i zeszła ze sceny, odpowiadając w przelocie na liczne komplementy.

Stanąła przed Bryanem i popatrzyła na niego groźnym wzrokiem.

-No i...?

- Ja też nie mogę bez ciebie żyć - odparł z prostotą. - Kocham cię, Grace.

- Ja też cię kocham, ale jeśli zmienisz zdanie, przysięgam, że...

- Już ja się nim zajmę, jeśli to się stanie - zapewnił podsluchujący rozmowę Kloc.

- Sama widzisz - rzekł Bryan z uśmiechem. - Nie mam innego wyjścia, jak tylko kochać cię do końca życia.

- Nie masz wyjścia - potwierdziła, przyciągając go do siebie za koszulkę.

Pocałowała go na oczach zgromadzonych w sali.

- Uuu! - krzyknął Kloc, wymachując ręką. - Sassy się zaręczyła! Pijemy zdrowie tej pary, a ten bogacz płaci! - ryknął, znów klepiąc Bryana w plecy.

Bryan z radością spełnił oczekiwania Kłoca. Grace przypuszczała, że być może bał się tego, co mogło nastąpić, gdyby odmówił. Trudno jej było go za to winić.

- Grace?

Przytulona do Bryana, odpowiedziała mu, nie otwierając oczu. Nie miała na to siły.

- Tak?

- Jak odkryłaś ten lokal? Uśmiechnęła się.

- Przyjeżdżałam tu z Kirkiem, moim byłym narzeczonym. Kiedy zerwaliśmy ze sobą, Kirk przestał się tu pokazywać, bo Kloc zagroził, że zrobi z niego kij bilardowy.

Bryan roześmiał się.

- Przypominaj mi, żebym nigdy nie wszedł Klocowi w drogę.
- Nie bój się. Zdążył cię polubić. Bryan mocniej przytulił ją do siebie.
- Dlaczego nigdy mnie tam wcześniej nie zabrałaś? Otworzyła oczy.
- Przypuszczałam, że nie będziesz się tam dobrze czuł, Poza tym myślałam, że kiedy się rozstaniemy, będzie mi potrzebny taki azyl.
- Nie wierzyłaś we mnie.
- Winisz mnie za to?
- Nie - odrzekł z westchnieniem. - Jason pomógł mi zrozumieć, dlaczego trudno ci było mi zaufać. Chyba mi teraz wierzysz, że nigdy nie kochałem Chloe. Pocałowałem ją zaledwie kilka razy, mając wrażenie, że całuję kuzynkę albo siostrę. To nie miało przyszłości, chociaż nie od razu doszedłem do tego wniosku.
- Wiem. Nie potrafię cię winić za to, że chciałeś ją poślubić. Chloe jest naprawdę niezwykła.
- Jest równie niezwykła jak ty - podkreślił. - Nie wiem, dlaczego masz na ten temat inne zdanie, ale wiedz, że jesteś w błędzie.
- Uśmiechnęła się i pocałowała go w usta.
- Dziękuję. Wierzę ci. Nie jestem zazdrosna o Chloe. Nie udawałeś, że ją kochasz.
- Nie, to ciebie kocham.
- Zaczęła się ocierać o niego, gładzić go po biodrze... Być może drzemało w niej jeszcze trochę energii?
- Grace?

-Uhm?

- Chciałabyś śpiewać? Mam na myśli zawodowe śpiewanie, umowy i tak dalej. Gdybyś tylko...

- Pomógłbyś mi - dokończyła i pokręciła głową. - Nie zamierzam być zawodową piosenkarką, Bryan. Chcę pozostać właścicielką sklepu, która czasami lubi sobie pośpiewać. Może teraz, kiedy już o tym wiesz, będę śpiewała częściej, ale nie chcę jeździć w trasy ani spędzać wielu godzin w studiu nagrań, nawet gdyby się okazało, że potrafię sprostać wymaganiom.

Odniosła wrażenie, że zamierza ją przekonywać, lecz nie dała mu na to szansy.

- Będziemy razem przeżywać nasze życiowe przygody - ciągnęła. - Myślę, że będę dla ciebie prawdziwym wyzwaniem, podobnie jak ty dla mnie. Nie zamierzam się zmienić, a nawet gdybym chciała, nie potrafiłabym tego dokonać. Chyba sprostamy zadaniu, nie uważasz?

Przytulił ją mocno.

- Jestem tego pewien.

To dziwne, ale chyba po raz pierwszy w życiu nie czuła się jak schwytana w pułapkę. Miłość Bryana ją wyzwoliła. Z kolei jej udało się uwolnić Bryana od przykrych doświadczeń z przeszłości.

Pomyślała, że czeka ich wspaniałe, fascynujące życie.